SIECI

MARIUSZ BŁASZCZAK DLA „SIECI": TA WŁADZA ŁAMIE PRAWO I STOSUJE TORTURY

# SIECI

NAJWIĘKSZY KONSERWATYWNY TYGODNIK OPINII W POLSCE
30 (608) 2024
22–28 lipca 2024
CENA: 11,90 zł
(w tym 8% VAT)

KULISY SPISKU

# DLACZEGO CHCIELI ZABIĆ TRUMPA

KOMPROMITACJA SŁUŻB OCHRONY. KŁAMSTWA MEDIÓW. POLITYCZNE KONSEKWENCJE

INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694
Numer w sprzedaży do 29 VII 2024 r.

eprasa.pl 3766e14fd6

# e-book na wakacje w prezencie

jeśli zamówisz cyfrową prenumeratę SIECI już **od 5,90 zł**

aż 106 stron

WAKACYJNY NIEZBĘDNIK – ŚWIETNY E-BOOK DLA TYCH, KTÓRZY:

- **lubią gotować (i jeść!)**, bo znajdą tu przepisy na pyszne letnie dania
- **ubią podróżować** i skorzystają z propozycji wędrówek po Polsce
- **interesują się historią** i chcą poznać losy postaci wielkich i strasznych

Wypróbuj cyfrową prenumeratę już od 5,90 zł.
**Latem wygodnie czytaj SIECI na telefonie!**

**Zamów już dziś na**

**siec.wpolityce.pl/oferta**

**Zeskanuj kod i dowiedz się więcej**

eprasa.pl 3766e14fd6

# Reżim się sparzył

Kilka wniosków o uchylenie immunitetów, szybkie zarzuty i areszty. Efekt? W sejmowych ławach zasiadałoby kilku pisowców mniej, a na ich miejsce nie można by zaprzysiąc następnych. Czy w ten sposób uśmiechnięty reżim chciał zmienić arytmetykę sejmową i doprowadzić do tego, by takie głosowania jak ws. depenalizacji zabijania nienarodzonych dzieci mogły się układać inaczej?

To mógł być sprytny wehikuł do wykucia pokaźniejszej większości w parlamencie. Tyle że takie rozwiązania są stosowane w państwach autorytarnych, a nie w liberalnych demokracjach świata zachodniego. Ci, którzy łykali bajeczki o tyranii Jarosława Kaczyńskiego, dziś muszą się krztusić na widok wprowadzania jej przez Donalda Tuska.

Nielegalnie przejęta prokuratura łamie dodatkowo prawo międzynarodowe, zatrzymując posła chronionego immunitetem Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy i stawiając mu absurdalne zarzuty przynależności do mafii. Mimo że tuż po uchyleniu krajowego immunitetu parlamentarzysta zgłasza się do prokuratury i chce rozprawić się z oskarżeniami, jest odsyłany z kwitkiem. Tylko po to, by za trzy dni skrzyknąć dziennikarzy pod jego domem, wejść tam z ABW, kazać się delikwentowi rozebrać do naga, zrobić przeszukanie i wyprowadzić w kajdankach jak pospolitego bandytę.

Tym razem nawet nie szukali podstawy prawnej. Wiedzieli, że nie da się jej znaleźć. Wiceminister sprawiedliwości (niemający nic wspólnego z prokuraturą) zamówił więc u znajomych prawników politycznie motywowane opinie prawne i to one stały się dla rzeźników praw obywatelskich na śledczych posadach podkładką do gwałcenia przepisów RE.

W każdym elemencie tej historii widać jak na dłoni polityczne motywy i skrajnie populistyczną, prymitywną chęć przedstawienia oponentów jako bandę złodziei. To jedyne, czym koalicja może karmić swoich wyborców, bo realnych działań rządu jest jak na lekarstwo, a tych korzystnych dla społeczeństwa niemal zupełnie brak.

W sprawie Marcina Romanowskiego obóz Tuska szedł według tego samego scenariusza co przy bezprawnym przejmowaniu mediów. Wtedy mogli wybrać ścieżką ustawową i legalnie doprowadzić do zmian w TVP, PR i PAP. Czuli jednak, iż mogą wszystko, więc po co się certolić, poza tym za bardzo im się spieszyło. Potrzebowali podporządkować sobie zdecydowaną większość rynku medialnego, by łatwiej prowadzić igrzyska politycznej zemsty. Bez tego zapewne nie wygraliby wyborów europejskich, a i po samorządowych układ sił w Polsce lokalnej byłby inny.

W sprawie Romanowskiego mogli wysłać wniosek o uchylenie mu immunitetu do Rady Europy. Lecz ta procedura trwa tygodniami, a Tusk na cito potrzebował fajerwerków, by udowodnić, że potrafi wsadzać pisowców za kraty. Posłuszny Bodnar wraz z nielegalnym Kornelukiem nawet nie mrugnęli okiem i wykonali to, czego oczekiwał kierownik. Nie chcieli słuchać polskich prawników (również przychylnych im), to doczekali się reprymendy z Rady Europy.

W ostatnich dniach na arenie międzynarodowej Donald Tusk nie ma dobrej passy. Co prawda szefową KE pozostanie Ursula von der Leyen, więc premier będzie wciąż mógł się cieszyć parasolem ochronnym ze strony brukselskiej sitwy, ale w tym cieplarnianym otoczeniu coś się zmieniło.

Ostry głos z Rady Europy to pierwsze poważne ostrzeżenie. Jego kosztów jeszcze nie znamy, bo nie wiadomo, jaką dalszą taktykę w niszczeniu opozycji obierze szef koalicji 13 grudnia. Ale należy się spodziewać, że gangsterce Tuskowców za granicą będą wreszcie przyglądać się bardziej wnikliwie.

Druga zła wiadomość dla szefa PO to wybór J.D. Vance'a na wiceprezydenta w ewentualnej administracji Trumpa. Po nieudanym zamachu na kandydata republikanów stał się on murowanym faworytem, by zostać 47. prezydentem USA. Osobą numer 2 w Stanach byłby wówczas człowiek, który jako senator z Ohio przed kilkoma miesiącami pisał list do szefa dyplomacji Anthony'ego Blinkena, w którym ostro krytykował polski rząd za bandyckie przejęcie mediów publicznych.

To tylko pewne pęknięcia na Tuskowym teflonie, ale dowodzące, że również za granicą widzą zamordyzm koalicji 13 grudnia. A to przyniesie owoce.

***Marek Pyza***

Autopromocja

SIECI

# spis treści

37 Wielka eksmisja
*Konrad Kołodziejski*

42 Dzieckiem w przeciwnika
*Jakub Augustyn Maciejewski*

46 Rosjanie obrazili się na igrzyska olimpijskie
*Marek Budzisz*


## NA POCZĄTEK


5 **ESKALACJA PRZEMOCY**
Bronisław Wildstein

6 **SYGNALISTA NADAJE**
Nieoficjalny przegląd tygodnia

8 **PORWANIE W TUSKMENISTANIE**
Krzysztof Feusette

9 **KOINCYDENCJE**
Marta Kaczyńska-Zielińska

10 **ŚWIATOWE ŻYCIE**
redaguje Konrad Kołodziejski

12 **OGNIEM NA WPROST**
Andrzej Rafał Potocki

13 **AGENTKA KGB W BBC, CZYLI POWRÓT APPEASEMENTU**
Andrzej Nowak

14 **WALIZKA WERONIKI OSTROWSKIEJ**
Michał Korsun

16 **DZIŚ JEST ROMANOWSKI, JUTRO MOŻE BYĆ KAŻDY**
Samuel Pereira

17 **JESIEŃ NASZA!**
Ryszard Makowski


## TEMAT TYGODNIA


18 **JEDNOROŻEC TRUMP**
Jan Rokita

21 **AMERYKAŃSKI ZAMACH, CZYLI SPISEK OPATRZNOŚCI**
Dariusz Matuszak

24 **NIENAWIŚĆ ZABIJA**
Piotr Gursztyn


## KRAJ


27 **Z MARIUSZEM BŁASZCZAKIEM**
rozmawiają Jacek i Michał Karnowscy

32 **ABORCYJNA KLĘSKA**
Stanisław Janecki

34 **Z TOMASZEM SZATKOWSKIM**
rozmawia Marcin Wikło

37 **WIELKA EKSMISJA**
Konrad Kołodziejski

40 **Z DARIUSZEM LASOCKIM**
rozmawia Jacek Karnowski

42 **DZIECKIEM W PRZECIWNIKA**
Jakub Augustyn Maciejewski

44 **POLSKA W STANIE „TRANZYCJI"**
Maciej Walaszczyk


## ŚWIAT


46 **ROSJANIE OBRAZILI SIĘ NA IGRZYSKA OLIMPIJSKIE**
Marek Budzisz

49 **KRADZIEŻ, SZANTAŻ I TAJNE NAGRANIA**
Grzegorz Górny


## OPINIE


52 **FEMINISTKI KŁÓCĄ SIĘ O GWAŁT**
Małgorzata Wołczyk


## HISTORIA


54 **POWSTANIE WARSZAWSKIE W KOLORZE**
Stanisław Płużański

56 **Z JANEM OŁDAKOWSKIM**
rozmawia Marcin Wikło


## SIECI KULTURY


59 **PEWNOŚĆ NIKODEMA**
Jolanta Gajda-Zadworna

62 **TRWA PRZEBUDOWA**
Robert Tekieli

63 **WOJNA CYWILIZACJI**
Robert Tekieli

64 **KOKTAJL KULTURALNO-POLITYCZNY**
Maciej Walaszczyk


## KUCHNIA


66 **MOJE SMAKI: MARIA OLEKSIEWICZ**
Jolanta Gajda-Zadworna

67 **SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM**
Anna Monicka, Przemysław Barszcz


## NA WAKACJE


68 **BIAŁO-CZERWONI POKOCHALI BIAŁE WYBRZEŻE**
Piotr Ostrowski


## NA KONIEC


71 **NIEDOUCZONA JUDYKATURA**
Wojciech Reszczyński

72 **ODWRÓCONY ŚWIAT**
Aleksander Nalaskowski

73 **POLSKIE MEDALE W PARYŻU**
Ryszard Czarnecki

74 **PRZEZ DZIECI I PSY. A NA URLOPIE PRZEZ KSIĄŻKI**
Katarzyna i Andrzej Zybertowiczowie





eprasa.pl 3766e14fd6

BRONISŁAW WILDSTEIN

# Eskalacja przemocy

Zamach na Donalda Trumpa należy interpretować jako kolejny symptom narastania liberalnej przemocy. Wprawdzie spotkał się z oficjalnym potępieniem oraz ubolewaniem ze strony przeciwników byłego prezydenta, ale na jotę nie wstrzymał wymierzonej w niego kampanii nienawiści.

W ciągu niespełna dwóch miesięcy mieliśmy do czynienia z dwoma zamachami na znaczących polityków: premiera Słowacji i kandydata na prezydenta Ameryki. Postacie te rożni wszystko, ale łączy bezpardonowa wojna, którą organizuje przeciw nim liberalny establishment. Konsekwentne przedstawianie ich jako wcielenia zła przez dominujące ośrodki opiniotwórcze powoduje, że muszą pojawić się tacy, którzy za swoją misję uznają ich powstrzymanie bez względu na cenę.

Piętnowaniu zamachów ze strony liberalnych ośrodków towarzyszy zresztą specyficzna aura, która odpowiedzialność przerzuca na ofiary. Przypomina to oburzenie pewnego afrykańskiego rządu z opowiadania Stanisława Lema, któremu opozycja zarzuciła zjedzenie swojego przywódcy. „To podłe kłamstwo – irytował się rzecznik władzy. – Nic nie wiemy o losach opozycjonisty, który zjadł się sam i był bardzo niesmaczny".

„To Trump wprowadził skrajną agresję do polityki, a jego reakcja na zamach zamiast ją uspokajać prowadzi do eskalacji" – słyszymy mniej lub bardziej bezpośrednio. Bezkonkurencyjna w swojej prostocie Róża Thun zdążyła już napiętnować „wojownicze" zachowanie postrzelonego człowieka.

Znamy to. W 2010 r. zamordowany został działacz PiS Marek Rosiak i ciężko poraniony jego kolega. Sprawca deklarował, że chciał uśmiercić Kaczyńskiego, ale ponieważ nie miał okazji, zajął się aktywistami jego partii. W reakcji na tę tragedię w „Faktach" TVN, które miały wielki udział w rozniecaniu antypisowskiej histerii, ich gwiazda Justyna Pochanke obruszała się agresywną reakcją Kaczyńskiego.

Zwalczające PiS centra wytykają ciągle sumy przeznaczone na ochronę lidera partii. Gdyby padł ofiarą zamachu, ogłosiłyby, że spowodowała go nienawistna retoryka Kaczyńskiego.

Dziś reakcje liberalnych ośrodków sytuują się pomiędzy obwinianiem Trumpa o prowokację, bagatelizowaniem sprawy a wytykaniem ofierze niewłaściwego zachowania.

Oczekiwanie na refleksję ze strony organizatorów kampanii nienawiści jest co najmniej naiwne. Ich świat jest prosty. Z jednej strony są liberalne siły postępu, którym w osiągnięciu doskonałej racjonalności historii przeszkadzają populistyczne demony. Ich unicestwienie będzie spełnieniem dziejów. Ponieważ ludzie w większości nieświadomi są swojego głębokiego interesu, elity muszą się natrudzić, aby ich do liberalnej ziemi obiecanej doprowadzić. „Żadne fakty tej prawdy nie zmienią" – jak zadeklarowała inna gwiazda TVN. Bo przecież chodzi o władzę, wprawdzie sprawowaną w najbardziej szczytnych celach (a kiedy jest sprawowana w innych?), ale niezbędną dla ich osiągnięcia.

Zapowiadana przez amerykańskie media katastrofa, którą przynieść miało zwycięstwo Trumpa w 2016 r., nie tylko nie nastąpiła, ale jego prezydentura odwróciła negatywne dla USA zewnętrzne i wewnętrzne procesy. Ucieczka z Afganistanu i oddanie go talibom oraz rosyjski najazd na Ukrainę, na który Putin zdecydował się, widząc słabość Stanów, były efektem prezydentury Joe Bidena. Nie spowodowało to żadnych refleksji u liberalnych intelektualistów.

Demokratyczno-prawny kostium coraz bardziej liberalnym siłom przeszkadza. W Ameryce ciągle jeszcze muszą go przywdziewać, chociaż naciągają w sposób skrajny. Jeśli jednak mieszkańcy USA czy Słowacji słyszą bez przerwy, że system jest wadliwy, skoro gorsi wyborcy mogą wybrać kogo chcą, a więc i takiego jak Trump albo Fico, nic dziwnego, że biorą sprawy w swoje ręce, a raczej na cel swoich karabinów.

W Polsce nie jest to konieczne. Liberalne władze zanegowały najważniejsze instytucje wymiaru sprawiedliwości: Trybunał Konstytucyjny czy Krajową Radę Sądownictwa, uznając, że mianowane zostały one przez „niewłaściwe" gremia. To, że gremia te miały wszelkie uprawnienia i pochodziły z demokratycznych wyborów, się nie liczy. Lekceważone są kompetencje prezydenta. Demokracja, ten populistyczny twór, musi zostać odrzucona w imię swojego liberalnego wcielenia.

Może się okazać, że w Polsce nie będą potrzebni ideowi liberałowie w rodzaju zabójcy Rosiaka – Ryszarda Cyby. Nie będzie trzeba strzelać do opozycji, skoro zostanie ona zamknięta do więzienia, do czego coraz bardziej ostentacyjnie dąży obecna władza. Rządzący *ex definitione* mają większość, mogą więc przegłosować zdjęcie immunitetów, a powołani w tym celu prokuratorzy i sędziowie aresztować przeciwników politycznych pod kryminalnymi zarzutami. Koalicja 13 grudnia dubluje działania NSDAP z lat 30., ale nie można tego ze sobą porównywać, bo przecież dąży do szczytnego, liberalnego celu i oklaskiwana jest przez europejski establishment.

Jak daleko się posunie?

Fot. Andrzej Wiktor



eprasa.pl 3766e14fd6

# Sygnalista nadaje

***Szymon Hołownia*** podkreślał kiedyś głośno i często, że „aborcja nigdy nie jest w porządku", że to zabójstwo. A teraz? Dopytywany przez Tomasza Terlikowskiego na antenie RMF FM nie potrafił odpowiedzieć na proste pytania: czym jest aborcja i czy jest to zabójstwo człowieka. „Nie rozumiem pytania... Jaki jest skutek aborcji? Skutkiem aborcji jest przerwanie ciąży" – kluczył marszałek Sejmu. Po czym rzucił: „Kiedy mamy do czynienia z ciążą, mówimy o procesie, w którym trudno wyznaczyć jakiś obiektywny moment [...]. Ja nie wiem, kiedy zaczyna się [życie]". Kiedyś wiedział, ale widocznie zapomniał. Jedno wiadomo na pewno: kończy się po przeprowadzeniu aborcji.

Po Hołowni, uważanym kiedyś za katolickiego publicystę i promowanym przez pewne kręgi kościelne, pozostały książki, dziś niesprzedawalne, a przede wszystkim skażone kompromitacją autora. W jednym z klasztorów w Polsce jest ich cała paleta. Nie wiadomo, co z nimi zrobić, skupów makulatury jak na lekarstwo, do tego towar ciężki i trudny w transporcie. Pozostaje tylko jedno wyjście: spalić. W kominku, dzień po dniu, książka po książce, warstwa po warstwie. I to jest chyba najlepsze wyjście z tej trudnej sytuacji.

Zwolnienie z aresztu posła Marcina Romanowskiego ze względu na immunitet Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy bardzo zabolało ekipę prześladowców opozycji. Roman Giertych ujął rzecz następująco: „Przez setki godzin pracowaliśmy nad sprawą Funduszu Sprawiedliwości. Od miesięcy czekaliśmy na wnioski o uchylenie immunitetów, które prokurator Korneluk zapowiadał od marca. Dziś główny podejrzany wychodzi na wolność, bo Prokuratura Krajowa zapomniała złożyć wniosek o uchylenie immunitetu do RE. Kompromitacja PK". Tak mówi poseł partii rządzącej i jednocześnie adwokat świadka koronnego. Kiedyś ten wpis będzie bardzo ważnym dowodem.

Neoprokurator krajowy Dariusz Korneluk dość często podkreśla, że wśród 11 zarzutów wobec posła Romanowskiego jest także zarzut „funkcjonowania na szczeblu Ministerstwa Sprawiedliwości zorganizowanej grupy przestępczej mającej na celu popełnienie przestępstw przeciwko mieniu". Brzmi mocno, w istocie chodzi o rozdawanie strażakom wozów strażackich, a szpitalom tomografów. Patrząc na maszynę prześladowania opozycji rozkręconą przez ludzi w Ministerstwie Sprawiedliwości i poza nim, znając bezprawność ruchów kadrowych w prokuraturze, można przewidywać, że zarzut „zorganizowanej grupy przestępczej" wróci do tych, którzy dziś próbują nim epatować. Dowodów nie zabraknie.

***Donald Tusk*** w swoim stylu skomentował wpadkę prokuratury: „Sceny jak z gangsterskiego filmu. Podejrzany wychodzi z aresztu dzięki kruczkom prawnym, zasłaniając się wątpliwym immunitetem. Na stróży prawa spada lawina krytyki, publicz-

*Były polityk PO Jacek Protasiewicz, który od kilku miesięcy ostro recenzuje swoich byłych kolegów, uważa, że za wpisem premiera stoi Igor Ostachowicz. „Znam te wymysły Igora. W 2011–13 jakoś dawały radę zasłonić niekompetencję i farmazon… ale dzisiaj? 1) W sprawie dekryminalizacji pomocnictwa w aborcji – kompromitacja; 2) komisje śledcze – gumy od kaleson; 3) 60 tys. kwoty wolnej – padaka; 4) kredyt hipoteczny 0% – yeti… długo tak nie pojedzie". To prawda, wszystko trzyma się na przewadze i przemocy medialnej. Ale to tylko fasada. W tle widać już procesy, które zrzucą tę władzę z siodła i otworzą drogę do odbudowy Polski jako państwa prawa oraz rozwoju gospodarczego.*



eprasa.pl 3766e14fd6

ność jest rozczarowana. W walce z przestępczością zdarzają się i takie momenty. Ale 11 zarzutów, w tym udział w zorganizowanej grupie przestępczej, nie znika. To nie jest koniec filmu. [...] A więc: co się odwlecze, to nie uciecze". Pod puentą można się podpisać. Poza tym to jest ważny moment. Maszyna zemsty i nienawiści zacięła się i nic już nie będzie takie samo. Wkrótce dla wszystkich stanie się to jasne jak słońce.

Wicemarszałek Senatu ***Michał Kamiński*** także nie ukrywa rozczarowania. „Ekipa pana ministra sprawiedliwości Adama Bodnara wykryła – i słusznie – korzystając w dużym stopniu z dowodów zgromadzonych przez zespół Giertycha i samego Giertycha, wyruszyła na wojnę z pisowską mafią. Niestety, proszę państwa, zaraz wam powiem, co mi to przypomina. Z dużej chmury zszedł mały deszcz i dzisiaj nie my budzimy się rano zadowoleni, ale PiS, jak Polska długa i szeroka, rży ze śmiechu z powodu głupoty jakichś ludzi po naszej stronie". Promowanie Giertycha na następcę Bodnara zasługuje na poparcie. Im szybciej to szaleństwo dojdzie do kresu, im szybciej dotrze do Polaków, co jest głównym i jedynym obszarem rzeczywistej aktywności władzy, tym lepiej dla Polski.

Wirtualna Polska opisała sprawę nielegalnych imigrantów, którzy wygrali w sądzie ze Strażą Graniczną. „Wojewódzki Sąd Administracyjny w Białymstoku uznał za zasadną skargę Afgańczyka, który w nocy 3 kwietnia 2023 r., pokonując barierę graniczną, spadł z wysokości i doznał złamania stopy. W polskim szpitalu nałożono mu gips, a później cofnięto go na Białoruś. Tam też leczył się w szpitalu w Brześciu, a gdy wyjechał z Mińska, polscy aktywiści poradzili mu, że może złożyć skargę do sądu administracyjnego na czynność zawrócenia do granicy. Podobny finał miała skarga innego mężczyzny z Etiopii, który złamał podudzie, spadając z drabiny przystawionej do granicznej bariery". Konsekwencje absurdalnych decyzji sędziów nie są jeszcze w pełni znane, ale jedno nie ulega wątpliwości: z takimi sądami Polska nie przetrwa tej trzeciej wojny światowej w kawałkach.

Rzecz podsumował Patryk Jaki: „Chciałem zapytać takiego pana sędziego, czy on się zastanawiał, jakie efekty przyniesie jego decyzja? Bo moim zdaniem będzie to sygnał dla innych nielegalnych migrantów: »Chodźcie szybko, przekraczajcie granicę, bo nie dość, że może wam się uda, to jeszcze dostaniecie od polskich podatników odszkodowanie«. Rzeczywiście tak się

dzieje. Teraz trójka Afgańczyków żąda z naszych podatków 250 tys. odszkodowania za przekroczenie tego płotu. I pytanie: »No i co? Chodziliście w marszach, broniąc tej kasty? To teraz macie«". Gorzka to satysfakcja. Droga do niepodległości wiedzie przez głębokie zmiany także w tej sferze.

Telewizja wPolsce.pl jako pierwsza dotarła do wsi Wyczółki, gdzie zatrzymali się aktywiści, którzy znieważyli polskich żołnierzy wracających ze służby na granicy. Na miejscu byli funkcjonariusze policji. Jedna z przebywających na terenie posesji zagranicznych aktywistek oskarżyła policjantów o... rasizm. „Jestem Brytyjką. Czy chodzi o kolor mojej skóry? Czy jesteś rasistą? Jestem z Wielkiej Brytanii, z Anglii. To jest rasizm! Przepraszam, że nie jestem biała". Na jej skandaliczne zachowanie zareagował Stanisław Pyrzanowski z telewizji wPolsce.pl, który odpowiedział jej – po angielsku – tak oto: „To nie ma nic wspólnego z rasizmem. Co za bezczelność. Chodzi o to, że obrażacie naszych żołnierzy. To nie w porządku. Nie będziecie tu przyjeżdżać i obrażać naszych policjantów oraz naszych żołnierzy, którzy służą naszemu krajowi, dbając o nasze bezpieczeństwo. Nikt tu nie jest rasistą. Nawet nie próbuj tych sztuczek. Gadasz bzdury". Sprytne sztuczki sprytnych ludzi. Aktywiści w końcu wpuścili policję na teren posesji. Ale raczej nie stanie się im krzywda. Obecna władza ściga opozycję, boi się zderzenia z lewakami, działania wyjaśniające w istocie pozoruje. Nawet sama myśl o konfrontacji z tą groźną międzynarodówką ją przeraża.

Symbolicznie właśnie teraz ruszyły zdjęcia do nowego programu TVP „Cudowne lata". W roli prowadzącej ***Barbara Kurdej-Szatan***. „Emocje są ogromne, bo mamy tutaj od wzruszenia po radość przez szał totalny, jak wszyscy tutaj tańczą, śpiewają. Możemy się uczyć od siebie nawzajem. [...] Myślę, że przepięknie spędzicie czas" – tak prowadząca zaprasza na show. Warto dodać, że wciąż nie przeprosiła za swój wpis obrażający obrońców granic. Przypominamy go: „Co jest k...a »straż graniczna«????? »Straż«?????????? To są maszyny bez serca bez mózgu bez NICZEGO!!!Maszyny ślepo wykonujące rozkazy!!!!! K...a!!!!!! Jak tak można!!!!!!! Boli mnie serce, boli mnie cała klatka piersiowa, trzęsę się i ryczę!!!!!!! Mordercy!!!!!". Dziś publiczny nadawca nagradza panią Kurdej-Szatan własnym programem. Powinni nagrać specjalne słowa zaproszenia dla żołnierzy i funkcjonariuszy SG, z pewnością będą.

Fot. Andrzej Skwarczyński, Andrzej Wiktor x2, Mateusz Zelnik



eprasa.pl 3766e14fd6

# Porwanie w Tuskmenistanie

*Krzysztof Feusette*

***Tusk:*** No i co żeście, kierwa, narobili?!
***Kierwiński:*** Ja? To Bodnar!
***Tusk:*** Nie do was mówię, kierwa!
***Kierwiński:*** Jak nie, jak tak? Pan przewodniczący pozostaje w szoku?
***Tusk:*** Trzymajcie mnie, bo jak mu w paprotkę z półgrasia wylempartuję, to go partia matka nie pozna. Kto jest odpowiedzialny za to gówno?!
***Kierwiński:*** No, pan premier...
***Tusk:*** Ja?! Czy ty kiedykolwiek możesz mówić bez pogłosu, kierwa?
***Bodnar:*** To jest moja wina.
***Kierwiński:*** No, nareszcie.
***Bodnar:*** Ja byłem za tym, żeby on został szefem MSW.
***Kierwiński:*** Kto?
***Tusk:*** Widzisz, „Bobas", jak ty się bardzo nie nadajesz do polityki krajowej? Ty ciągle jesteś myślami gdzie indziej. Przepraszam, jeśli cię uraziłem.
***Bodnar:*** Czym?
***Tusk:*** Tymi „myślami".
***Kierwiński:*** Myślami to ja już jestem przy Brukseli. Nawet wywiadu udzieliłem, że wszystko nowe, inne, w domyśle, że my jeszcze z prawnukiem nie wiemy, gdzie ogniem, a gdzie mieczem. Natomiast pogłos już w samolocie jest zajebisty.
***Tusk:*** Wyrażajcie się, kolego, skoro wciąż jesteście, jakimś cudem, sekretarzem generalnym partii naszej matki ojczystej...
***Kierwiński:*** Od czystej?
***Bodnar:*** Koledze tylko jedno w głowie.
***Kierwiński:*** A koledze? Mało kompromitacji?
***Tusk:*** Tak nie możemy stawiać sprawy. Może trochę za bardzo poszliśmy na rympał, ale to się zdarza w każdej organizacji przes...
***Kierwiński:*** Przesranej?
***Tusk:*** Przes... przez opozycję atakowanej.
***Bodnar:*** Ale Rada Europy...
***Tusk:*** Wy, kolego, jesteście za bardzo przywiązani do takich słów, jak „rada" czy „Europa". Wy byliście rzecznikiem praw obywatelskich, powinniście wiedzieć, że „Europa" to jesteśmy my, a radę to wam dam na koniec – nie bądźcie prezerwatywą. Nie pękajcie.
***Bodnar:*** Ja nie pękam. To Europa się kończy. Tyle mieliśmy ekspertyz, tyle głosów uznanych prawników, tyle jednoznacznych opinii w sprawie tego Rymanowskiego...
***Kierwiński:*** To dziennikarzy też już jedziemy? Miało być po politykach! So jest, że ja o niszym nie wiem?!
***Tusk:*** Romanowskiego, „Bobas". To jego mieliście zamknąć, jak się koń wysrał na naszą umowę aborcyjną. On miał to przykryć! A wyście to jeszcze rozgrzebali, i to tak, że nawet na Onecie się zorientowali!
***Kierwiński:*** Ja?
***Bodnar:*** Nie. Ja. No, bądźmy jednak odpowiedzialni za to, co obiecaliśmy panu premierowi. Więcej odwagi, kolego.
***Kierwiński:*** Ty? Ty tak do mnie? Ty tchórzu zasmarkany, ty mi możesz na mikrofon naskoczyć.
***Tusk:*** Spokój, panowie. Jakoś trzeba się będzie z tego wyplątać. Ile tam jest krajów oprócz Niemiec?
***Bodnar:*** Niestety 45.
***Tusk:*** Czyli tędy nie da rady. Co możemy powiedzieć?
***Bodnar:*** Że były różne ekspertyzy.
***Tusk:*** Czyli?
***Bodnar:*** No, różne.
***Tusk:*** Odmienne?!
***Bodnar:*** Nie, jak „odmienne"? Przecież jak my zamawiamy, to się wrzosek nawet nie wciśnie.
***Tusk:*** Włosek?
***Kierwiński:*** Wrzosek, włosek, jeden Korneluk...
***Bodnar:*** Akurat Korneluka bym w tej sprawie oszczędził, gdyż niespecjalnie mam lepszego na stanowisko krajowego. Zwłaszcza że nielegalnego. Akurat jemu to nie przeszkadza, a innym tak. Tak że tak...
***Tusk:*** Będziemy się odwoływać?
***Kierwiński:*** Oszywiście. Ja osobiście odwołuję ten wyrok zagrodzenia... zgromadzenia parle... parle... parlamentarnego Rady Europejskiej...
***Bodnar:*** Europy.
***Kierwiński:*** ...Rady Europejskiej Europy, owdołuję... odwo...
***Tusk:*** Wystarczy. Domyślamy się reszty. Pije kolega do mojego odwołania wyników ostatniego referendum...
***Kierwiński:*** Ja nie piję, w ogóle.
***Bodnar:*** Dmuchniecie?
***Kierwiński:*** Przecież mówię, że nie piję. A so macie?
***Tusk:*** Ostatnie pytanie: czy koń jest osiodłany na wypadek konieczności ucieczki z kraju zbrodni? Bo wiecie, koledzy, żadna władza, nawet najlepsza w partii matce, nie trwa wiecznie...
***Kierwiński:*** Kierwa, sekretasza mnie pozbawi...
***Tusk:*** Nie o to chodzi. Musimy po prostu liczyć się z tym, że każde nasze wejście z buta może oznaczać, że kiedyś, niestety jeszcze za naszego życia, ktoś nam tego buta wsadzi w cztery litery....
***Kierwiński:*** Będę szczelał! „T" jak „terror", „U" jak „ustawki", „S" jak „skurwys...".
***Bodnar:*** Może jednak przerwę koledze, zanim trzeba będzie powołać specjalny zespół specjalnych prokuratorów do spraw objętych specjalnym nadzorem wiadomo kogo. Nie chciałbym kolegi ciągać na golasa po aresztach, bo jakby to wyglądało? A jak kamery wejdą?
***Tusk:*** Dobra, widzę tu pewną koncepcję. Robimy tak – prawo złamał „Bobas", ale „Bobas" uciekł. Do Brukseli. I ma immunitet.
***Kierwiński:*** To co, nie wychylać się?
***Bodnar:*** Mniej więcej. My to już jakoś ogarniemy. Z koniem.
***Tusk:*** Osiodłany?
***Bodnar:*** Oczywiście. Dać mu tylko immunitet, to z Włoch przygalopuje bez jednego omdlenia. Zresztą, kto by nie chciał pod panem premierem...
***Tusk:*** Ale co?
***Bodnar:*** No, tak po prostu, zapomnieć się...
***Kierwiński:*** Ty sobie lepiej podstawy prawne przypomnij, bo drugiego Giertycha to my już nie mamy...



eprasa.pl 3766e14fd6

# Koincydencje

**Marta Kaczyńska-Zielińska**

30 marca 1981 r. Ronald Reagan został postrzelony w klatkę piersiową pod waszyngtońskim hotelem Hilton. Kula zatrzymała się tuż przed sercem. Błyskawiczna reakcja ochroniarza i skuteczna pomoc lekarzy pozwoliły uratować życie prezydenta. Zamachowiec John Hinckley miał 25 lat. Był wcześniej aresztowany w Tennessee pod zarzutem posiadania broni, ale nie poniósł odpowiedzialności, ponieważ dowiedziono, że cierpi na chorobę psychiczną.

13 maja 1981 r. miał miejsce zamach na życie Jana Pawła II. Strzały z pistoletu padły o godz. 17.17. Zamachowcem był Mehmet Ali Ağca. Po zamachu pojawiło się podejrzenie, że za próbą zabicia papieża stoją komunistyczne służby. Zamachowiec w czasie śledztwa wiele razy zmieniał wersje wydarzeń. Ali Ağca pochodził z Turcji, studiował pedagogikę i geografię ekonomiczno-historyczną. Był członkiem lewicowej organizacji terrorystycznej Ruch Wyzwolenia Narodu Tureckiego, mającą powiązania z służbami komunistycznymi, m.in. bułgarską, NRD-owską i sowiecką. Kilka lat temu Paul Kengor, wykładowca nauk politycznych w Grove City College w Pensylwanii, stwierdził, że to wywiad ZSRR zlecił zamach na papieża. W rozmowie z „Daily Signal" ujawnił, że opiera swoje twierdzenia na ściśle tajnych materiałach wywiadu amerykańskiego.

Ronald Reagan i Jan Paweł II wyrażali przekonanie, że przeżyli zamachy, ponieważ powierzono im „misję duchową – szczególną rolę w Boskim planie". Wiara, którą podzielali, pozwalała im wyrazić wspólne przekonanie: ateistyczny komunizm oparty na kłamstwie musi w końcu upaść.

Donald Trump cudem uniknął śmierci z rąk 20-letniego Thomasa Matthew Crooksa. W mediach informowano, że był on członkiem antyfaszystowskiej organizacji Antifa. Za czasów swojej prezydentury Trump zamierzał uznać ten skrajnie lewicowy ruch za organizację terrorystyczną. Po próbie jego zabicia przestrzeń publiczną obiegła także wiadomość o zamachu planowanym na republikańskiego kandydata przez siły irańskie.

Trump to jeden z najbrutalniej atakowanych polityków na współczesnej scenie politycznej. W ciągu ostatnich kilku dekad żaden z włodarzy Białego Domu nie był tak obrażany, żadnemu z ostatnich prezydentów tak otwarcie nie życzono śmierci. Amerykanie pamiętali zamachy na swoich przywódców i debata polityczna była utrzymywana w pewnych niepisanych ramach. Aż do momentu, gdy do władzy doszedł człowiek, który swoimi zdecydowanymi działaniami zaczął się przeciwstawiać międzynarodowemu układowi resetu i wzmacnianiu pozycji Rosji oraz osłabianiu państw NATO.

Przeciwko prezydentowi Trumpowi uruchomiono przemysł pogardy w sposób analogiczny do tego, który tak sprawnie funkcjonował w Polsce względem śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego, który prowadził politykę mającą na celu uniezależnianie Polski od rosyjskich surowców oraz lewarowanie międzynarodowej i gospodarczej pozycji RP. Zarówno za oceanem, jak i w Polsce w chórze w najohydniejszy sposób drwiących z głowy państwa wybranej w demokratycznych wyborach brylowali aktorzy, muzycy, różnej maści przedstawiciele opiniotwórczej kultury i świata nauki. Trump przeżył zamach i natychmiast zaczęto sugerować, że to ustawka na potrzeby kampanii. Po ostrzelaniu prezydenckiej kolumny w Gruzji z Lecha Kaczyńskiego szydzili najwyżsi przedstawiciele polskich władz. Jedną z uruchomionych opowieści o Trumpie była jego rzekoma prorosyjskość.

Tymczasem trzeba pamiętać wsparcie prezydenta Trumpa dla inicjatywy Trójmorza, rozlokowanie na terytorium Polski amerykańskich żołnierzy, eksport gazu łupkowego do Polski, która ma potencjał, by stać się hubem dla Europy Środkowej, a przede wszystkim zablokowanie budowy rurociągu Nord Stream II poprzez skuteczne obłożenie sankcjami podmiotów powiązanych z tą rosyjsko-niemiecką inwestycją. „Amerykanie są świadomi, że silne przymierze wolnych, suwerennych i niezależnych państw to najlepszy sposób na obronę naszych swobód i naszych interesów. [...] Nasza wolność, nasza cywilizacja i nasze przetrwanie zależą od tych właśnie więzi historii, kultury i pamięci" – mówił prezydent na pl. Krasińskich 6 lipca 2017 r. I zadał coraz bardziej aktualne dziś pytanie: „Czy Zachód ma wolę przetrwać?".

*Z żalem zawiadamiamy o śmierci Doktora*

**Ś.P.**

**IRENEUSZA URBAŃSKIEGO**

*Żył 55 lat*

*Niech jego szlachetna postawa ofiarowania narządów ciała chorym w Grecji , dla ratowania ich życia poprzez transplantacje będzie powodem do zadumy, zastanowienia i docenienia jego całej życiowej postawy, zaangażowania i ofiarności. Był lekarzem chorób wewnętrznych oddanym społeczności Ziemi Głogowskiej.*

***Wyrazy najgłębszego współczucia Żonie, Dzieciom i Wnukom Naszego Kolegi!***

*Koleżanki i Koledzy Medycy i Pacjenci*

11/0724/F




eprasa.pl 3766e14fd6

Finlandia

# Zakaz wjazdu dla imigrantów

Fiński parlament przyjął ustawę upoważniającą funkcjonariuszy straży granicznej do odmowy wjazdu imigrantom ubiegającym się o azyl. Do Rosji będą zawracani wszyscy próbujący nielegalnie przedostać się na teren Finlandii przez jego wschodnią granicę.

Przegłosowanie w założeniu tymczasowej ustawy jest konsekwencją nasilających się prób nielegalnego przekroczenia granicy z Rosją, tym bardziej że według Helsinek jest to proceder organizowany przez Moskwę. „To mocny sygnał dla Rosji i naszych sojuszników. Finlandia zapewni bezpieczeństwo własne i granic Unii" – powiedział premier tego kraju Petteri Orpo bezpośrednio po głosowaniu w parlamencie.

Na razie nowe przepisy mają obowiązywać przez rok, umożliwiają one urzędom migracyjnym stosowanie ograniczeń w udzielaniu azylu. Będą mogły się o niego ubiegać jedynie osoby znajdujące się w szczególnie trudnej sytuacji, np. dzieci i niepełnosprawni. O tym jednak zdecydują funkcjonariusze straży granicznej, a od ich decyzji nie będzie możliwości odwołania. Niestety podobnie jak w Polsce przeciw nowym przepisom głos podnieśli aktywiści zajmujący się przestrzeganiem praw człowieka. Do ponownego rozważenia sprawy wezwał również Komisarz Praw Człowieka Rady Europy Michael O'Flaherty i Wysoki Komisarz Narodów Zjednoczonych ds. Uchodźców. Ustawie sprzeciwiła się też lewicowa opozycja, mówiąc o łamaniu w Finlandii „konstytucji" i „praworządności".

Władze w Helsinkach opierają jednak te zarzuty, tłumacząc, że ustawa ma przeciwdziałać atakom hybrydowym ze strony Rosji. W ub.r. liczącą 1340 km granicę przekroczyło bowiem prawie 1 tys. imigrantów, których zgodnie z prawem międzynarodowym musiano zwolnić z obowiązku wizowego. Z tego powodu już w połowie grudnia Finlandia zamknęła granicę ze swoim wschodnim sąsiadem na czas nieokreślony.

**Maciej Walaszczyk**

# Wyzwanie dla reżimu

Wenezuela

Edmundo González Urrutia, 75-letni były dyplomata, który reprezentował Wenezuelę m.in. w Algierii i Argentynie, rzucił wyzwanie Nicolásowi Maduro, rządzącemu Wenezuelą już drugą sześcioletnią kadencję i 28 lipca ma zamiar ubiegać się o trzecią.

Według ostatnich sondaży González ma ponad 20 proc. przewagi nad Maduro, co oczywiście nie oznacza, iż obóz rządzący pogodzi się z ewentualną porażką. Kontrolowane przez reżim media kolportują własne badania opinii publicznej, w świetle których zdecydowanym faworytem jest urzędujący prezydent, opowiadający się za pogłębieniem socjalizmu. Dotychczasowe aplikowanie tego rodzaju rozwiązań doprowadziło do ekonomicznej degradacji tego najzasobniejszego w złoża ropy naftowej w Ameryce Łacińskiej kraju i zmusiło ponad 8 mln jego obywateli do emigracji.

Zanim González Urrutia został kandydatem zjednoczonej opozycji na prezydenta, nie był politykiem znanym opinii publicznej. Po tym, jak władze uniemożliwiły kandydowanie Maríi Corinie Machado, charyzmatycznej liderce opozycji i zwolenniczce reform rynkowych, zgodził się kandydować niejako w zastępstwie. Obserwatorzy zauważyli jednak, że o ile Machado, która nadal jest *spiritus movens* kampanii wyborczej, opowiada się za rozliczeniem reżimu Maduro, o tyle González prezentuje znacznie bardziej umiarkowaną postawę. Nie tylko nazywa swego rywala „prezydentem", co w opozycji uznającej, że poprzednie wybory zostały sfałszowane, nie jest częste, lecz także wzywa do narodowego pojednania i znalezienia miejsca dla funkcjonariuszy reżimu. Ten język zjednał opozycji nowe rzesze sympatyków i odebrał argumenty Maduro, który swoją kampanię zbudował na tezie, że zwycięstwo opozycji doprowadzi do wojny domowej w Wenezueli.

Ewentualny sukces Gonzáleza Urutii nie oznacza jednak, że opozycja przejmie władzę. Reżim kontroluje bowiem siły zbrojne, wymiar sprawiedliwości i aparat wyborczy. Wyniki głosowania mogą więc zostać sfałszowane, wybory unieważnione, a w ostateczności armia może nie zgodzić się na przekazanie władzy w nowe ręce (miałoby to nastąpić 1 stycznia 2025 r.). Niedopuszczenie przez Maduro misji obserwacyjnej Unii Europejskiej wskazuje też na to, że władze mogą chcieć administracyjnie wpłynąć na wynik głosowania.

**Marek Budzisz**



eprasa.pl 3766e14fd6

Rosja

# Spokojnie, to tylko awaria

Choć Rosja nauczyła się obchodzić wiele zachodnich sankcji, to istnieją znaczące wyjątki od tej reguły. Jednym z nich jest brak części zamiennych do samolotów, co uderza w rosyjskie linie lotnicze.

12 lipca pod Moskwą rozbił się samolot pasażerski. Trzyosobowa załoga Suchoja Superjeta dokonywała oblotu technicznego po naprawie, ale w pewnym momencie straciła kontrolę nad maszyną i samolot runął na ziemię. Piloci zginęli.

Superjet jest wprawdzie rosyjską konstrukcją, ale wiele zainstalowanych w nim części i urządzeń zostało wyprodukowanych przez zachodnie firmy. Wszystko wskazuje na to, że samolot był niewłaściwie serwisowany, ponieważ Rosja z powodu sankcji nie ma dostępu do legalnych części zamiennych. Ich deficyt jest bardzo dotkliwy, zwłaszcza że większość floty rosyjskich linii lotniczych stanowią samoloty produkcji Airbusa i Boeinga. Dwa tygodnie temu linie S7, największy prywatny przewoźnik w Rosji, musiały uziemić dziesiątki samolotów z powodu problemów technicznych. W kraju, w którym do wielu miejsc można dotrzeć wyłącznie samolotem, tego rodzaju zakłócenia są poważnym problemem.

Do tej pory radzono sobie z brakiem części na dwa sposoby: albo kupowano je nielegalnie za pośrednictwem państw trzecich, albo wyjmowano potrzebne elementy z innych maszyn. I samoloty latały, sprawiając wrażenie, że transport lotniczy w Rosji jest odporny na sankcje. To jednak nieprawda. Według statystyk gwałtownie wzrosła liczba incydentów związanych z brakiem serwisu, począwszy od awarii podwozia i hamulców, kończąc na rozhermetyzowaniu kabiny, wyciekach paliwa i odpadających częściach w czasie lotu. Od początku 2023 r. praktycznie każdego dnia dochodziło do awarii.

W samolotach montowane są nieoryginalne części kupowane w Chinach, Indiach, Iranie i państwach Afryki. Nikt nie zna ich pochodzenia ani nie sprawdza jakości. W jednej z maszyn zainstalowano chińskie hamulce. Załodze kazano obserwować ich działanie, ponieważ nie było jasne, czy złe materiały nie spowodują przegrzania i pożaru.

Po katastrofie Superjeta władze w Moskwie poleciły uruchomienie produkcji potrzebnych części w kraju. Na razie państwowy koncern energetyczny Rosatom wyprodukował 50 zamków do luków bagażowych samolotów Airbus używanych przez Aeroflot. Części mają być certyfikowane przez rosyjskie władze lotnicze, ale to nie to samo, co spełnianie norm producentów i międzynarodowych agencji bezpieczeństwa. Z tego powodu rosyjski certyfikat nie będzie uznawany poza granicami Rosji. Trudno się też spodziewać, że rodzima produkcja zdoła uchronić rosyjskie samoloty przed kolejnymi awariami.

***Konrad Kołodziejski***

Kazachstan

# Religia praprzodków

Do władz Kazachstanu trafił obywatelski wniosek o prawne uznanie tengryzmu za jedną z oficjalnych religii. W czasach przedmuzułmańskich był to główny kult ludów mongolskich, turańskich, ujgurskich i kirgiskich. Dominował na tamtych ziemiach do 1321 r., gdy uzbecki chan wprowadził islam jako religię państwową.

Tengryzm łączył elementy szamanizmu, animizmu, totemizmu, politeizmu i kultu przodków, choć posiadał także elementy monoteistyczne. Nie miał jednak swoich świętych ksiąg, sanktuariów czy zbiorów przykazań ani własnego jednoczącego centrum, nie było nawet ogólnego konsensusu co do jego zasad. Dlatego zdaniem części historyków była to bardziej filozofia życiowa, charakterystyczna zwłaszcza dla plemion koczowniczych, niż zinstytucjonalizowana religia.

W Kazachstanie w odróżnieniu od sąsiedniego Uzbekistanu nigdy nie zakorzenił się czysty islam. Elementy muzułmańskie zawsze przeplatały się tam z pierwiastkami tengryzmu. Do dziś nawet wśród wyznawców Allaha rozpowszechnione jest pieczenie tradycyjnych ciasteczek – liepioszek zwanych szelpekami, z których część jest przeznaczona dla opiekuńczych duchów zmarłych przodków. Dla tych samych duchów w domach lub miejscach publicznych palone są również korzenie adyraspanu, rosnącej na tamtych terenach rośliny.

Główny autor petycji do władz, filolog i turkolog Erlan Espenbetow, twierdzi, że tengryzm jest ważną częścią dziedzictwa kulturowego Kazachstanu, dlatego potrzebuje oficjalnego uznania. Jego zdaniem w 20-mln państwie ponad 1 mln obywateli utożsamia się z tą perspektywą duchową, przy czym jedni uważają ją za odrębną religię, zaś drudzy za światopogląd niekolidujący z wiarą muzułmańską. Sygnatariusze wniosku mają więc nadzieję, że tengryzm zostanie ogłoszony przez władze za rdzenne, tradycyjne wyznanie Kazachów.

***Grzegorz Górny***

Fot. Fastailwind/Shutterstock.com, shutterstock



eprasa.pl 3766e14fd6

OGNIEM NA WPROST

# Sługa Moskwy

*Andrzej Rafał Potocki*

Tym razem na Ukrainie wybuchły nie bomby, ale dwie afery polityczne ze szpiegostwem w tle. Pierwsza dotyczyła deputowanego z prezydenckiej partii Sługa Ludu Mykoły Tyszczenko. Gość wpadł na podobny pomysł, jak u nas Szczerba z Jońskim i postanowił robić karierę na samozwańczych kontrolach. Pierwsze podejście zakończyło się fiaskiem. Powołana przez niego w 2022 r. Tymczasowa Komisja Śledcza „Zasoby Narodowe", której celem miało być kontrolowanie Państwowej Agencji Leśnictwa i Zasobów Wodnych oraz Państwowej Ekoinspekcji, po roku działalności nie otrzymała dalszej zgody od Werchownej Rady (tamtejszy Sejm) na funkcjonowanie, ponieważ jej sprawozdanie zostało odrzucone. Wściekły Tyszczenko postanowił odprężyć się na urlopie w Tajlandii na koszt podatnika, za co wyleciał na pysk ze swojej patii. Przy drugim podejściu zakpił sobie z decyzji parlamentu, kupił mundury i naszywki, wziął ochroniarzy i z nielegalnie działającą komisją ruszył w teren rzekomo szukać ukrytych kacapskich farm botów. Podczas tej „kontroli" do Tyszczenki podszedł młody człowiek z żoną i dzieckiem, przedstawił się jako pracownik komisji werbunkowej i zwrócił mu uwagę, że ani on, ani jego ochroniarze nie powinni nosić ubrań przypominających mundury Sił Zbrojnych Ukrainy, bo ani nie jest, ani nie był żołnierzem. Skończyło się na pobiciu delikwenta przez goryli Tyszczenki. I sprawa się rypła. Pobitym okazał się agent HUR (wywiad wojskowy Kijowa), były komandos ze sławnej jednostki „Kraken", ranny w boju i wycofany przez to z frontu. Sąd postawił posłowi zarzut napaści na funkcjonariusza publicznego z pobiciem i aresztował go. Na filmie z zajścia było widać cizię, której weteran w pewnym momencie wyrywał telefon. Była to Ewelina Andrejewska, asystentka Tyszczenki. Po sprawdzeniu okazało się, że przekazywała w mediach społecznościowych putinowską propagandę i na różne inne sposoby wspierała moskiewskich okupantów, a jej matka jest właścicielką sieci cyrków występujących także na terenach okupowanych i Krymie. W dodatku jeden z ochroniarzy deputowanego startował w wyborach z ramienia prorosyjskiej partii Platforma Opozycyjna – Za Życiem. Wygląda na to, że Tyszczenko, gość łatwy do skorumpowania, został po prostu zaangażowany przez rosyjski wywiad, żeby pozorując kontrole poselskie, szperać w różnych obiektach i instytucjach ważnych dla obrony i bezpieczeństwa Ukrainy. Ale dzięki rewolucyjnej czujności szefa HUR i jego ludzi oraz tego, że jest kompletnym kretynem, został zdemaskowany. Ponieważ chroni go immunitet poselski, nie można go było potraktować jak zwykłego szpiega, ale mają go pod kontrolą, a cizia już się pruje jak koronka – czyli sypie.

Druga afera jest nieco poważniejsza, bo dotyczy gen. Jurija Sodoła, dowódcy Frontu Północnego (kryptonim „Chortyca"), obejmującego północną granicę z Federacją Moskiewską, odcinek kupiański oraz Donbas. W raporcie do SBU (Służba Bezpieczeństwa Ukrainy) nadał na niego szef sztabu 3. Brygady Szturmowej „Azow" (tej od obrony Mariupola) Bohdan Krotewycz „Tawr". Wskazał on, że generał może współpracować z Moskalami i że w wyniku jego decyzji zginęło więcej żołnierzy niż zabili Rosjanie. Wśród zarzutów są te dotyczące przygotowań do obrony Mariupola, utraty Bachmutu i Awdijiwki, a także dotyczące obecnej sytuacji pod Czasiw Jarem i Torećkiem. Służby śledcze potwierdziły otrzymanie skargi, a na drugi dzień prezydent Zełenski odwołał Sodoła ze stanowiska. Oznacza to, że sprawa jest poważna, a zarzuty, które wysunął Krotewycz, ciężkie. Od razu wysypały się też inne, nie wspomniane przez „Tawra" kwestie, jak zbędne operacyjnie utrzymywanie przyczółka pod Krynkami na Dnieprze. Sodołowi zarzuca się również alkoholizm i kontakty z prorosyjskimi politykami na Ukrainie (jak mer Odessy), a wręcz z samymi Rosjanami. Na jego miejsce został powołany gen. Andrij Hnatow, dotychczasowy dowódca odcinka południowego, wcześniej dowódca obrony Bachmutu, kiedy była ona prowadzona skutecznie, a jeszcze wcześniej dowódca broniącej Mariupola 36. Brygady Piechoty Morskiej.

Według Defence24.pl Rosjanie przywracają do służby kolejne wycofane przed paroma dekadami armaty polowe M-46 kal. 130 mm. Egzemplarze zostały zauważone podczas transportu kolejowego gdzieś na terenie Rosji. Pojawienie się „tak późno" armat M-46 w rosyjskiej armii jako uzupełnienie strat w artylerii ciągnionej jest zaskoczeniem, ponieważ mimo wieku mają one dobre parametry taktyczno-techniczne. Problemem dla Kacapów jest amunicja kal. 130 mm, której niewiele zostało w magazynach. Ale mogą ją pozyskać od „Prosiaka" – przywódcy Korei Północnej Kim Dzong Una. Moskal może mieć aż 650 szt. tych armat. Tyle lat broń ta stała w magazynach i w końcu się przydała. Ale im szybciej zostanie przerobiona na złom przez Ukraińców, tym lepiej dla świata.

*Współpraca: „Skipper"*

Fot. Andrzej Wiktor



eprasa.pl 3766e14fd6

# Agentka KGB w BBC, czyli powrót appeasementu

*Tzw. poważni politycy najważniejszych krajów UE, sprawdzonych przez wieki partnerów rosyjskiej polityki imperialnej, czekają tylko, aż Putin wyznaczy miejsce nowego Monachium*

**Andrzej Nowak**

Wraca appeasement. To słówko z języka angielskiego. Oznacza zaspokajanie imperium – agresora kosztem słabszej ofiary – z przyzwoleniem innych mocarstw, mających wypisane na sztandarach wolność i demokrację. Symbolem appeasementu stała się konferencja w Monachium w 1938 r., kiedy Wielka Brytania i Francja uznały, że rzucając Czechosłowację na żer Hitlerowi, „uratują pokój na pokolenie". Nie uratowały.

Kilka dni temu zobaczyłem rozmowę w BBC, główny wywiad tej lewicowej telewizji, program „Hard Talk", w którym prowadzący (zwykle tak surowy dla najdostojniejszych nawet rozmówców) przymilał się do... Marii Butiny.

Tak jest: głównym gościem BBC była agentka Putina, skazana za szpiegostwo w USA na rzecz Rosji. Po skróconym okresie kary wróciła na łono rosyjskich służb, dla których pracuje obecnie jako posłanka do Dumy. Odznaczona medalem Rosgwardii (militarnego zaplecza agresji rosyjskiego imperium) oraz Orderem św. Olgi, równej apostołom (od patriarchy Cyryla, agenta KGB o pseudonimie Michajłow), a zarazem od lutego 2022 r. objęta sankcjami przez kraje Unii Europejskiej, USA, Australię, Kanadę, Japonię i Wielką Brytanię... wystąpiła właśnie w brytyjskiej telewizji online jako gwiazda. Kilka dni po zbombardowaniu przez jej kolegów szpitala dziecięcego w Kijowie mówiła o agresji Zachodu na Rosję. A prowadzący kiwał ze zrozumieniem głową.

To właśnie oznaka powracającego appeasementu. Duża część elit Zachodu jest już gotowa uznać II rozbiór Ukrainy (I miał miejsce w 2014 r.). To wcale nie jest tylko problem Donalda Trumpa. On akurat nie da się ograć Putinowi, bo nie lubi być ogrywany. Do appeasementu przebierają nogami, wcale tego nie kryjąc, lewackie elity Francji z trockistą Mélenchonem na czele, dzięki wsparciu Macrona zwycięzcy niedawnych wyborów parlamentarnych. Tego chcą niemieccy komuniści z Sarą Wagenknecht, tego chce AfD, tego chcą najpotężniejsi biznesmeni między Renem i Odrą. Tego chce niemała część zwycięskiej dziś Partii Pracy w Wielkiej Brytanii (choć nie jej lider). Tego chce część ultraprawicy na Zachodzie, od kilku dekad organizowana przez Aleksandra Dugina na zlecenie KGB.

Tzw. poważni politycy najważniejszych krajów UE, sprawdzonych przez wieki partnerów rosyjskiej polityki imperialnej, czekają tylko, aż Putin wyznaczy miejsce nowego Monachium.

Przypuszczam, że wybierze albo właśnie to miasto, albo Brześć (gdzie 106 lat termu Rosja zmuszona była wbrew sobie uznać Ukrainę układem z II Rzeszą i Austrią).

Co możemy zrobić? Powinniśmy pamiętać, że po II rozbiorze niechybnie nastąpi III. I nic już nie będzie chroniło Polski przed rolą ofiary następnego układu, dotyczącego już podziału naszych granic...

I powinniśmy ostrzegać partnerów – na Zachodzie i w naszym regionie – przed złudzeniami appeasementu. Tego dotyczą moje książki, które właśnie się ukazały w prestiżowych wydawnictwach w Niemczech, Rumunii i Chorwacji. Kto może wołać głośniej, niechaj woła.

REKLAMA

12/0724/F



eprasa.pl 3766e14fd6

# Walizka Weroniki Ostrowskiej

*dziennikarki Radia Warszawa*

Bardzo lubię pracę przed mikrofonem. Choć to może dziwić, w dużym stopniu polega ona na słuchaniu, a nie mówieniu. Podróże, czyli odpoczynek, to czas, kiedy staram się słuchać więcej niż zwykle. Aby być dobrym dziennikarzem radiowym, trzeba najpierw nauczyć się słyszeć więcej i dlatego nawet urlopy pomagają w rozwijaniu tej umiejętności. Radio to teatr wyobraźni. Każdą podróż wykorzystuję do fotografowania obrazów pamięcią: miejsc, które mijałam, w których jestem. Potem na antenie przekazuję słuchaczom doświadczenia, rysując obrazy słowem. Sprawiam wtedy, że ktoś, słuchając radia, może przenieść się tam, gdzie byłam. Moim zdaniem sporo osób popełnia błąd, powierzchownie traktując zwiedzanie, odhaczając punkty na liście. Robią zdjęcie, wrzucają na social media i na tym kończy się podróż. Dla mnie poznawanie to bycie, zanurzenie się w dane miejsce. Żeby poznać, trzeba usiąść, rozejrzeć się, zamknąć oczy, zobaczyć miejsce sercem, a nie tylko oczami.

**RÓŻANIEC**

Niezbędny element mojego życia i sposób na rozmowę z Bogiem. Mam kilka różańców, bo zdarza mi się też je gubić, ale to tylko znaczy, że może komuś, kto go znajdzie, się przyda. Najchętniej zabieram małe, podręczne, tzw. dziesiątki, które zakładam na nadgarstek.

eprasa.pl 3766e14fd6

### PISMO ŚWIĘTE

Poza tradycyjnymi posiłkami codziennie potrzebuję Słowa. W nim znajduję odpowiedzi na wszystkie wątpliwości. Pismo Święte karmi moją duszę. Zawsze mam je przy sobie.

### POEZJA

Najlepiej wypoczywam, czytając poezję. Najchętniej wybieram wiersze Baczyńskiego i Rilkego. Podczas spaceru po plaży czy na górskiej ścieżce lubię kontemplować jakiś wers, który wyjątkowo mi się spodobał.

### ŚW. FRANCISZEK

Teraz jesteśmy w czasie jubileuszy związanych ze św. Franciszkiem, niedawno byłam nawet w Asyżu. Jestem zafascynowana tym człowiekiem, który dla Boga zostawił naprawdę wszystko. Poświeceniem wyprzedził swoje czasy do tego stopnia, że nawet bracia zakonni uważali go za szaleńca.

### DYKTAFON

Bardzo bym żałowała, gdybym spotkała niezwykłego człowieka i nie mogła mieć pamiątki z tego spotkania w postaci nagrania nawet krótkiej rozmowy. Dlatego dyktafon zawsze mi towarzyszy.

### BUTY GÓRSKIE

Jeżeli miałabym zostać tylko z jedną parą butów, wybrałabym buty górskie. Nadają się na upały, mróz i śnieg, pory deszczowe oraz suche. One po prostu mnie niosą.

### ŚWIECZKA

Z drewnianym knotem strzela jak drewno w kominku. Jej naturalne światło, ten dźwięk i poezja! Czy można chcieć więcej?

### NOTATNIK

Tu zapisuję myśli, słowa i nieśmiało się przyznam – wiersze.

### KURTKA PRZECIW-DESZCZOWA

Długo na nią polowałam ze względu na jej walory estetyczne i ergonomiczne. Jest lekka i estetyczna. Zabieram ją wszędzie, nie tylko w góry i podczas deszczu. Pasuje do eleganckiej sukienki i sportowych ciuchów.

### SKARPETY

Są niezwykle, bo mogą ogrzać stopy w najzimniejszą noc, a ponieważ jestem zmarzluchem, to dla mnie must-have.

***Wysłuchał i zapisał***
***Michał Korsun***

Fot. Michał Korsun, archiwum prywatne bohaterki



eprasa.pl 3766e14fd6

# Dziś jest Romanowski, jutro może być każdy

*Samuel Pereira*

Prawica świętuje i ma do tego prawo. Walec został zatrzymany, hipokryzja i polityczne podłoże całej operacji wykazane, ale czy ze sprawy Marcina Romanowskiego nie powinniśmy wyciągnąć głębszych wniosków?

Zacznijmy od pomysłu na zarzuty, które chciano postawić posłowi Zjednoczonej Prawicy. Najcięższym działem miał być zarzut „brania udziału w zorganizowanej grupie przestępczej". Brzmi groźnie, kojarzy się (i słusznie) z mafią. Taki był cel pomysłodawców, taki miał pójść przekaz, który poprzedziło puszczanie taśm w TVP (teraz taśmy są już „uśmiechnięte", więc można), bo miał on zohydzić prawicę w oczach wyborców. Pomysł prosty, ale diabelsko cwany, bo obiegowa opinia jest taka, że wyborcy prawicy mają bardziej wyśrubowane normy moralne, więc taki zabieg pozwoli im może nie zakochać się w Donaldzie Tusku, Władysławie Kosiniaku-Kamyszu, Szymonie Hołowni czy Włodzimierzu Czarzastym, ale przynajmniej odwrócić się od Jarosława Kaczyńskiego. Nic nowego, w końcu próbowano umoczyć samego prezesa Prawa i Sprawiedliwości, robiąc z niego drapieżnego biznesmena w „aferze dwóch wież".

Dla zwykłego obywatela sprawa posła Romanowskiego może być elementem wojny klasy politycznej, z którą nie czuje on silniejszej więzi, a więc obca. Nic bardziej mylnego. To, co spotkało polityka, może się zdarzyć każdemu, bo skoro władza w ten sposób postępuje z człowiekiem, który ma dwa immunitety, to co może zrobić ze zwykłym obywatelem, za którym nie tylko nikt nie stanie, media go nie zauważą, lecz także nie będzie go nawet stać na dobrego adwokata? Ta sprawa powinna być dzwonkiem alarmowym dla nas wszystkich. Dziś on, jutro może być to każdy z nas. I nie relatywizuję selektywnego doboru podmiotów, do których trafiały środki z Funduszu Sprawiedliwości – o ile rzeczywiście były tu jakieś nieprawidłowości, ale tych prokuratura (działająca zresztą nielegalnie) nie wykazała. Po prostu. Wszyscy jednak zobaczyliśmy coś innego: władzę nadużywającą swoich uprawnień w ostentacyjny, a wręcz agresywny sposób. A skoro rząd działa tak wobec osób publicznych, to nie zawaha się użyć podobnych metod wobec zwykłych obywateli.

# Na kolejne dobre dni

***Z tancerką i aktorką Edytą Herbuś rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna***

***Mówi się, że zdrowie jest najważniejsze. Ale co z tego wynika?***

**Edyta Herbuś:** Od lat żyję w przyjaźni ze swoim ciałem, ale przyznam, że kiedy zaproponowano mi wsparcie kampanii „Badaj się regularnie", a więc idei bez wątpienia pożytecznej, szlachetnej i potrzebnej, zadałam sobie pytanie: „Kiedy sama ostatnio zrobiłam podstawowe badania?". Szybko nadrobiłam zaległości, by z pełną odpowiedzialnością móc dzielić się przekazem na temat regularnej kontroli zdrowia.

***Dobra kondycja to podstawa, ale co zrobić, by mieć w sobie tyle słońca, co pani?***

Kluczowe jest tu słowo „harmonia". Bycie w zgodzie ze sobą – swoim ciałem, umysłem i duszą. Jeśli każda z tych sfer rozwija się równomiernie, człowiek jest zdrowy, kwitnący, ma chęć do działania, ciekawe pomysły i radość życia. Ważne, by czerpać z tego, co się dzieje wokół. I co udało się zdobyć dzięki wytrwałości, staraniom, pasji, a często także ciężkiej pracy. Pozwolić sobie na odczuwanie satysfakcji z osiągnięcia zarówno wielkich, jak i mniejszych celów. Moją filozofią jest czerpanie radości i energii również z drobnych rzeczy, codzienności, z której składa się życie. To jest budulec na kolejne dobre dni.

***Skąd czerpie pani ten budulec?***

Z miłości, natury, relacji z innymi oraz ze wspaniałych podróży, które odbywam, realizując program „Tańcząca ze światem". To fascynująca przygoda, a także odpowiedzialna praca. Jej efekty można zobaczyć na antenie TVP Kobieta.

Fot. Materiały prasowe



eprasa.pl 3766e14fd6

# POWOLNE MEDIA WEDŁUG MICHAŁA KORSUNA

SIECI

ISSN 2544-2694

www.SIECIprawdy.pl

**REDAKTOR NACZELNY:** JACEK KARNOWSKI

**ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO:** DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ OZDOWY, MAREK PYZA, MARCIN WIKŁO

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL; TEL. (22) 255 93 32, (22) 255 93 33; UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

**AUTORZY:** GORAN ANDRIJANIĆ, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, MAREK BUDZISZ, LESZEK DŁUGOSZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, CEZARY KOWALSKI, JAROMIR KWIATKOWSKI, JAKUB MACIEJEWSKI, LECH MAKOWIECKI, RYSZARD MAKOWSKI, DARIUSZ MATUSZAK, ALEKSANDER NALASKOWSKI, MARZENA NYKIEL, SAMUEL PEREIRA, JAN PIETRZAK, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, PIOTR SŁABEK, ROBERT TEKIELI, MACIEJ WALASZCZYK, BRONISŁAW WILDSTEIN, MAŁGORZATA WOŁCZYK, PIOTR ZAREMBA, DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

**WYDAWCA:** FRATRIA SP. Z O.O.
**PREZES:** ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

**DYREKTOR WYDAWNICZY:** MACIEJ WOŚKO
**PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA:** MARIOLA BARCIKOWSKA, MARIOLA.BARCIKOWSKA@FRATRIA.PL

**DYREKTOR ARTYSTYCZNY:** MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

**STUDIO GRAFICZNE:** ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK), ANDRZEJ.SKWARCZYNSKI@FRATRIA.PL, LIDIA SŁOWIKOWSKA-SMOLIŃSKA, KATARZYNA LASKOWSKA
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
**FOTOEDYCJA:** ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL

**PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:**
TEL. (22) 616 36 00 (GODZ. 14.00 – 16.00)
PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.SIECIPRAWDY.PL
**WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:**
**91 1240 5354 1111 0010 7713 6290**
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY

**DRUK:** WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

**DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:**
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

**BIURO REKLAMY:**
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93

**KOLPORTAŻ:** KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

*REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.*

**FOT. NA OKŁADCE:** A.WIKTOR x2, A. SKWARCZYŃSKI, E.VUCCI/AP PHOTO/EASTNEWS, SHUTTERSTOCK

TRENDY I OWĘDY

# Jesień nasza!

Podstawowym celem działań obecnego rządu jest wpędzenie Polaków w biedę i sprowadzenie nas do rangi kolonii szalbierczego kapitału. Dobra zmiana przy wielu mankamentach (*vide* piątka dla zwierząt) pokazała, że mimo covidowego zastoju, mimo pomocy Ukrainie uczciwie dzielony budżet może zapewniać większości obywateli w miarę godne życie. Oczywiście sfery niedostatku są w każdym kraju, ale niwelowano je, wypłacając wyśmiewane 500+, trzynastą i czternastą emeryturę czy zwiększając stawkę godzinową, zamiast proponować cynicznie dzieciom szczaw i mirabelki.

***Ryszard Makowski***

Osiem lat to dość długo. Wiele osób zapomniało, jak się żyło na „chwilówkach", z których ciężko było się wygrzebać przy szalejącym bezrobociu. Człowiek łatwo się przyzwyczaja do dobrego i niestety często traci czujność. Realne 30 tys. zwolnienia z podatku ufnie zmienia na fantastyczną bajkę o 60 tys. „Nic, co dane, nie będzie odebrane" – słyszało się na wiecach poparcia dla Platformy. Tłumy spijały miód słów w ośmiogwiazdkowym letargu. A teraz...

Niedługo 800+ ma być tylko dla pracujących. Pracujących? Tylko gdzie? Firmy się zwijają, spółki Skarbu Państwa przestają być dochodowe. W niektórych sklepach wyłączono lodówki na napoje. Dewastacja państwa idzie pełną parą.

Polakom zamarzyły się CPK i nowoczesna sieć linii kolejowych. Zamarzył się dobrobyt. Nic z tego. Nadszedł czas sądowego terroru, dosięgający tych, którzy zamierzali realizować te śmiałe plany. Co bardziej zaślepieni mogą sobie pochłeptać cienką zupkę o smaku zemsty. Gorzej, że wszyscy możemy skończyć na cienkich zupkach. Chyba że „jesień nasza"!



eprasa.pl 3766e14fd6

# Jednorożec Trump

*To, że Donald Trump ocalał w zamachu, jest faktem wielce fortunnym także dla sojuszników USA, obawiających się o własny los, jeśli Ameryka stoczyłaby się w przewlekły wewnętrzny konflikt, degradujący gwałtownie jej zdolność oddziaływania na świat*

JAN ROKITA

Rzadko kto doświadcza w polityce aż takiej przychylności fortuny, jak ostatnimi czasy Donald Trump. Rzecz jasna w pierwszej kolejności mam na myśli nadzwyczaj szczęśliwe ocalenie życia podczas zamachu dokonanego w Butler w Pensylwanii. Znawcy broni są tu zgodni: jeśli ktoś strzela ci w głowę z karabinu snajperskiego z odległości niewiele przekraczającej 100 m, nie masz szans na przeżycie. Chyba że w chwili naciśnięcia spustu zrobisz przypadkiem ten niewielki ruch głową, co akurat zrobił Trump, odczytując treść wywieszonego na wiecu banneru. Wtedy masz tylko przedziurawione pociskiem ucho.

Rzecz jednak w tym, że w ciągu ostatniego czasu mamy nagromadzenie różnych mało prawdopodobnych zdarzeń, niezwykle fortunnych dla Trumpa. Wygląda to więc tak, jakby cała jego kampania prezydencka była niesiona przez jakąś wyjątkowo szczęśliwą falę okoliczności. Nie dziwota, że na konserwatywnie jego nastawionych zwolennikach robi to wrażenie nie tyle zbiegu przypadków, co raczej celowych zrządzeń Opatrzności. A im bardziej wrogowie polityczni Trumpa kpią sobie z takich



eprasa.pl 3766e14fd6

Fot. E.Vucci/AP Photo/EastNews

quasi-religijnych interpretacji, tym silniejsza na amerykańskiej prawicy staje się wiara, iż ten przywódca ma wyjątkową polityczną moc, niosącą go do powtórnego prezydenckiego zwycięstwa.

## STARCZY UWIĄD I SĄDOWE WYGRANE

Któż jeszcze miesiąc temu mógł przypuścić, że podczas jubileuszowego szczytu NATO prezydent Biden na oczach całego świata zaprosi Wołodymyra Zełenskiego na scenę słowami: „Oto prezydent Putin", a następnie będzie zwracać się do swej zastępczyni Kamali Harris per „wiceprezydent Trump"? Co prawda od dawna było wiadomo, że Biden miewa rosnące problemy wynikające z uwiądu starczego, a republikańscy spin doktorzy próbują wykorzystać ten fakt w kampanii prezydenckiej. Jednak nawet najbardziej optymistyczni republikanie nie mogli zakładać, iż od czasu sławnej debaty prezydenckiej w CNN kwestia uwiądu starczego prezydenta stanie się pierwszym i najważniejszym przedmiotem zainteresowania mediów i opinii publicznej. A lewicowy „The New York Times" rozpocznie spektakularną kampanię przeciw kandydaturze Bidena, co z kolei doprowadzi do rozłamu na politycznym zapleczu Partii Demokratycznej. Albowiem jedna część jej działaczy i donatorów uzna, iż trzeba zmusić go do dymisji, zaś inna – że tylko stojąc za nim murem, można w ogóle jeszcze coś uratować w tak fatalnych dla lewicy przedwyborczych okolicznościach.

Trumpowi niespodziewanie udało się także wyplątać z sideł prawnych, które zastawili na niego lewicowi prokuratorzy. Owi prawnicy nie kryli się nawet zbytnio z tym, że ich celem jest doprowadzenie licznych spraw karnych do takiego punktu, w którym będzie możliwe skazanie Trumpa i zablokowanie mu możliwości ponownego objęcia urzędu prezydenta, nawet gdyby fuksem wygrał listopadowe wybory. Tymczasem jak dotąd udało się go skazać jedynie pod zarzutem, iż opłacił on milczenie prostytutki na temat wspólnych przygód erotycznych, nie ujawniając owej opłaty w zeznaniach podatkowych. Dla każdego było jasne, że ten zarzut ani nie zaprowadzi podsądnego do więzienia, ani nie zablokuje mu objęcia prezydentury. Tyle tylko, że zadowolony Biden nie będzie odtąd już mówić o swoim konkurencie inaczej niż „ten skazany przestępca".

Jednak w dwóch grubych sprawach, z najpoważniejszymi zarzutami karno-politycznymi, Trump uzyskał korzystne dla siebie rozstrzygnięcia sądów. Najpierw Sąd Najwyższy przyznał mu prezydencki immunitet w związku z oskarżeniem o zdradę USA i spisek przeciw konstytucji, a takie rozstrzygnięcie jest precedensem w całej amerykańskiej tradycji prawnej. Niedługo potem sąd na Florydzie odrzucił oskarżenie z ustawy o szpiegostwie – jego przesłanką miały być dokumenty państwowe wyniesione z Białego Domu, które odnaleziono w prywatnej rezydencji Trumpa. Sąd zakwestionował upoważnienie specjalnego „niezależnego prokuratora" Jacka Smitha, którego rząd Bidena ustanowił jako oskarżyciela Trumpa. Trudno zresztą nie rozumieć racji sędzi orzekającej na Florydzie, która uznała, iż „niezależny prokurator" nie może być po prostu mianowany przez rząd, ale powinien mieć – tak jak ogólnie wyżsi urzędnicy – akceptację amerykańskiego Senatu.

## NIEZWYKŁE OCALENIE W BUTLER

O tym, że życie Trumpa może być zagrożone, w kręgach amerykańskiej prawicy spekulowano od dawna. Ostatnio te spekulacje nasilały się, w miarę jak widoczne stawało się fiasko prób powstrzymania jego kampanii za pomocą fanatycznej propagandy i oskarżeń o popełnienie najcięższych zbrodni. Teraz okazuje się nawet, że krótko przed samym



eprasa.pl 3766e14fd6

zamachem o takim niebezpieczeństwie mówił na wiecu Trumpa ukraiński ksiądz, błogosławiący uczestników i proszący o modlitwy w intencji bezpieczeństwa kandydata.

Niezwykłe ocalenie w Butler uchroniło polityczne nadzieje amerykańskiej prawicy, która nie dysponuje dziś żadnym „zastępcą", choćby w niewielkiej części tak charyzmatycznym jak Trump. Ale jednocześnie ocaliło też Amerykę przed groźbą ludowego buntu, który mógłby nastąpić po jego zamordowaniu.

Tak mówi o tym prof. Arie Perliger z Uniwersytetu Massachusetts na łamach „The Conversation": „Myślę, że gdyby Donald Trump doznał śmiertelnych obrażeń, poziom przemocy, którego byliśmy świadkami do tej pory, byłby niczym w porównaniu z tym, co wydarzyłoby się w ciągu kilku następnych miesięcy. Myślę, że uwolniłoby to nowy poziom gniewu, frustracji, urazy i wrogości, jakich od wielu lat nie widzieliśmy w USA".

Osobisty fart Trumpa jest więc zarazem fartem Ameryki, której groziłoby stoczenie się w przewlekły wewnętrzny konflikt, gwałtownie degradujący jej zdolność oddziaływania na świat. Zatem to, że polityk ocalał, jest również faktem wielce fortunnym dla sojuszników USA, obawiających się o własny los, jeśli Ameryka zapadłaby się w jakiejś osłabiającej ją wewnętrznej waśni. Choćby takich jak Polska.

Perliger nie bez racji nazywa Trumpa „jednorożcem", czyli mitycznym zwierzem obdarzonym rzadkim szczęściem i magiczną mocą oddziaływania. Od czasu, gdy cztery lata temu utracił on prezydenturę, „pochłonął" Partię Republikańską i cały różnorodny dotąd amerykański ruch konserwatywny. Było to wyraźnie widać podczas ubiegłotygodniowej konwencji republikanów w Milwaukee, gdzie emocjonalne, a czasem niezbyt spójne hasła głoszone przez Trumpa zostały ubrane w kształt nowego programu wyborczego Partii Republikańskiej. I tak np. „wielka deportacja imigrantów" albo szybkie przywrócenie pokoju na wschodzie Europy stały się częścią tego programu, choć całkiem uzasadniona jest przecież wątpliwość co do realności takich zamiarów.

Ale właśnie fakt, iż na amerykańskiej prawicy liczy się dziś tylko Trump i jego nie całkiem czytelne zamiary, sprawia, że jego politycznym wrogom może się zdawać, iż usuwając go, zabiją zarazem całe obecne republikańsko-prawicowe ożywienie. Nawet jeśli to iluzja, wyjaśnia ona główny powód, dla którego życie Trumpa nadal jest w niebezpieczeństwie.

Wspomniany już profesor z Massachusetts, ceniony w świecie znawca kwestii politycznego ekstremizmu i przemocy, wypowiada zdanie, które na pierwszy rzut oka może szokować. Perliger mówi: „Rozumiem, dlaczego niektórzy ludzie będą uważać, iż likwidacja Trumpa byłaby rozwiązaniem wszystkich problemów".

> Na amerykańskiej prawicy coraz silniejsza staje się wiara w to, że ten przywódca ma wyjątkową polityczną moc, niosącą go dzięki zrządzeniom Opatrzności do powtórnego prezydenckiego zwycięstwa

## TAJNA ZMOWA

Charyzmatyczne przywództwo Trumpa jest zjawiskiem unikalnym, gdy idzie o amerykańskich republikanów. Być może daje się ono porównać z na poły religijną fascynacją, jaką pół wieku temu w obozie demokratów (a i w Europie) wywoływał prezydent John Kennedy, notabene zamordowany w niewyjaśnionych do dziś okolicznościach. Nikogo nie powinno zatem dziwić, że w kręgach amerykańskich konserwatystów istnieje silne przekonanie, iż Trump jest przedmiotem nieustającej wrogiej zmowy. A po wygranych sprawach sądowych oraz po nagłym obnażeniu starczej słabości Bidena to przekonanie stało się jeszcze silniejsze. Właśnie dlatego, że likwidacja Trumpa mogła się wydać teraz jego najbardziej zawziętym wrogom jedynym „rozwiązaniem wszystkich problemów".

Widać to było podczas waszyngtońskiej Narodowej Konferencji Konserwatystów (NCC), która miała miejsce w drugim tygodniu lipca. Stephen Miller, bliski doradca Trumpa, mówił tam, iż właśnie „zostało ujawnione największe oszustwo w historii", które miało „pozwolić tajnej i anonimowej grupie rządzić krajem" pod przykrywką ubezwłasnowolnionego i stetryczałego Bidena. Trudno się dziwić, że uznany teraz również przez licznych demokratów fakt, iż prezydent nie jest zdolny do samodzielnych rządów, z całą mocą ożywił starą prawicową opowieść o „głębokim państwie", uważaną za tzw. teorię spiskową, a teraz znajdującą empiryczne dowody. Z kolei w prawicowej telewizji Fox popularny gospodarz programu Sean Hannity bez ogródek oskarżał lewicowo-liberalny „medialny motłoch", który „zrobił wszystko, co mógł, aby ukryć prawdę i kłamał dla Bidena przez lata". Zdaniem konserwatystów tajna dotąd zmowa teraz stała się jawna. Nietrudno sobie wyobrazić, jak mocno musiał ugruntować ten pogląd zamach w Butler, który nastąpił raptem kilka dni później.

Po zamachu i szczęśliwym ocaleniu Trumpa prezydent Biden po raz pierwszy zaczął nawoływać do politycznego umiaru i wyciszenia konfliktu, który stał się realnie niebezpieczny dla przyszłości Ameryki. Ale można rzec: na jego miejscu każdy by tak uczynił, gdyż leży to w oczywistym interesie demokratów obwinianych o zainspirowanie potencjalnego mordercy. Podczas republikańskiej konwencji złagodniał także Trump, w ciepłym tonie opowiadając np. o telefonie, który po zamachu wykonał doń Biden.

Jednak polityczne realia amerykańskich wyborów nie pozwalają raczej na prognozowanie trzech miesięcy grzecznej kampanii. Przeciwnie: jednorożec Trump jest teraz w impecie, a jego zwolenników entuzjazmuje wizja politycznego odwetu na lewicy odpowiedzialnej za zmowę, która doprowadziła do zamachu. A amerykańska lewica ani się jeszcze nie poddała, ani nie porzuciła myśli o definitywnym wyeliminowaniu Trumpa z polityki jako o „rozwiązaniu wszystkich problemów".



eprasa.pl 3766e14fd6

Fot. E. Vucci/AP Photo/EastNews

# Amerykański zamach, czyli spisek Opatrzności

*W tym samym czasie pod dachem tego samego budynku fabryki AGR International Inc., z którego do Donalda Trumpa strzelał 20-letni Matthew Crooks, siedzieli snajperzy ze służb, bo urządzili tam kwaterę. Jakim cudem żaden z nich nie wszedł na ten dach?*

DARIUSZ MATUSZAK

To się musiało i nie miało prawa zdarzyć. Po ośmiu latach nieustającej nagonki prowadzonej przez establishment i służące mu media, porównywania Donalda Trumpa do Hitlera, przedstawiania go jako nazisty czy oprawcy niewolników, wiadomo było, że kiedyś znajdzie się ktoś, kto umyśli sobie, że ocali świat przed złem wcielonym i będzie chciał go zabić. Do zamachu musiało więc dojść. A co się nie mogło wydarzyć? To, że przeżył. Wszystko było ustawione, a strzelec nawet nie chybił. Milisekundy i milimetry, bo strzał był celny i tylko ten ruch głowy tuż przed tym, jak kula miała ją trafić, zdecydował o cudzie. Jedni mówią o wyjątkowym przypadku, inni o nadzwyczajnym zrządzeniu Opatrzności – Boskiej interwencji. Trump nie miał prawa przeżyć tego zamachu. Ale jest jeszcze coś, co przecież nie mogło się zdarzyć. A jednak się stało. Były to sposób i okoliczności przeprowadzenia zamachu. Na wiecu Trumpa i w trakcie zamachu mieliśmy do czynienia z cudami, więc poopowiadajmy o nich.



eprasa.pl 3766e14fd6

## ANIOŁ STRÓŻ I SZATAN

Wiele z cudów już badają służby i Departament Sprawiedliwości, a wszystkimi zajmie się amerykański lud, wyspecjalizowany w teoriach spiskowych i czytaniu znaków. Jak choćby tego, że jeszcze przed wystąpieniem byłego prezydenta dwie flagi Stanów Zjednoczonych przedziwnie się splotły i utworzyły na niebie coś, co jako żywo przypominało sylwetkę skrzydlatej postaci. Anioł stróż. Ale do małego miasteczka w Pensylwanii przybył też szatan. „Jeśli nie wierzyłeś w cuda przed sobotą [13 lipca, dzień zamachu], lepiej, żebyś uwierzył teraz" – mówił na konwencji republikanów czarnoskóry senator z Północnej Karoliny Tim Scott. „Dzięki Bogu wszechmogącemu, że żyjemy w kraju, który wciąż wierzy w Króla Królów i Pana Panów, Alfę i Omegę. A nasz Bóg wciąż zbawia, wyzwala i uwalnia. W sobotę do Pensylwanii przybył diabeł z karabinem, ale amerykański lew podniósł się na nogi i ryknął!".

Tym diabłem był 20-letni Matthew Crooks. To on położył się na dachu budynku oddalonego o 130 m od trybuny, z której przemawiał Trump, i oddał w jego kierunku kilka strzałów z karabinu AR-15. Jedna z kul drasnęła cel, a anioł stróż nie ochronił Coreya Comperatore'a, 50-letniego szefa straży pożarnej w Buffalo Township, który zginął, osłaniając swym ciałem żonę i córkę. Amerykański lud ma nowych bohaterów, ma swoje cuda i teorie, które tłumaczą, czemu Trump nie zginął.

## CUDA CUDOWNYCH TAJNYCH SŁUŻB

Ale zarówno Secret Service, jak i Departament Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Departament Sprawiedliwości, Kongres oraz FBI mają do czynienia z cudami, które jakoś muszą wyjaśnić. Choćby to, jakim cudem niepozorny, uchodzący za życiową fajtłapę dzieciak mógł wleźć na dach z karabinem długim na metr, przeczołgać się po nim, leżeć tam, czekać na odpowiedni moment, jak jogin wyciszać swe ciało i oddać strzały do człowieka, który może zostać prezydentem najpotężniejszego państwa świata.

W tym samym czasie pod dachem tego samego budynku fabryki AGR International Inc., z którego strzelał Crooks, siedzieli snajperzy ze służb, bo urządzili tam kwaterę. Co robili? Grali w karty albo kapsle, gotowali sobie zupki błyskawiczne? Jakim cudem nikt nie wszedł na ten dach? Wyjaśniła to szefowa Secret Service Kimberly Cheatle: bo dach był za stromy i jeszcze by ktoś z niego zleciał. „Ten budynek ma w najwyższym punkcie spadzisty dach. I wiecie, chodzi o bezpieczeństwo. Nie chcielibyśmy umieszczać nikogo na spadzistym dachu" – powiedziała w rozmowie z telewizją ABC News. Amerykanie zaczęli więc zalewać internet zdjęciami dachowych przygód, nawet ze zwierzętami, a lokalny funkcjonariusz z Butler, który miał służbę w dniu zamachu, skomentował to tak: „Może powinna wrócić do pilnowania butelek Pepsi zamiast chronić naszych prezydentów". Chodzi o to, że zanim Cheatle stanęła na czele Secret Service, przez kilka lat była szefową ochrony w PepsiCo.

> Crooks został zidentyfikowany jako podejrzany osobnik już na ponad godzinę przed zamachem, przy bramkach do wykrywania metalu. Funkcjonariusze mieli go nawet sprawdzić, ale ponieważ na takiej imprezie jest dużo ludzi, jakoś im się zgubił w tłumie

## CUD RÓŻNORODNOŚCI I INKLUZYWNOŚCI

Jakim więc cudem ktoś taki może teraz dowodzić służbami chroniącymi władze najpotężniejszego mocarstwa świata? Bo to jest psiapsiółka prezydentowej Jill Biden. Znają się jeszcze z czasów, kiedy Cheatle służyła w ochronie Joe Bidena, kiedy ten był wiceprezydentem u Baracka Obamy. Nominacja Kimberly Cheatle wyjaśnia jeszcze jedno niespotykane zjawisko.

Otóż to, jakim cudem na pierwszej linii frontu – jak było podczas ochraniania Trumpa – może służyć tyle tęgich, niskich agentek niezdolnych nawet zasłonić swym ciałem ofiary zamachu, tylko kulących się ze strachu czy bezradności. Otóż jej ambicją, priorytetem jest realizowanie programu DEI – od Diversity, Equity and Including (różnorodność, równość, integracja). Do 2030 r. 30 proc. funkcjonariuszy mają stanowić kobiety.

Cheatle, której dymisji domagają się republikanie, karierę w Secret Service zaczynała jeszcze za prezydentury Billa Clintona i miała opinię dobrej agentki liniowej, ale by Amerykanie mogli się cieszyć różnorodnością i czym tam jeszcze, obniżono wymagania, więc w służbach zaroiło się od różnorodnych kobiet, które miały udowadniać, że są w tej robocie jeszcze równiejsze i różnorodniejsze niż mężczyźni. Teraz po zamachu kryteriom przyjmowania do Secret Service mają się przyjrzeć komisje Kongresu. Zresztą ideologiczny nowotwór już od lat toczy tę służbę, podobnie jak wiele amerykańskich instytucji. W 2016 r. słynna była sprawa starszej agentki Kerry O'Grady z oddziału w Denver, która publicznie oznajmiła, że gdyby ktoś chciał zastrzelić Donalda Trumpa, to ona nie będzie się narażać i go chronić, bo popiera Hillary Clinton.

Skoro już wiemy, dlaczego agenci Secret Service nie weszli na ten nieszczęsny dach – bo jeszcze któryś by z niego spadł – to dlaczego nie zrobili tego funkcjonariusze innych służb, np. jacyś miejscowi? Wyjaśnienie jest takie, że nie chcieli przeszkadzać agentom Secret Service. Co? No tak, szanowni państwo, ochroną prezydenta Trumpa na wiecu zajmowały się: Secret Service, FBI, stanowa policja Pensylwanii, antyterroryści SWAT z Pittsburgha, policja gminy Butler, strażacy i jednostka ratunkowa



eprasa.pl 3766e14fd6

hrabstwa Beaver. Patrzcie, jak różnorodnie. Lokalne jednostki zawsze wspierają Secret Service, ale wiele wskazuje na to, że tym razem miały też zadania, które zazwyczaj do nich nie należą.

Całkowicie zawiodła łączność i koordynacja. Funkcjonariusze różnych służb nie byli w stanie nawet komunikować się ze sobą nawzajem. I tak umieszczony w innym miejscu snajper Secret Service, który zabił zamachowca, dokładnie widział Croocksa i namierzył go niemal pół godziny wcześniej, zanim ten o godz. 18.12 miejscowego czasu oddał strzały. Myślał, że to jeden z tych strzelców, którzy urządzili w tym budynku kwaterę. W służbach znana jest historia z 2004 r. kiedy na szczycie państw G7 w Wirginii agenci rożnych jednostek mało się przez pomyłkę nie wystrzelali.

Crooks został zidentyfikowany jako podejrzany osobnik już ponad godzinę przed zamachem, przy bramkach do wykrywania metalu. Funkcjonariusze mieli go nawet sprawdzić, ale ponieważ na takiej imprezie jest dużo ludzi, jakoś im się zgubił w tłumie, a potem wlazł na ten dach i tyle go widzieli. Jednak dokładnie 10 min przed przewidywanym wystąpieniem Trumpa wśród agentów został wszczęty alarm, że istnieje niebezpieczeństwo zamachu. To mniej więcej wtedy uczestnicy wiecu zauważyli leżącego na dachu strzelca. Mimo to wbrew najoczywistszym zasadom agenci pozwolili wyjść Trumpowi na scenę i tkwić tam przez kolejne 10 min jako cel, w czasie gdy Crooks sposobił się do strzału. Procedury Secret Service są bardzo precyzyjne. Osoba chroniona jest trzymana w ukryciu w tzw. poczekalni, zakładanej przy każdym publicznym występie, i siedzi w niej z agentami do momentu, kiedy nie zostanie ostatecznie potwierdzone, że nie ma niebezpieczeństwa. Jakim więc cudem Trumpowi pozwolono wyjść na scenę?

Być może życie byłemu prezydentowi ocalił jeden z lokalnych funkcjonariuszy, który zaalarmowany wspinał się na dach. Kiedy wychylił głowę ponad krawędź, zobaczył Crooksa, a ten wycelował w niego swój karabin. Policjant jedną ręką chciał się przytrzymać, a drugą sięgał po broń, ale spadł. Zamachowiec zrozumiał, że został zdemaskowany i w pospiechu zaczął strzelać do Trumpa.

## CUD PAŃSTWA Z DYKTY

Amerykanie mają więc obraz wielkiego bałaganu, nieskoordynowanych działań służb, rozpaczliwy obraz własnego państwa z dykty i coraz częściej pojawia się myśl, że może w tym chaosie była metoda, że zamach był zaplanowany.

Jak to możliwe, że kilka tygodni wcześniej służby wykryły, iż Iran szykuje zamach na Donalda Trumpa, a nie zwiększono jego ochrony? Jak podają media, FBI i inne agencje już wcześniej udaremniły podobne próby zamachów na byłego sekretarza stanu USA Mike'a Pompeo i doradcę ds. bezpieczeństwa narodowego Johna Boltona. Teheran chciałby pomścić zlikwidowanego w Bagdadzie przez Amerykanów za prezydentury Trumpa Ghasema Solejmaniego, dowódcę Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej. Trudno sobie wyobrazić, by Iran, który uznawany jest przez rząd USA za państwo zbójeckie, maczał palce w zamachu w Pensylwanii, ale nie ulega wątpliwości, że istniało clear and real danger – realne i bezpośrednie zagrożenie, a mimo to odmówiono Trumpowi wzmocnienia ochrony.

Wypowiadający się w mediach i w sieci eksperci – snajperzy, weterani jednostek specjalnych, ochroniarze, byli agenci, którzy obstawiali prezydentów, premierów i królów – nie mają złudzeń: chłopak nie mógł działać sam. Musiał mieć wsparcie wewnątrz Secret Service, agencji rządowych albo lokalnych służb z Pensylwanii czy choćby sennego miasteczka Butler. „Gdy tylko zobaczyłem zdjęcie lotnicze z tego miejsca, wszystko straciło dla mnie sens" – mówi na nagraniu w sieci Dallas Alexander, kanadyjski weteran z 17-letnim stażem snajpera, który należał do Joint Task Force 2. Tego samego, który w 2017 r. w Iraku ustanowił rekord świata w najdalszym potwierdzonym trafieniu wynoszącym 2,2 km. „Nawet nie musisz być snajperem. Możesz być uczniem siódmej klasy, by wiedzieć, że ten dach to najbardziej oczywiste miejsce na całym świecie [do oddania strzału]" – mówi Alexander, który po zakończeniu kariery wojskowej zajmuje się ochroną m.in. premiera Kanady.

Kolejne wątpliwości budzi znalezienie ładunków wybuchowych w samochodzie zamachowca. O ile da się odtworzyć historie strzeleckie Crooksa, to nie ma ani jednego śladu świadczącego o tym, by miał jakiekolwiek pojęcie o konstruowaniu i zakładaniu takich ładunków. Jakim więc cudem mógł nafaszerować nimi i przygotować do wysadzenia swój samochód?

Mamy więc do czynienia z historią cudów i tajemnych znaków, która będzie podsycać teorie spiskowe. W końcu Stany Zjednoczone to kraj, w którym 15 razy doszło do zamachów na prezydentów. Czterech – Abraham Lincoln, James Garfield, William McKinley (zamachowcem był Polak Lech Czołgosz) i John F. Kennedy – zostało zabitych. Niezły wynik jak na 250 lat historii, więc całkowicie racjonalne jest snucie teorii, które spiskowymi nazywają ludzie o ograniczonej wyobraźni, a w swym mniemaniu oświeceni, manipulatorzy, którzy chcą kontrolować świat. Po zamachu na Trumpa wyznawców teorii spiskowych przybędzie. I żeby nie wiem jak służby i media kłamały oraz zapewniały o prawdziwym przebiegu wydarzeń, to miliony rozsądnych ludzi mają prawo podważać każdą relację i nie wierzyć w każdą oficjalną wersję.

Na koniec tej historii o cudach powiedzmy jeszcze o dwóch. Pierwszy to cudowne, ikoniczne zdjęcie zakrwawionego Donalda Trumpa, który jak wojownik wyciąga zaciśniętą pięść i krzyczy do tłumu: „Walczcie!". Nad jego głową na tle błękitnego nieba powiewa Gwiaździsty Sztandar – flaga Stanów Zjednoczonych. Takie zdjęcie – przepustka do prezydentury jest jak cud narodzin. Przecież wszystko mogło pójść i wyglądać inaczej. W tym jedynym wyjątkowym miejscu, w tym jedynym niepowtarzalnym momencie, by takie zdjęcie zrobić, mógł nie stać nawet żaden fotograf, a już zwłaszcza słynny Evan Vucci, który w 2021 r. wraz ze swoim zespołem zdobył Nagrodę Pulitzera.

I ostatni cud. Kiedy piszę te słowa, to właśnie się okazało, że wyszczepiony po czubek głowy Joe Biden jakimś cudem właśnie zachorował na COVID-19 i został zamknięty w domu. Ameryka ma więc wybór: Trump, którego kule nie są w stanie powstrzymać, i Biden, którego powstrzymuje wirus.



eprasa.pl 3766e14fd6

# Nienawiść zabija

*Liberalny establishment przestał wierzyć w demokrację. Boi się „nieodpowiednich" decyzji wyborczych obywateli. Odpowiada na to dehumanizacją swoich przeciwników i pogardą wobec ich wyborców. Dlatego w oczach zwolenników liberalizmu ludzie tacy jak Donald Trump czy Jarosław Kaczyński tracą wszelkie ludzkie prawa. Łącznie z prawem do życia*

PIOTR GURSZTYN

Dlaczego Thomas Matthew Crooks, dobrze zapowiadający się młody człowiek, strzelał do Donalda Trumpa i otaczających go ludzi? Dlaczego Ryszard Cyba, ponadsześciesięcioletni taksówkarz z Częstochowy, czyhał na życie Jarosława Kaczyńskiego, a nie mogąc go dopaść, zamordował Marka Rosiaka? Co nakłoniło tych zwykłych ludzi do tego, aby porzucić spokojne życie i stać się mordercami? Odpowiedź jest tylko jedna: nienawiść.

To słowo słyszymy w kontekście konfliktów politycznych tak często, że nam zobojętniało. Jest nadużywane i dlatego wyświechtane. Ale nie zmienia to faktu, że nienawiść jest głównym paliwem polityki w całym niemal świecie Zachodu. Zarówno w USA, jak i w Polsce. Nie bierze się ona znikąd. Nie jest spontanicznym, oddolnym odruchem, ale wynikiem wieloletniej, stałej perswazji. Jej autorami, czyli, mówiąc wprost, siewcami nienawiści i pogardy, są politycy, dziennikarze, artyści, celebryci. To stała cecha demokracji liberalnej.

## BRUTALNY KONFLIKT

Kilka dni temu na portalu wPolityce.pl Grzegorz Górny zaznajomił czytelników z internetowym wpisem wybitnego amerykańskiego historyka Victora Davisa Hansona. Sporządził on makabryczną wyliczankę pomysłów na uśmiercenie Donalda Trumpa. Jej twórcami są najbardziej znani amerykańscy artyści i celebryci, łącznie z takimi sławami, jak Robert De Niro, Johnny Depp czy Mickey Rourke. Wiele słynnych osób publicznie ujawniało to, jak

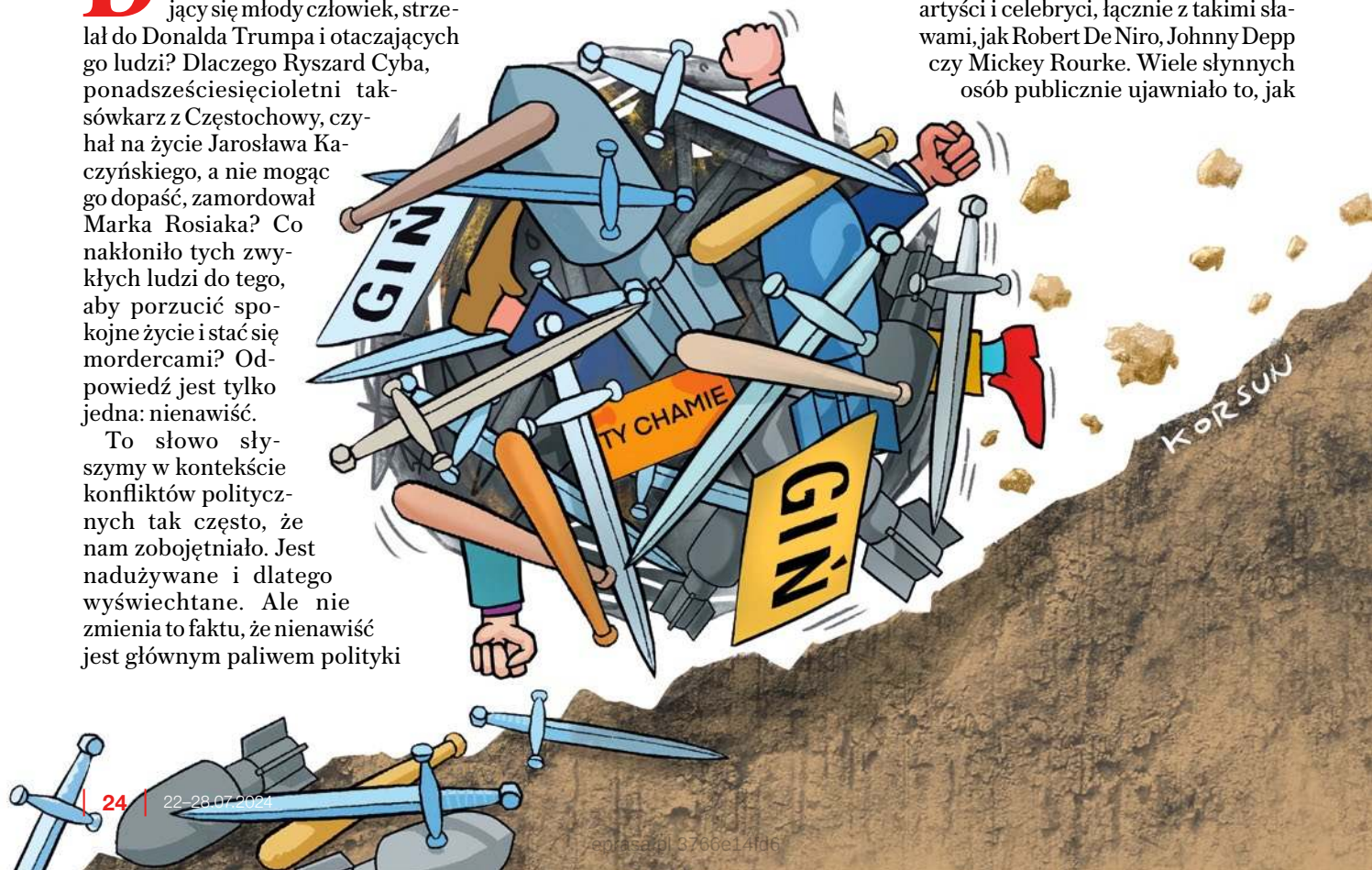



epressa.pl 3766e14fd6

według nich powinien zginąć Trump. Jedni chcieli, aby został zadźgany nożem albo otruty lub zastrzelony, inni, żeby ktoś zatłukł go kijami. Każda z tych osób ma gigantyczny fanklub, rzesze ludzi, którzy ich uwielbiają i słuchają. Ich słowa nie trafiają w próżnię.

Ten element konfliktu politycznego między liberalizmem a tzw. populizmem pokazuje, że nie ma symetrii w sianiu nienawiści. Jest oczywiste, że agresywne i nieodpowiedzialne słowa padają z jednej i drugiej strony. Ale konserwatywna prawica (bo ona kryje się za przylepioną jej etykietą populizmu) nie ma tylu tub rezonansowych co liberalizm. Niemal cała popkultura – co widać po Hollywood – jest przeciw Trumpowi. Podobnie większość mediów, świata akademickiego i w ogóle kręgów, które można nazwać opiniotwórczymi. Trump nawet gdyby chciał, to i tak nie ma swoich aktorów, piosenkarzy i profesorów, którzy równie głośno mogliby wzywać do tego, czego pragnęli De Niro, Depp i Rourke.

W Polsce jest zresztą podobnie, co widać np. po kabaretach, które swoje drętwe suchary poświęcają niemal wyłącznie Jarosławowi Kaczyńskiemu – niezależnie od tego, czy sprawuje władzę, czy jest w opozycji.

Walka między broniącym swych pozycji liberalizmem i powiązanym z nim establishmentem a pretendującą do władzy prawicą wyszła poza ramy zwykłej politycznej rywalizacji. Nie chodzi w niej o różnice programowe. Na polskim przykładzie widać, że w tej kwestii PiS narzuciło pewien wzorzec, który został zaakceptowany przez większość społeczeństwa. Po zmianie władzy rząd Donalda Tuska w ogólnym zarysie musi kontynuować program prawicy lub przynajmniej udawać, że to robi. Widać to po sprawie obrony granicy, CPK, rozwoju armii, programów socjalnych. Nowa władza z niczego otwarcie nie zrezygnowała. Jeśli coś jej nie odpowiada, to po cichu to sabotuje, ale ma obawy przed reakcją większości społeczeństwa.

Także różnice aksjologiczne nie muszą być główną przyczyną brutalności wojny między liberałami a konserwatystami. Różnice dotyczące spraw obyczajowych, stosunku do religii czy edukacji są fundamentalne, ale do rozwiązania, gdyby funkcjonował uczciwy mechanizm demokratyczny. Oznacza to, że decyzję w sprawie odpowiednich zmian ustawowych podejmuje stosowna większość, a reszta musi ją zaakceptować i czekać, aż znów zbierze siły do zmiany. Z tym jednak liberałowie i sprzymierzona z nimi lewica mają ogromy problem.

Widać to było chwilę temu, gdy polski Sejm nie przyjął zmian w prawie aborcyjnym. Reakcja przegranych pokazała, że ani trochę nie szanują oni wolności sumienia tych, którzy zagłosowali nie po ich myśli. „To nie było zwykłe głosowanie" – orzekł Donald Tusk po przegranej, zapowiadając rozliczenie posłów, którzy zagłosowali przeciw. Ale dlaczego to nie było zwykłe głosowanie? I dlaczego Tusk nie rozlicza – co słusznie wytknął mu polityk koalicyjnego PSL Marek Sawicki – dwóch minister z Lewicy, które głosowały przeciw rządowej ustawie o poprawie bezpieczeństwa żołnierzy i funkcjonariuszy strzegących granicy?

## LIBERAŁÓW POCZUCIE WYŻSZOŚCI

Tu dochodzimy do sedna. Jest nim sekciarski fanatyzm dzisiejszego liberalizmu. To diagnoza, a nie epitet. W odróżnieniu od zwolenników innych nurtów politycznych wyznawcy liberalizmu uważają, że tylko ich doktryna jest w pełni uprawniona do rządzenia światem. Pozostałe są niedoskonałe, a na dodatek niebezpieczne. Nie jest przypadkiem emfaza, z jaką jest powtarzane pojęcie „demokracji liberalnej". Według liberałów bez tego przymiotnika demokracja będzie zła. Będzie tyranią większości, a tylko oni wiedzą, jak temu zapobiec. Liberałowie przejęli od lewicy mit postępu i uważają, że tylko oni są gwarantem rozwoju. Ma to poważne konsekwencje praktyczne, co zauważył brytyjski filozof John Gray (uważany za bliskiego liberałom): „Niebezpieczeństwo takiego sposobu myślenia polega na tym, że jego wyznawcy nie są w stanie wyobrazić sobie, że Donald Trump może wygrać wybory prezydenckie w 2016 r.".

Trump jednak wygrał, więc jego przeciwnicy byli w szoku. I to bardzo głębokim, bo nie mogli uwierzyć, że ich propaganda nie działa, a co gorsza, była fałszywa. Trump był i jest przedstawiany jako Hitler, faszysta i rasista, ze swastykami i kapturem Ku Klux Klanu. Jednocześnie jego przeciwnicy, szczególnie mainstreamowe media, opisywały go jako kompletnego głupka. Amerykański dziennikarz Matt Taibbi uczestniczył w tej antytrumpowej kampanii, ale po zaskakującym dla niego wyniku wyborów zdobył się na refleksję, że liberałowie uwierzyli we własną propagandę: „Coraz częściej ignorowaliśmy korzystne dla niego wyniki, za to forowaliśmy badania sugerujące triumf Clinton" – napisał w swej książce o nieprzypadkowym tytule „Nienawiść, spółka z o.o." („Hate Inc.").

Lud dokonał jednak „nieodpowiedniego" wyboru. Tak samo jak w Polsce w latach 2015, 2019 i 2020. Przecież u nas Adam Michnik „prorokował" sukces Bronisława Komorowskiego, opowiadając o ciężarnej zakonnicy na pasach. „Dlaczego PiS wygrywa, skoro nie głosuje na nich nikt z naszych znajomych?" – takie pytanie polscy liberałowie zadawali sobie przez osiem lat. To pokazuje nie tylko to, że ci ludzie żyją w zamkniętej bańce i mają równie zamknięte umysły, lecz także coś bardziej niebezpiecznego. Liberałowie uważają, że tylko oni mogą rządzić. Kaczyński u władzy i Trump w Białym Domu to anomalia, coś całkowicie nienormalnego, co nie powinno się zdarzyć.

Pierwszą odruchową reakcją jest wrzask o dyktaturze, faszyzmie i inne formy dyskredytacji konserwatystów, którzy ośmielili się skorzystać z demokratycznego werdyktu wyborców i objąć władzę. Choć powyższe zarzuty w większości są niesprawiedliwe i mocno przesadzone, to jednak nie one są najgorsze. Przesada, choć denerwująca, mieści się w regułach demokracji. Ale powyższa metoda walki ma z punktu widzenia liberałów sporo wad. Pozostaje mało skuteczna, szczególnie w dobie internetu. Wiele dętych afer jest dekonstruowanych i wyśmiewanych przez rzesze aktywnych



eprasa.pl 3766e14fd6

w sieci obywateli, więc trzeba dużo czasu, aby tradycyjna dyskredytacja zadziałała.

Poza tym nie chodzi o to, aby czekać całą kadencję i wygrać następne wybory, lecz by nie powtórzyła się sytuacja, w której „populiści" w ogóle mogą sprawować władzę. Określenie „recydywa PiS" (kuriozalne samo z siebie) jest straszakiem obecnym nawet dzisiaj, choć termin następnych wyborów parlamentarnych to dopiero 2027 r. Zatem liberałowie otwarcie zaczynają mówić, że społeczeństwa krajów demokratycznych są zbyt niedojrzałe, aby mieć wpływ na władzę. Fareed Zakaria, jeden z intelektualnych guru liberalizmu, zaczął zachwalać idee demokracji ograniczonej, w której „plebs" nie będzie miał zbyt wiele do powiedzenia. „Gdy w XVIII w. Monteskiusz określał Wielką Brytanię jako najbardziej wolne państwo w Europie, w wyborach brał udział 1 proc. brytyjskiego społeczeństwa. Nawet w 1860 r. tylko 3 lub 4 proc. Brytyjczyków miało prawo głosu. Mieli jednak coś innego – silną tradycję rządów prawa, konstytucjonalizmu i podziału władzy" – mówił dla polskiej „Kultury Liberalnej". W tym samym wywiadzie wyjawił, kim są dla niego ci bardziej godni obywatele. „W pewnym sensie odchodzimy od podziału lewica–prawica na rzecz podziału otwartość–zamknięcie. Demokraci będą partią ludzi z wyższym wykształceniem, mieszkańców miast, pracujących kobiet oraz imigrantów, a republikanie partią ludzi z terenów wiejskich, osób gorzej wykształconych, które obawiają się świata globalizacji i zmian technologicznych" – stwierdził.

## POGARDA I BLUZG

To przekaz adresowany do elit. Masy (bo przecież liberalizm także je ma) słyszą to natomiast w innym brzmieniu. W Ameryce wyborcy grzecznie nazwani przez Zakarię „gorzej wykształconymi" w zwykłym przekazie są nazywani dziesiątkami obraźliwych określeń – „hillbillies", „waste people" i najczęściej „white trash", czyli białe śmieci. W Polsce nie dorobiliśmy się podobnego „bogactwa" epitetów – na razie słychać było tylko o „pińćsetplusach" – ale natężenie nienawiści i pogardy jest identyczne. „Pręży swoje oślizgłe, ociekające krwią cielsko i węszy: kogo by teraz pożreć. Biedny, otumaniony 500+, tanio kupiony pseudodumą rodem z paska »Wiadomości«. 40 proc. narodzie, rozpłyń się i przepadnij. Jesteś zakałą świata" – pisał aktor Jacek Poniedziałek, gdy dowiedział się, że w jednym z sondaży PiS uzyskało 40-proc. poparcie. Nie był to odosobniony wybryk, bo wyborców prawicy podobnie oceniali Jarzy Stuhr, Krystyna Janda, Maria Nurowska, Agata Młynarska.

> Liberałowie uważają, że tylko oni mogą rządzić. Kaczyński u władzy i Trump w Białym Domu to anomalia, coś całkowicie nienormalnego, co nie powinno się zdarzyć. Pierwszą odruchową reakcją jest wrzask o dyktaturze, faszyzmie i inne formy dyskredytacji konserwatystów

Skoro można aż tak bardzo gardzić, wszystko jest dozwolone. Ci sami, którzy oburzali się na rzekomą wulgarność „pińćsetplusów" wypoczywających nad Bałtykiem, z zachwytem przyjęli jako słuszne hasło bluzg „wyp...ać". W tygodniku „Sieci" kropkujemy ten wulgaryzm, ale w „Gazecie Wyborczej" był podawany w pełnej wersji: „»Wyp...ać« daje do myślenia. To nie jest banał i zamach. To prawda życia w opozycji do instytucjonalnego »pieprzenia umysłów« przez propagandę, zarówno w mediach rządowych, jak i w rządowym modelu nauczania" – zachwycał się człowiek, przedstawiony przez „GW" jako profesor zwyczajny jednego z uniwersytetów i autor ilusset publikacji naukowych. Peanów na temat słowa na „w" było znacznie więcej. Tego rodzaju redakcje z podobnym nabożeństwem podeszły do knajackiego wynalazku, którym było osławione osiem gwiazdek. Według nich to też był słuszny manifest. Pominięto przy tym, że ten chamski bluzg wywodzi się z więziennych patologii, czyli gwałcenia jednych więźniów przez drugich.

Cytowany już liberalny dziennikarz Matt Taibbi przypomniał wstępniak z „New York Timesa", którego autor zalecał innym dziennikarzom, aby „oswobodzili się z więzów obiektywności" w obliczu możliwego zwycięstwa Trumpa. Autor wzywał, aby na nowo zdefiniować takie pojęcia, jak „uczciwość", „fakty", „prawda". I to dzieje się na naszych oczach, nie tylko w Ameryce. Wobec przeciwników można oficjalnie stosować wulgarność i chamstwo (poseł KO Zembaczyński okleił ośmioma gwiazdkami swój samochód). Można płacić setki tysięcy złotych z publicznych pieniędzy internetowym hejterom typu Pablo Morales czy Sok z Buraka. Można stosować prawo „tak, jak my je rozumiemy". Głoszone wcześniej przez liberałów reguły już ich nie obowiązują.

Ale „populiści" i tak są silni. Cały czas możliwa jest „recydywa" ich rządów. Najbardziej sfanatyzowani przeciwnicy „populistów" są zniecierpliwieni. Chcieliby ich widzieć za kratami, upokorzonych, jak tylko się da. A nie jest pewne, że się uda. Fanatycy nieustannie są pobudzani przez manipulacje mediów, internetowych hejterów, także przez polityków wzywających do rewanżu i anihilacji konkurencji politycznej. Większość z nich wyżywa się za pomocą tego, co sami nazywają mową nienawiści. Swoją nienawiść i pogardę wyrażają bluzgiem. Ale niestety zawsze może znaleźć się jakiś Crooks czy Cyba, dla którego to będzie za mało...



eprasa.pl 3766e14fd6

Fot. Andrzej Wiktor

# My się nie poddamy

Oni wiedzą, że przegrają w uczciwych wyborach, chcą więc zniszczyć Prawo i Sprawiedliwość oraz szerzej – wolność. Gen wolności jest jednak w Polsce silniejszy, niż się władzy wydaje

***Jacek i Michał Karnowscy rozmawiają z Mariuszem Błaszczakiem, przewodniczącym Klubu Parlamentarnego Prawa i Sprawiedliwości, posłem, byłym ministrem obrony narodowej***

***Jak ocenia pan zatrzymanie przez Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego posła Marcina Romanowskiego? Kolejny, trzeci już poseł z kierowanego przez pana klubu, który trafił za kraty. Na szczęście na krótko, bo okazało się, że ma ważny immunitet, ale intencja reżimu jest jasna: zamykanie posłów opozycji.***

**Mariusz Błaszczak:** Koalicja 13 grudnia chce zastraszyć opozycję. Stosują areszty wydobywcze, bo liczą, że osadzeni będą obciążać kolejnych. Tym razem się nie udało. Prokuratura, zresztą nielegalna, popełniła duży błąd. My tego tak nie zostawimy. Złożyliśmy zawiadomienia do prokuratury zarówno wobec zespołu, który przygotowywał wniosek o areszt, jak i wobec Adama Bodnara, Romana Giertycha, Arkadiusza Myrchy i Dariusza Korneluka. Mamy do czynienia z łamaniem prawa przez urzędników funkcjonujących w ramach państwa kontrolowanego przez Tuska.

***Sprawa posła Romanowskiego jest ważna, bo oznacza pierwszą dużą porażkę neoprokuratury. Ale z pewnością nie zrezygnują z dalszych represji. Ten rząd uczynił z zemsty coś w rodzaju ideologii państwowej. Nie mają nic innego. Jak w tych warunkach prowadzić normalną politykę?***

Oni wiedzą, że przegrają w uczciwych wyborach, chcą więc zniszczyć Prawo i Sprawiedliwość oraz szerzej – wolność. Gen wolności jest jednak w Polsce silniejszy, niż się władzy wydaje. My się nie poddamy. Będziemy wywierać presję,



eprasa.pl 3766e14fd6

będziemy odwoływać się do instytucji międzynarodowych. Republikański kandydat na wiceprezydenta J.D. Vance już w styczniu publicznie krytykował nielegalne przejęcie polskich mediów publicznych przez ekipę Tuska. Takich głosów będzie więcej. Wcześniej czy później świat dostrzeże, że obecna władza łamie konstytucję, ustawy i prawa człowieka, bo przecież wobec więzionych stosowano tortury w dzisiejszym rozumieniu prawnym, poniżano ich.

***PiS ma wyraźne obawy przed podnoszeniem alarmu na arenie europejskiej i światowej. Samo krytykowało donoszenie na Polskę. Teraz jednak państwo prawa naprawdę umiera i chyba nie można milczeć.***

> Moje źródła opisują to tak: atmosfera w MON jest bardzo dobra, chcą podtrzymywać kontrakty zbrojeniowe, chcą iść dalej. W Ministerstwie Aktywów Państwowych atmosfera również jest świetna, chcą rozwijać produkcję. A w Ministerstwie Finansów mówią krótko: nie ma pieniędzy

W czasie naszych rządów ówczesna opozycja chciała przejąć władzę przy wsparciu zagranicy. Dlatego opisywała Polskę w czarnych barwach, promowała całkowicie fałszywy obraz kraju. My nie oczekujemy jakiejś nadzwyczajnej pomocy zagranicznej, nie liczymy na niemiecką czy inną interwencję. Musimy jednak alarmować, dawać świadectwo prawdzie. Nie możemy milczeć i nie nagłaśniać tego, co naprawdę robią rządzący.

***Chcą ścigać także pana. Szef Służby Kontrwywiadu Wojskowego składa zawiadomienie o podejrzeniu popełnieniu przestępstwa. Chodzi o odtajnienie planu użycia Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej „Warta", który zakładał oddanie okupantowi Polski do linii Wisły. Jak pan ocenia to działanie?***

Wystarczy spojrzeć w ustawę o ochronie informacji niejawnych, by stwierdzić, że miałem do tego prawo. Nie tylko prawo, lecz także obowiązek poinformowania mieszkańców wschodniej Polski o tym, jaki los w razie konfliktu szykowała dla nich ówczesna władza. Te plany były wtedy już dokumentami historycznymi, bez żadnej wartości wywiadowczej. Nie mam wątpliwości, że odpowiedzialni za wprowadzenie koncepcji oddania połowy naszego terytorium bez walki powinni zostać wykluczeni z życia politycznego. Ta doktryna rządu PO-PSL nigdy nie była tajemnicą i w środowisku eksperckim wielokrotnie dyskutowano o tym publicznie. Wystarczy przywołać artykuł Stanisława Kozieja, szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego w latach 2010–2015, który w 2018 r. namawiał rząd PiS do tego, aby bronić naszego terytorium w ramach „obrony głębokiej", czyli nie na granicy, ale w głębi terytorium Polski. Dzięki temu, że poinformowałem opinię publiczną o tych planach, żadnemu kolejnemu rządowi nie przyjdzie już do głowy oddanie niemal połowy naszego terytorium bez walki.

***Bitwa o Polskę rozstrzygnie się jednak w naszym kraju. W jakiej kondycji jest Prawo i Sprawiedliwość osiem miesięcy po wyborach?***

Im mocniejsze ataki, tym więcej u nas jedności, bo wszyscy mamy świadomość, że tylko razem możemy obronić nasz kraj. Tylko razem możemy zatrzymać nowe unijne traktaty, które będą oznaczały koniec niepodległej Polski. Konsolidacja obozu niepodległościowego jest koniecznością. Dziś rządzi w Polsce partia zewnętrzna, zależna od Niemiec.

***Czy przy okazji rozszerzenia formuły PiS możliwa jest zmiana nazwy na Biało-Czerwoni?***

To nazwa, którą trudno zaatakować. Ale zmiana nazwy to ostatni krok. Najpierw musimy podjąć współpracę z ludźmi, którzy nie chcą wchodzić w normalną politykę. Mam na myśli środowiska lokalne, patriotyczne, czasem niewielkie, którym chcemy dać przestrzeń do działania. One są bardzo ważne, bo pracują na rzecz spoistości Polski. A widzimy, że Bruksela i Berlin dążą do rozbicia naszego kraju, osłabienia łączących nas więzi. Ciekawe, że w innych państwach tego nie robią, choć w Niemczech różnice regionalne są znacznie większe niż u nas.

***Czy wokół PiS powstanie jakiś szerszy ruch społeczny? Może kluby biało-czerwonej flagi? Chodzi o strukturę, która umożliwiłaby działanie ludziom, którzy chcą pomóc, ale nie chcą wchodzić w partyjną politykę.***

Musimy skupić Polaków wokół sprawy polskiej niepodległości i wolności. Pod biało-czerwoną flagą zmieszczą się wszyscy ludzie dobrej woli. Ale konkretnych decyzji ani w sprawie nazwy, ani w sprawie formuły jeszcze nie ma. Na pewno jest energia, którą trzeba wykorzystać, choćby ta związana z autentycznym ruchem społecznym wokół Centralnego Portu Komunikacyjnego. Rządy PiS rozbudziły ambicje, pokazały, że można wiele osiągnąć. Rząd Tuska próbuje to stłamsić, sprowadzić Polaków do roli dostarczycieli siły roboczej. To im się nie uda.

***Dochodzi jednak także do podziałów i konfliktów. Sejmik małopolski o mało nie wpadł w ręce koalicji 13 grudnia. Nie brakowało gorszących scen. O co chodziło?***

Uważam, że nie wszyscy działacze PiS doceniają skalę zagrożeń. Nie wszyscy rozumieją, w jak poważnej sytuacji znalazła się Polska. Są też osobiste ambicje, które czasem wymykają się spod kontroli. Ale wszystko skończyło się dobrze, politycy obozu rządzącego, którzy już jechali do Krakowa, by świętować przejęcie sejmiku, musieli zawrócić, a w Małopolsce rządzi PiS.



eprasa.pl 3766e14fd6

***Czy Konfederację też można zaliczyć do obozu patriotycznego? Był pan przeciwny wsparciu Krzysztofa Bosaka w czasie wyborów prezydium Sejmu i dziś widać, że miał pan rację. Bosak wsparcie dostał, ma funkcję, PiS zostało z niczym.***

> Grupa kandydatów PiS na prezydenta jest dość szeroka. Wszyscy podlegają ocenie, ich szanse są starannie badane, to pogłębiony proces. Chcemy mieć pretendenta, który będzie miał realne szanse na zwycięstwo w wyborach

Byłem przeciw, ponieważ widzę, że Konfederacja dystansuje się od Prawa i Sprawiedliwości. To po ich stronie nie ma woli współpracy. Jest im wygodnie w roli recenzentów, komentatorów, którzy nie biorą odpowiedzialności za jakieś poważniejsze działania. Uważam, że to w istocie koncesjonowana opozycja, wygodna dla obecnej władzy. Może to się zmieni, może dojrzeją, ale dziś tego nie widać. Wolą trwać w opozycji, nic nie ryzykując, ale i nic nie zmieniając.

***Czy obecna władza mocno siedzi w siodle? Wciąż ma świeży kapitał polityczny. Pytanie, w jakim tempie go zużywa.***

Oni zużywają się w dramatycznie szybkim tempie, ale po zawłaszczeniu mediów publicznych niecała opinia publiczna jest w stanie to zobaczyć. Władza dba też o to, by na pierwszym planie były igrzyska. Skoro zaczyna brakować chleba, w tym widzą swoją jedyną szansę. Temu służą coraz bardziej skompromitowane komisje śledcze, temu służy aktywność posła Giertycha, który staje ponad ministrem sprawiedliwości, wytycza kierunki działania, tworząc coś, co stanowi połączenie sądu kapturowego z Hyde Parkiem.

***Czy widać jednak trendy społeczne, które mogą znów wynieść PiS do władzy?***

Ważnym czynnikiem będzie pogarszająca się sytuacja ekonomiczna Polaków. Rosną ceny energii i gazu, rząd nie prowadzi polityki, która by chroniła społeczeństwo. Nasze projekty, które przedłużają tarcze ochronne, są odrzucane albo chowane. W budżecie zaczyna brakować pieniędzy, choć za naszych czasów były. Oni po prostu nie potrafią rządzić i to wybrzmi.

***Wiele zależy od wyniku przyszłorocznych wyborów prezydenckich. Ilu kandydatów jest dziś w koszyku PiS?***

Ta grupa jest dość szeroka. Wszyscy podlegają ocenie, ich szanse są starannie badane, to pogłębiony proces. Chcemy mieć kandydata, który będzie miał realne szanse na zwycięstwo w wyborach. Mam opinię na ten temat, ale jej nie ujawnię, ponieważ to by nie służyło sprawie.

***Z kolei szef gabinetu urzędującego prezydenta Marcin Mastalerek konsekwentnie pana zaczepia. Czy wie pan, co nim kieruje? O co tu chodzi?***

Nie czuję się stroną atakującą, zostałem zaatakowany, odpowiedziałem i nie chcę tego kontynuować. To nie służy dobru Polski. Mogę tylko wyrazić zdziwienie, że w tak trudnej sytuacji dochodzi do takich zdarzeń. To służy jedynie Donaldowi Tuskowi.

***Czy utrata subwencji byłaby śmiertelnym ciosem dla PiS?***

Na pewno nie. Nie poddamy się, nie złamią nas. Byłby to jednak poważny cios w demokrację, oznaczający drastyczne ograniczenie możliwości działania największej partii opozycyjnej. Te pieniądze są potrzebne na organizację konwencji, spotkań z ludźmi, badań, na całą profesjonalną otoczkę życia politycznego. To byłaby próba wyeliminowania PiS z gry politycznej. I to na podstawie absurdalnych zarzutów, bo przecież każdy rząd, w tym obecny, stara się wspierać lokalne społeczności, straże pożarne, koła gospodyń wiejskich i chwali się tym. Przesłaliśmy Państwowej Komisji Wyborczej odpowiednie zestawienie. Wreszcie sprawa wspierania koalicji 13 grudnia przez ośrodki zewnętrzne. Np. Campus Polska Przyszłości był organizowany za pieniądze niemieckie oraz za środki Olsztyna. Liczymy na to, że zarówno PKW, jak i prokuratura zbadają tę sprawę. Wiemy także, że fundacja Strat-

Reklama | 16/0624/F




eprasa.pl 3766e14fd6

points, założona przez obecnego senatora gen. Mirosława Różańskiego, w której działał obecny szef SKW gen. Jarosław Stróżyk, otrzymała dofinansowanie z MON.

***Losy Polski rozstrzygają się nie tylko nad Wisłą, lecz także za oceanem, w Stanach Zjednoczonych. Donald Trump przeżył zamach, ocalał właściwie cudem. Jak pan ocenia to zdarzenie?***

Gdyby Donald Trump nie odwrócił w tym momencie głowy, historia świata potoczyłaby się inaczej. Zdecydowały milimetry. Opatrzność czuwa. Mam nadzieję, że w starciu jesienią wygra lepszy, że nic nie zaburzy wyboru Amerykanów. Z naszego punktu widzenia najważniejsze jest podtrzymanie bliskich relacji z USA. Gdy rządziliśmy, potrafiliśmy to robić, i to zarówno z administracją Trumpa, jak i Bidena. Jeśli teraz zwycięży Trump, w Unii Europejskiej zdominowanej przez Niemcy pojawi się tendencja do wypychania Amerykanów z Europy. Trzeba się temu przeciwstawić.

***Jeśli Trump wygra, jak zagra z Putinem?***

Myślę, że twardo. Będzie się starał wygrać tę batalię. To jest urodzony przywódca, który na pewno nie zgodzi się na porażkę. I będzie to z korzyścią dla Polski. Gdy był prezydentem USA, współpraca układała się nam bardzo dobrze. Wtedy zaczęły się duże kontrakty, nie za darmo, ale w ramach partnerstwa. Ale zawsze podkreślam: nasze bezpieczeństwo jest przede wszystkim naszą odpowiedzialnością.

***Dziś mamy sytuację, w której ambasador USA w Warszawie niemal otwarcie wspiera twardy kurs rządu, w który wpisane jest prześladowanie opozycji, choćby poprzez serdeczne przyjmowanie tych polityków, którzy odpowiadają za akcje represyjne, i milczenie w obliczu nielegalnego przejmowania instytucji.***

Uważam, że to poważny błąd. Tak jak błędem jest wysyłanie senatora Bogdana Klicha w roli kierownika polskiej placówki w Waszyngtonie. To akt nieprzyjazny wobec republikanów, bo przecież Klich obrażał prezydenta Trumpa. Relacje z USA nigdy nie są łatwe, ale my zdołaliśmy na tym polu odnieść wiele sukcesów. Są amerykańskie bazy, amerykańscy żołnierze, wspólne ćwiczenia, zgoda na sprzedaż nowoczesnego sprzętu. Co nie zmienia sprawy podstawowej: Polska musi mieć armię, która będzie ją w stanie samodzielnie obronić.

***Alarmował pan ostatnio, że szansa na taką armię oddala się. Ale przecież formalnie rząd deklaruje kontynuację programu zbrojeń rozpędzonego przez rząd PiS.***

To są puste deklaracje. Jeżeli już coś przyjeżdża, to sprzęt zamówiony za moich czasów. Nie ma kolejnych kroków. Moje źródła opisują to tak: atmosfera w Ministerstwie Obrony Narodowej jest bardzo dobra, chcą podtrzymywać kontrakty, chcą iść dalej. W Ministerstwie Aktywów Państwowych atmosfera również jest świetna, chcą rozwijać produkcję. A w Ministerstwie Finansów mówią krótko: nie ma pieniędzy. Gdy w ramach uprawnień poselskich dopytuję o konkrety, dostaję zdawkowe odpowiedzi. Znamy też dokument ze Sztabu Generalnego WP, zapowiadający drastyczne cięcia wydatków w perspektywie paru lat. Całe szczęście, że szef sztabu nie dał na to zgody. Wiemy też, że minister finansów określa jako „problematyczny" fundusz wsparcia sił zbrojnych, który zapewnia dodatkowe 50 mld zł na modernizację. Do tego dochodzi procedura nadmiernego deficytu. Nie działa też powołany przeze mnie specjalny zespół koordynacyjny, który pozwalał na płynną współpracę ministerstw w sferze zbrojeń. Obraz jest dość ponury.

> Odebranie subwencji byłoby próbą wyeliminowania PiS z gry politycznej. I to na podstawie absurdalnych zarzutów, bo przecież każdy rząd, w tym obecny, stara się wspierać lokalne społeczności, straże pożarne, koła gospodyń wiejskich i chwali się tym

***Czy powstanie Tarczy Wschód, to też kolejna PR-owa sztuczka Tuska?***

Wszystko wskazuje na PR. To cyniczne działanie, które zawiera elementy już istniejące, od dawna zaplanowane. To więc swoisty „recycling", ponowne wykorzystanie tego, co istnieje. Np. bariera, którą zbudował nasz rząd, czy też urządzenia inżynierii wojskowej, tzw. jeże, które stoją od dawna. Także zapowiedziany przez premiera Tuska program satelitarny został przygotowany przez moje ministerstwo, podpisaliśmy umowę z Francją, zamówiliśmy satelity. I tak można wyliczać. Ogłoszona suma 10 mld jest po prostu śmiesznie mała jak na skalę projektu. Realnie nie ma nawet tego, wiceminister obrony narodowej Cezary Tomczyk mówił o zaledwie 500 mln w przyszłym roku. Wciąż nie ma planu, brakuje też ustaw, bez których nie da się pozyskać terenów.

***Czy Władysław Kosiniak-Kamysz w roli szefa MON pana rozczarował?***

W sferze czynów, faktów – tak. Jego deklaracje brzmią ładnie, ale na tym koniec. Jak można było zdymisjonować gen. Mirosława Brysia, szefa Centralnego Wojskowego Centrum Rekrutacji, który zbudował tak skuteczny system? Czystkę rozciągnięto na struktury wojewódzkie we wschodniej Polsce, czyli tam, gdzie jest najwięcej zgłoszeń. Pretekstem był zarzut organizacji licznych pikników wojskowych w małych miejscowościach, które przecież miały przyciągać, i przyciągały, do armii, do służby. Teraz spotkań żołnierzy z mieszkańcami nie ma. Był jeden: na festiwalu Open'er. Młodzież, która tam jeździ, raczej nie wstąpi do armii.

Autopromocja



eprasa.pl 3766e14fd6

***Kto rządzi w MON? Władysław Kosiniak-Kamysz marnieje w oczach. Chyba źle dobrał sobie ministerstwo?***

Albo tak mu dobrano, podsunięto. W rozmowach ze mną deklarował kontynuację naszych działań. Ma jednak doradców, emerytowanych generałów związanych z Platformą Obywatelską. Także SKW kieruje człowiek powiązany z Tuskiem. Charakterystyczne, że gdy zdarzy się jakiś kryzys, np. zatrzymanie i skucie żołnierzy na granicy, to Kosiniak-Kamysz występuje sam. A gdy są jakieś dobre wieści, projekty, to zawsze towarzyszy mu Cezary Tomczyk z PO. Tomczyk prowadzi też własną politykę informacyjną. Sprawę skandalicznych wybryków młodzieży, która znieważyła mundur w Mielniku, skomentował jako pierwszy, przed ministrem. To zadziwiające.

> Biało-Czerwoni to nazwa, którą trudno zaatakować. Ale zmiana nazwy partii to ostatni krok. Najpierw musimy podjąć współpracę z ludźmi, którzy nie chcą wchodzić w normalną politykę

***No właśnie, to skandaliczna sprawa. Fakt, że grupa młodzieży zwyzywała i poniżyła żołnierzy nie wziął się z powietrza. Tak myśli duża część zaplecza obecnego rządu i, jak widać, te komunikaty nie trafiają w próżnię. Barbara Kurdej-Szatan, która szczególnie brutalnie potraktowała obrońców granic, dostała właśnie program w TVP.***

Jest ciche przyzwolenie na takie postawy. Wytyczono strefę buforową przy granicy, ale jednocześnie wpuszczono tam aktywistów, którzy ułatwiają nielegalnym imigrantom przechodzenie przez granicę. Zamiast podjąć zdecydowane działania, Kosiniak-Kamysz grzecznie prosił ich, by tego nie robili. Co to za sygnał? Bezradności. Żołnierze wiedzą też, że w prokuraturze Bodnara działa specjalny zespół, który czyha na każde ich potknięcie. Powiem tak: nawet jeśli dochodzi do zdarzeń trudnych do interpretacji, to należy tłumaczyć je na korzyść żołnierzy. Państwo nie może stawać po stronie agresorów, musi stać murem za mundurem, za tymi, którzy bronią polskiej granicy. Dziś tego nie robi i to widać gołym okiem. Skutki będą fatalne. A przecież, jak mawiał marszałek Józef Piłsudski, albo Polska będzie silna, albo jej nie będzie.


29 LIPCA

w tygodniku SIECI

DODATEK W 80. ROCZNICĘ WYBUCHU POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

- program uroczystości i obchodów towarzyszących rocznicy wybuchu Powstania
- wyjątkowa rozmowa z Powstańcem – piękne świadectwo heroizmu
- reakcje świata na wybuch Powstania Warszawskiego

PARTNER MERYTORYCZNY

Muzeum Powstania Warszawskiego


eprasa.pl 3766e14fd6

# Aborcyjna klęska

*Wszyscy mieli się obecnego premiera bać, a zaczęli się z niego śmiać*

STANISŁAW JANECKI

Premier Donald Tusk potrzebował blitzkriegu, i to najlepiej w trudnej sprawie. Ale nie takiej, która wymaga jakichkolwiek nakładów budżetowych czy ma budżetowe skutki, bo w tym akurat radzi sobie najgorzej. Dlatego padło na dekryminalizację aborcji. Nie jej liberalizację, tylko uwolnienie od odpowiedzialności karnej osób pomagających w przerwaniu ciąży, co miało być łatwe do przepchnięcia. Ale gdy 10 lipca 2024 r. przed południem premier zrobił wrzutkę na portalu X (d. Twitter), poszedł dalej: „Będziemy głosować za depenalizacją aborcji. Będziemy głosować za związkami partnerskimi jako projektem rządowym, chociaż nie wszystkich udało mi się przekonać. Kończymy dyskusję, czas na decyzje". I przestrzelił. Potem było już tylko gorzej.

Premier przegrał głosowanie w Sejmie nad projektem o dekryminalizacji. Dyskusja rozgorzała ze zdwojoną mocą, a decyzja okazała się spektakularnym rozbiciem głowy o ścianę. Z szefa rządu zakpił (na platformie X) były ważny polityk Platformy Obywatelskiej Jacek Protasiewicz: „Na usta ciśnie się cytat z pewnej wicepremier: »Ale jaja, ale jaja, ale jaja«... a tak na poważnie: nie przypuszczałem, że erozja autorytetu Donalda Tuska nastąpi już w 7. miesiącu. Poprzednio to było w siódmym roku".

Tusk zawadiacko skoczył, tylko do pustego basenu. A potem od razu znalazł winnych – trzech posłów Koalicji Obywatelskiej, którzy nie głosowali: Romana Giertycha, Waldemara Sługockiego i Krzysztofa Grabczuka. Nie chodziło nawet o to, czy faktycznie są oni czemuś winni, tylko żeby pokazać, jaki jest stanowczy i zdeterminowany. A skoro fakty nie miały znaczenia, winny Grabczuk okazał się niewinny, gdyż przebywał w szpitalu. Winny Sługocki nadal pozostał winny, mimo że służbowo przebywał w USA. Przestał być wiceministrem rozwoju i technologii, więc prowadząc rozmowy w NASA, nagle stał się osobą prywatną zawracającą głowę poważnym ludziom, co rządowi Tuska i samemu premierowi nie przysporzyło powagi. Realnie winny okazał się więc tylko Roman Giertych, za którego Tusk ręczył, że prędzej odda mandat posła, niż złamie klubową dyscyplinę. Premier wyszedł na tym poręczeniu jak pierwsza naiwna. Wszyscy mieli się go bać, a zaczęli się z niego śmiać.

Fot. Piotr Molecki/East News



eprasa.pl 3766e14fd6

## SPEKTAKULARNA KLAPA

W sprawie depenalizacji aborcji najważniejsze jest to, że premier Tusk otwarcie dostał w twarz od 24 posłów Polskiego Stronnictwa Ludowego, w tym od prezesa Władysława Kosiniaka-Kamysza i wicemarszałka Sejmu Piotra Zgorzelskiego. Nie tylko głosowali oni przeciw depenalizacji, lecz także prawie od razu zadeklarowali, że zrobią tak samo, gdyby projekt wrócił, co skądinąd zapowiedział lider Lewicy Włodzimierz Czarzasty.

„Demokratyczna klasa polityczna nie dojrzała do tego, żeby zmieniać prawo na rzecz praw kobiet" – mówił 15 lipca 2024 r. Czarzasty. Pracę swego ugrupowania w kwestii dekryminalizacji aborcji ocenił na „szóstkę z plusem", a skoro projekt jest taki dobry, „będziemy składali ten projekt konsekwentnie, aż do pozytywnego skutku". To samo zadeklarowała wicemarszałek Senatu z Lewicy Magdalena Biejat. „Jeżeli Lewica ponownie zgłosi swój projekt ustawy dekryminalizującej aborcję, ponownie zagłosuję przeciw" – zadeklarował od razu Kosiniak-Kamysz. Bo „PSL jest osobną partią, mamy swoją politykę".

Premier Tusk zakładał, że depenalizacja przejdzie w parlamencie, a potem ustawy nie podpisze prezydent Andrzej Duda, co ten zresztą zapowiedział. I to weto zostanie rozgłoszone pod niebiosa z sugestią, że w wyborach prezydenckich w 2025 r. nie wolno głosować na kandydata PiS, gdyż on też zablokuje depenalizację i wszelką liberalizację aborcji, jeśli zwycięży w tej elekcji. Nawet jeśli porażka obciąża obecny układ rządzący, to on się poprawi, a gdyby wygrał kandydat KO (Trzaskowski lub sam Tusk), nie będzie już żadnych przeszkód. Tyle że spektakularna klapa weszła już do publicznej debaty i rzuca głęboki cień na domniemaną sprawczość Donalda Tuska oraz stworzonej przez niego większości.

Politycznie premier poległ, i to w sposób, który go wręcz ośmiesza oraz kompromituje. Protasiewicz kpił, że skoro PSL nigdy nie wydało oświadczenia, że wprowadzi jakąkolwiek liberalizację prawa aborcyjnego, to „wymaganie od kota, że nie jest psem, może mieć tylko ktoś bezrozumny". Tyle tylko, że premier był przekonany, iż jest tak silny, że zdusi wszelki opór. Że sezon wakacyjny rozpocznie ze spektakularnym sukcesem. A okazał się nie tylko słaby, lecz także postawiony w sytuacji, gdy naraża się na ośmieszenie. A nic go tak nie irytuje jak kpiny i sarkazm. Wybrał coś, co miało być pokazem sprawczości i wstępem do serii zwycięskich bitew, a poległ w pierwszej. A gdy jeszcze kilka minut przed północą 16 lipca 2024 r. sąd wypuścił z aresztu „członka zorganizowanej grupy przestępczej" (tak brzmiał jeden z zarzutów w akcie oskarżenia), byłego wiceministra sprawiedliwości Marcina Romanowskiego, klapa w sprawie aborcji stała się częścią szerszej klęski Tuska.

Miał być sukces aborcyjny – „dowiezienie" obietnicy, a jednocześnie skuteczna i spektakularna zemsta na politycznym wrogu, poczynając od widowiskowego zatrzymania, kończąc na orzeczeniu tymczasowego aresztu. Obietnicy nie „dowiózł", zemsta zderzyła się z prawem nie takim, jak je premier rozumie, tylko takim, jakie obowiązuje. W efekcie cały misterny plan poszedł w to samo miejsce, gdzie znalazł się pomysł niejakiego „Siary" Siarzewskiego (granego przez śp. Janusza Rewińskiego) w filmie „Kiler-ów 2-óch". Na co Donald Tusk się spektakularnie „wściekł", czym dał powód do kolejnej serii kpin.

## NIESKUTECZNY DUET

Tusk poniósł klęskę, mimo że on i jego ludzie przekonywali, iż chodzi o rozwiązanie przejściowe, które usuwa skutki wyroku Trybunału Konstytucyjnego z października 2020 r. Wcześniej ustawa o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży zezwalała na dokonanie aborcji także w przypadku prawdopodobieństwa ciężkiego i nieodwracalnego upośledzenia płodu albo nieuleczalnej choroby zagrażającej jego życiu. Posłowie PSL nie dali się na to nabrać, twierdząc, że faktycznie chodzi o wprowadzenie niekaralności aborcji do 12. tygodnia ciąży. Przy okazji ludowcy wzmocnili się kosztem swego partnera z Trzeciej Drogi – Polski 2050. Posłowie z partii Szymona Hołowni głosowali tak jak ci z KO, po raz kolejny udowadniając, że nie mają kręgosłupa i własnej ideowej tożsamości. A posłowie z PSL pokazali, że potrafią się postawić i że liczą się z kwestiami moralnymi, czyli w tym ugrupowaniu wartości nie poszły się „gonić", jak już dawno temu stało się z Platformą, a niedawno z Polską 2050.

W podobnej sytuacji jak posłowie PSL nie znalazł się Roman Giertych, który wyjął kartę do głosowania. Mimo różnych deklaracji nikt nie może być pewny, co decyduje o postawie i decyzjach bardzo bliskiego współpracownika szefa Platformy, gdyż jest on postrzegany jako absolutny polityczny cynik. Projekt Lewicy zakładający niekaranie za pomoc w aborcji (obecnie grożą za to trzy lata więzienia) Giertych nazwał „bublem prawnym", „niechlujnym, nierozsądnym, a wręcz w niektórych punktach groźnym dla kobiet".

Ale to uzasadnienie „rozjechały" prawniczki z ruchów proaborcyjnych. Oświadczyły: „Ze zdumieniem przyjmujemy, że prawnik myli dekryminalizację z legalizacją i prawdopodobnie nawet nie zapoznał się dobrze z projektem, który tak obszernie krytykuje". Napisały, że „zmiana przepisów nie oznaczałaby dowolności, tylko brak odpowiedzialności karnej za pomoc w przerwaniu ciąży i za wykonanie przerwania ciąży do 12. tygodnia", bowiem „zmiana przepisów karnych nie powoduje legalizacji aborcji". Poza tym „projekt w żadnej wersji nie zakładał uchylenia karalności za przerwanie cudzej ciąży. Nie jest tak, że uchylono art. 152 par. 1 kk i nic zamiast tego się nie pojawiło. Przestępstwo z par. 1 zostało włączone do par. 3, co pan Giertych zupełnie pomija. Jedyne, co zostało uchylone w całości, to par. 2 dotyczący pomocy ciężarnej w aborcji, która sama w sobie nie stanowi przestępstwa".

Nawet jeśli „prawnicze" tłumaczenia Giertycha zostały „rozjechane", osłabia to jego pozycję jako tego, który jest ponoć najbardziej kompetentny w sprawach ścigania polityków PiS. Tusk musiał go zawiesić, ale przecież nie zrezygnuje z jego usług. Tyle tylko, że okazało się, iż ten duet nie może się pochwalić żadnymi osiągnięciami. Dowodzi, iż jest nieskuteczny. Dla Giertycha to niewielki problem, dla Tuska katastrofa.



eprasa.pl 3766e14fd6

# Przeżyłem atak wagi ciężkiej

## Politycy koalicji 13 grudnia z Donaldem Tuskiem na czele i dziennikarze „Gazety Wyborczej" nie mogą się zdecydować, czy chcą ze mnie zrobić agenta rosyjskiego, brytyjskiego, czy amerykańskiego

***Z Tomaszem Szatkowskim, ambasadorem RP przy NATO, rozmawia Marcin Wikło***

***Czy zdaje pan sobie sprawę z tego, że pół Polski zastanawia się dzisiaj, czyim agentem jest Tomasz Szatkowski?***

***Tomasz Szatkowski:*** Niestety tak, mam świadomość tych pomówień. Wszystko przyspieszyło po spontanicznym wystąpieniu premiera Donalda Tuska na sali plenarnej Sejmu i przede wszystkim po serii artykułów „Gazety Wyborczej", która nie może się zdecydować, czy chce ze mnie zrobić agenta rosyjskiego, brytyjskiego, czy amerykańskiego.

***Jak pan odbiera to zamieszanie, ten medialny zgiełk, od którego pańska dotychczasowa praca była raczej wolna?***

W tej sprawie moje samopoczucie jest zapewne najmniej istotne. Ale sytuacja, w której premier rządu pomawia z trybuny sejmowej ambasadora własnego kraju, należy oczywiście do przeżyć w kategorii wagi ciężkiej.

***Najpierw były działania zaczepne – minister Tomasz Siemoniak rzucił w TVN24, że prezydent dostał od służb informacje, które były „dyskwalifikujące dla Szatkowskiego w roli ambasadora przy NATO".***

Rozpoczęło się od sprzeciwu prezydenta wobec mojego odwołania, a wtedy miała miejsce sytuacja iście kafkowska. Minister Siemoniak rzucił podejrzenia, nie podał konkretów. Starałem się to zignorować. Niedługo później rozpoczął się festiwal pomówień w „Gazecie Wyborczej". Nie mam wątpliwości, że ta plątanina jakichś przecieków i manipulacji była skoordynowaną akcją, której byłem celem.

***Co pana najbardziej uderzyło w słowach premiera?***

Powiedział, że „Służba Kontrwywiadu Wojskowego informowała o zarzutach". Trzeba przyznać, że brzmi to intrygująco. Gdyby jednak Donald Tusk chciał być uczciwy, to powinien rozwinąć myśl i powiedzieć: „Dzięki Tomaszowi Szatkowskiemu Służba Kontrwywiadu Wojskowego miała wiedzę o zawierającym zarzuty anonimowym donosie, który na prośbę Tomasza Szatkowskiego został zweryfikowany w pozytywny dla niego sposób".

***Przecież to sytuacja jak z dowcipu o facecie, któremu ukradli rower, więc można uznać, że jest zamieszany w jego kradzież.***

Dokładnie taki efekt chciał osiągnąć Donald Tusk.

***Przejdźmy do konkretnych zarzutów. Premier mówił, że uzyskiwał pan nieuprawnione korzyści majątkowe, co ludzie muszą odebrać tylko w jeden sposób: Szatkowski nakradł. O co chodzi?***

W tym anonimowym donosie znalazło się stwierdzenie, że przed wejściem do rządu Beaty Szydło wręcz utrzymywałem się z amerykańskich pieniędzy. Prawda jest taka, że otrzymałem grant od amerykańskiego think tanku [The German Marshall Fund of the United States – przyp. red.], co dało mi możliwość prowadzenia badań na tematy związane z obronnością. To był niezależny konkurs, który wygrałem i wszędzie się tym chwalę, bo to jest powód do dumy i stanowi naprawdę mocny punkt w moim CV.

***To były duże pieniądze?***

Ok. 20 tys. dol. tylko na koszty projektu. I nie miałem z tego tytułu żadnego osobistego wynagrodzenia. Większość poszła na loty do USA, spotkania, które tam odbywałem. Za te pieniądze wziąłem też udział w wyższym kursie sztabowym na brytyjskiej akademii obrony. Powtórzę – nie ukrywam tego, ja się tym chwalę. Czy to powód do krytyki? W Moskwie być może tak.

***Wie pan, kto napisał ten donos?***

Nie ma sensu, aby zapewniać tej osobie sławę w złych kręgach.

***Premier zarzuca panu również „kontakty z zagranicznymi służbami specjalnymi". Czy pracując w MON albo w kwaterze głównej NATO, da się takich kontaktów uniknąć?***

Zwróćmy znów uwagę na język, którego używa pan premier i to, że znów wysuwa tę kwestię w formie zarzutu. Oczywiście, że miałem kontakty z zagranicznymi służbami specjalnymi w ramach wykonywania swoich obowiązków służbowych. Zarówno jako doradca ministra koordynatora, potem w MON, później w NATO. Wszystkie one we właściwy sposób prowadzono i raportowano. Nie było żadnych nielegalnych kontaktów.

***A poza biurem, poza działalnością służbową?***

Kończyłem studia wojenne w Wielkiej Brytanii, byłem też na kierunku polityki wywiadowczej. Miałem więc kontakt



eprasa.pl 3766e14fd6

Fot. Andrzej Skwarczyński

z kolegami ze szkoły, a także z wykładowcami. Niektórzy w oczywisty sposób byli powiązani ze służbami. Obracałem się także w międzynarodowym świecie ekspertów od bezpieczeństwa. Tam nikt nikogo nie werbuje. Trzeba oczywiście uważać, ale w świecie sojuszniczym jest to normalna sytuacja. Zazwyczaj miałem świadomość albo podejrzenia, z kim mam do czynienia, o wszystkich istotnych kontaktach mówiłem potem podczas postępowania sprawdzeniowego.

***Z przedstawicielami służb jakich krajów pan się kontaktował?***

Mówimy głównie o krajach sojuszniczych.

***A kierunek wschodni? Miał pan kontakt z przedstawicielami służb Rosji lub Białorusi?***

Dobrze rozumiem sytuację geopolityczną i obecne zagrożenie, więc unikam takich kontaktów. Jeżeli takie próby były, ucinałem je na najniższym poziomie. A ostatni Rosjanin, z którym miałem bliski kontakt, to Kostia z Leningradu, z którym bawiłem się na podwórku w Redzikowie, gdzie się wychowywałem we wczesnym dzieciństwie.

***A jednak „Gazeta Wyborcza" próbowała zrobić z pana ruskiego agenta.***

Opierali się wówczas na fantazmatach Tomasza Piątka, a gdy okazało się to kuriozalne, zdecydowali, że jednak zrobią ze mnie agenta amerykańskiego albo brytyjskiego. Naprawdę trudno za tym nadążyć.

***Pretekstem do przypięcia łatki ruskiego agenta miało być spotkanie Jarosława Kaczyńskiego i Antoniego Macierewicza z Daną Rohrabacherem, którego usilnie nazywano „ulubionym kongresmenem Putina". Było takie spotkanie i to pan je zorganizował?***

Nie wystarczyło by mi życia, gdybym chciał prostować wszystkie te bzdury. W 2016 r. Rohrabacher był przewodniczącym podkomisji ds. zagrożeń w Eurazji w amerykańskim kongresie. Razem z oficerami z ataszatu spotkałem się oczywiście z wieloma kongresmenami, także z nim. Po co? Bo staraliśmy się ze wszystkich sił namówić ich, aby poparli amerykańską obecność wojskową w Polsce. Osiągnęliśmy sukces i okazało się, że nawet ten kontrowersyjny kongresmen Rohrabacher nie przeciwdziałał naszym interesom. Później przyjechał do Polski jako członek oficjalnej delegacji Kongresu, która była zaproszona i obsługiwana przez amerykańską ambasadę. To wtedy spotkał się m.in. z ministrem Macierewiczem. Zaprzeczam więc twierdzeniu, że to ja organizowałem to spotkanie. Powtórzę – to było spotkanie organizowane przez amerykańską ambasadę w Polsce, więc bzdurą jest również twierdzenie, że ktoś z władz USA miał powód, by przed tym przestrzegać.

***Kolejny zarzut – nieprawidłowe obchodzenie się z niejawnymi dokumentami. Czy mamy rozumieć, że wynosił pan gdzieś klauzulowane akta?***

Nie wynosiłem żadnych dokumentów, nigdy nie stwierdzono takiego procederu. Nie dzieliłem się niejawnymi informacjami w sposób świadomy. Trzeba natomiast przyznać, że wszyscy, którzy działają w sferze informacji niejawnych,



eprasa.pl 3766e14fd6

muszą czasem działać na granicy tej ustawy, np. z powodu uwarunkowań logistycznych w zagranicznych delegacjach. To dotyczy także członków obecnego rządu.

***Słyszałem gdzieś, że zarzut dotyczący dokumentów niejawnych miał wiązać się z czasem, gdy był pan członkiem komisji weryfikacyjnej Wojskowych Służb Informacyjnych. Widzi pan jakieś powiązania, jakąś praprzyczynę obecnego ataku na pana?***

Myślę, że sam fakt, iż byłem w składzie komisji weryfikacyjnej WSI, może być jedną z przesłanek zaciekłości w tych atakach.

***Ludzie WSI wracają do organizmu państwa polskiego?***

Na to wygląda. Jednocześnie nie możemy demonizować wszystkich osób związanych z WSI. Nie każdy z nich powinien zniknąć z życia publicznego, wielu było przecież pozytywnie zweryfikowanych, po to pracowała ta komisja.

***Miał pan poczucie, że powinien uczestniczyć w jubileuszowym szczycie NATO w Waszyngtonie?***

Marzyło mi się, że misję ambasadora RP przy NATO zakończę w godny sposób właśnie na tym szczycie. Chciałem, by stało się to w normalny, cywilizowany sposób. Pozwolono na to mojemu poprzednikowi, ambasadorowi Jackowi Najderowi, który był przecież delegatem rządu Donalda Tuska, a potem Ewy Kopacz. Wziął udział w szczycie w Warszawie, mimo że rządziła już ekipa Beaty Szydło. Jego potraktowano profesjonalnie, mogłem więc zakładać, że ja zostanę potraktowany podobnie. Myliłem się.

> Prawda jest taka, że otrzymałem grant od amerykańskiego think tanku. To dało mi możliwość prowadzenia badań na tematy związane z obronnością. To był niezależny konkurs, który wygrałem i wszędzie się tym chwalę, bo to jest powód do dumy i stanowi naprawdę mocny punkt w moim CV

***Partyjny interes stanął przed profesjonalizmem?***

Chyba tak. W kuluarach MSZ słyszę dziś, że może to było niepotrzebne, że gdyby oni wiedzieli, że prezydent nie ma zamiaru trzymać mnie na wieczność w kwaterze głównej NATO, że chodzi tylko o podsumowanie mojej kadencji, to nie zablokowano by mi udziału w szczycie. Nie ma sensu dywagować, czy tak rzeczywiście mogło być.

***Trudno w to uwierzyć, ale w Sejmie Donald Tusk naprawdę powiedział, iż „było realne zagrożenie", że z rekomendacji prezydenta Andrzeja Dudy zostanie pan ważnym człowiekiem w NATO. Chodziło o funkcję zastępcy sekretarza generalnego sojuszu. Tak było?***

Skoro mówił o tym „zagrożeniu" sam Donald Tusk, to znaczy, że było ono naprawdę realne [śmiech]. Mogę powiedzieć tyle, że znalazłem się w finalnym gronie kandydatów na to stanowisko. A złożyłem ten wniosek sam i został on poparty przede wszystkim przez prezydenta. Z kręgów MSZ nigdy nie usłyszałem, że nie ma na to zgody.

***Nie zostanie pan jednak zastępcą nowego sekretarza NATO, którym będzie Mark Rutte. Co zdecydowało, że wypadł pan z tej krótkiej listy?***

Sytuacja, gdy w sojuszu słyszą, że przedstawiciel rządu mnie nie popiera, nawet wiedząc, że stoi za mną prezydent, jest dla Polski kompromitująca. Uznano, że nie ma co się bawić w nasze wewnętrzne spory. Ponadto inne kraje wcale nie muszą na siłę wciągać Polaka na tak istotne stanowisko, bo mają nadzieję, że uda się na nim umieścić swojego człowieka. To zrozumiałe, tak się pracuje dla swojego kraju.

***Ale przecież Tusk musiał rozumieć, że utrącając pańską kandydaturę, nie wstawi tam swojego człowieka. Znów partyjna polityka nad interesem państwa?***

Nie chcę dokonywać psychoanalizy Donalda Tuska. Fakt jest taki, że tracimy szansę na możliwość realnego kształtowania polityki sojuszu, co w obliczu zagrożenia wojennego jest niezwykle istotne. Polska od lat nie miała w NATO nikogo na takim poziomie i widocznie nadal musimy na to poczekać. Mam nadzieję, że kiedyś – niezależnie od opcji politycznej – znajdzie się polski kandydat, który osiągnie ten pułap.

***Czego dotyczą pańskie pozwy wobec „Gazety Wyborczej" i Donalda Tuska?***

Nad pozwem wobec premiera wciąż pracujemy, taki dokument nie może powstać w kilka godzin. A co do gazety, oprócz oczywistych kłamstw i manipulacji, według mnie dziennikarze złamali wszelkie zasady rzetelności, nigdy nie zadali mi żadnych pytań i nie prosili o odniesienie się do stawianych mi w artykułach zarzutów, a wymaga tego prawo prasowe. Ze strony rządu spotkało mnie zresztą to samo. Proszę sobie wyobrazić, że do tej pory nie próbowano niczego ze mną wyjaśnić, nikt nie ma do mnie żadnych pytań. Ale w tej sprawie nie chodzi przecież o wyjaśnianie czegokolwiek, tylko o rzucanie podejrzeń. Ten plan wobec mnie jest konsekwentnie realizowany.

***Liczy pan na to, że gdzieś na końcu tej historii „Gazeta Wyborcza" i premier pana przeproszą?***

Jeśli sami się na to nie zdecydują, to oczywiście mam nadzieję, że w polskim wymiarze sprawiedliwości znajdzie się ktoś uczciwy i odważny, kto do tego doprowadzi. Ale zdaję sobie sprawę z tego, że może być o to bardzo trudno.



eprasa.pl 3766e14fd6

# Wielka eksmisja

*Rządy PiS dały awans wielu Polakom, wyciągając ich z ubóstwa. Ekipa Tuska działa w odwrotny sposób, najpierw wpycha ludzi w biedę, a potem wyrzuca ich na margines. Tak aby nie byli widoczni i nie psuli swoją obecnością wizerunku „uśmiechniętej Polski”*

KONRAD KOŁODZIEJSKI

Paulina Hennig-Kloska, pełniąca w rządzie Tuska funkcję „ministry” klimatu, zdradziła w rozmowie z Radiem ZET, w jaki sposób ma zostać rozwiązany problem osób, których nie będzie stać na termoizolację mieszkań. Chodzi o kosztowne inwestycje wymuszone dyrektywą budynkową Unii Europejskiej. Zgodnie z Zielonym Ładem wszystkie budynki w Unii muszą osiągnąć zerową emisję do 2050 r., przy czym te o najgorszej klasie energetycznej będą miały znacznie krótsze terminy od 2030 r. W efekcie koszty utrzymania gwałtownie wzrosną, a stary dom lub mieszkanie mogą się okazać dla wielu zwłaszcza uboższych lokatorów finansową pułapką.

„Wierzę, że są osoby starsze, które nie są w stanie przeprowadzić takich inwestycji i to jest problem, którym musimy się zająć. Nie każdy starszy dom opłaca się modernizować. Są mieszkania modułowe [...]. To jest nowość, która wejdzie, która właśnie ma rozwiązywać tego typu problemy osób starszych i wykluczonych” – oznajmiła „ministra”. Jednym słowem, ludzie starsi i mniej zamożni zostaną po prostu wyrzuceni ze swoich domów i przeniesieni do kontenerów mieszkalnych.

## WALKA KLAS

Wraz z odejściem rządu PiS skończyły się w Polsce tarcze, programy osłonowe i wsparcie finansowe dla obywateli. Dziś znowu mamy władzę, która porzuca ludzi w potrzebie i zgadza się na ich ubóstwo. Być może wynika to z nieudolności obecnej ekipy, a być może z jej konformizmu, ale takie wyjaśnienia byłyby bardzo przychylne dla rządu Tuska. Dlatego należy sądzić, że polityka gabinetu jest celowa. Chodzi o przywrócenie społeczeństwa klasowego, w którym na najwyższym poziomie znajduje się niewielka klasa panująca, nieco niżej – klasa aspirująca (mylnie nazywana średnią), a cała reszta zostaje zdegradowana do roli ubogich poddanych.

Obrazowo przedstawił to na portalu Gazeta.pl prezes IBRiS Marcin Duma, człowiek skądinąd bardzo odległy od PiS. „To jest element szerszego nastroju, żebyśmy tę trzecią klasę w naszym pociągu znowu przesadzili tam, gdzie jej miejsce – do wagonu trzeciej klasy. I wyraźnie ją oddzielili, czyli doprowadzili do sytuacji, kiedy będzie wiadomo, kto ma bilet w pierwszej, kto ma bilet w drugiej, a kto ma bilet w trzeciej klasie. Bo za czasów PiS to się zaczęło zacierać. Pierwsza klasa nadal sobie jechała coraz wygodniej, natomiast druga i trzecia zaczęły się ze sobą sklejać, co było powodem ogromnych lęków i napięć” – wyjaśniał Duma w rozmowie z Grzegorzem Sroczyńskim.

Prezes IBRiS trafnie wskazuje, że społecznym podłożem obecnego konfliktu politycznego w Polsce jest rywalizacja dwóch niższych klas – aspirującej, która jest głównym zapleczem Platformy, oraz ludowej, która popiera PiS. W ostatnich wyborach aspirującym udało się przechylić szalę na swoją stronę i odepchnąć prawicę od władzy. Żądza zemsty, która ogarnęła dużą część elektoratu PO, jest wynikiem frustracji nagromadzonej w ciągu ostatnich ośmiu lat, gdy klasa aspirująca musiała ustępować miejsca awansującej za czasów PiS klasie ludowej. Wyborcy Tuska oczekują więc teraz, że ich wódz wreszcie rozprawi się z „hołotą”, pozbawi ją wszelkiej pomocy i usadzi z powrotem w tylnych rzędach, aby raz na zawsze zniknęli im z oczu.

Tusk nie ma z tym większego problemu, bo spełniając te postulaty swojego elektoratu, realizuje zarazem znacznie ważniejszy dla niego cel polityczny, jakim jest całkowita marginalizacja PiS. Uderzając w mniej zamożnych Polaków, uderza przecież w główne zaplecze wyborcze partii Kaczyńskiego. To nie tylko kara za niewłaściwe wybory polityczne tych ludzi, lecz także próba zepchnięcia elektoratu PiS na margines społeczeństwa. Tak aby nigdy nie stanowił zwartej siły mogącej zagrozić jego władzy.

W „uśmiechniętej Polsce” obywatele będą mogli wybierać jedynie pomiędzy Tuskiem oraz politykami pokroju Hołowni, Czarzastego i ewentualnie Mentzena jako rzekomego „antysystemowca”. W sferze społecznej będzie zaś obowiązywał darwinizm, w którym słabszy pada ofiarą silniejszego. Tak musi być, jeśli zgodnie z zamysłem Tuska uda się doprowadzić do trwałej marginalizacji jedynej liczącej się partii wrażliwej społecznie, jaką jest PiS.



eprasa.pl 3766e14fd6

## AWANS DLA WYBRANYCH

Walki z Prawem i Sprawiedliwością nie można ograniczać wyłącznie do jej wymiaru politycznego czy światopoglądowego. Wydaje się, że znacznie bardziej istotny jest wymiar społeczny, którego na pierwszy rzut oka nie widać i który jest pomijany przez większość komentatorów oraz media.

W społeczeństwie na dorobku, którym ciągle są Polacy, trwa nieustanna walka o dostęp do dóbr i związany z tym prestiż. Platforma i inne ugrupowania szeroko rozumianego głównego nurtu przez większą część III RP sprawowały pełną kontrolę nad tymi dobrami, co gwarantowało im trwałość władzy. Przy czym ważne było, aby nie rozdzielać ich zbyt hojnie, bo mogłoby to zagrozić wywróceniem systemu.

Na awans społeczny i finansowy trzeba było sobie zasłużyć odpowiednią postawą, co trochę przypominało peerelowską nomenklaturę, do której wstęp był możliwy wyłącznie dzięki pełnej służalczości wobec reżimu i cyrografowi podpisanemu z partią. Można to również porównać do rozdawania szlachectwa przez monarchę. Rezultatem dystrybucji awansu i prestiżu było powstanie w Polsce klasy aspirującej – tych wszystkich „młodych, wykształconych z wielkich miast", którzy pląsają służalczo wokół liberalnych salonów w nadziei, że zostaną dostrzeżeni i wpuszczeni do środka. Przy czym każdy, kto już został wpuszczony, strzeże potem zazdrośnie wywalczonej pozycji, blokując wstęp innym.

Zwycięstwo PiS w 2015 r. było możliwe m.in. dzięki temu, że prawicy udało się uderzyć w ten niesprawiedliwy system. Dobra, które dotąd były skąpo reglamentowane przez obóz III RP (słynne „piniendzy ni ma i nie będzie" Jana Vincenta Rostowskiego), zaczęły teraz płynąć szerokim strumieniem do wszystkich, a w szczególności do klasy ludowej. Skutkiem był boom gospodarczy i gwałtowny rozwój całego państwa. Okazało się nagle, że obszary ubóstwa w III RP nie są, jak nam wmawiano, „naturalną" ceną, którą wielu Polakom przyszło zapłacić za gospodarkę rynkową. Nie są też rezultatem „wrodzonego" lenistwa i zacofania polskiej prowincji. Wyszło bowiem na jaw, że ich istnienie było elementem świadomej polityki utrzymywania „motłochu" w ryzach.

W tym kontekście znacznie łatwiej jest nam zrozumieć histerię obozu III RP po zwycięstwie PiS. Osiem lat rządów tej partii to czas demontażu niesprawiedliwego systemu społecznego, na którym oparła swoją władzę Platforma, a wcześniej jej poprzednicy spod znaku SLD, Unii Wolności i PSL. Gdyby prawicy udało się rządzić dłużej, to być może ten system zostałby tak rozszczelniony, że nie byłoby już do niego powrotu. To, co dziś wyprawia rząd Tuska, jest próbą załatania powstałych dziur i przywrócenia szczelności.

> Społecznym podłożem obecnego konfliktu politycznego w Polsce jest rywalizacja dwóch niższych klas – aspirującej, która jest głównym zapleczem Platformy, oraz ludowej, która popiera PiS

## ZAWISTNICY

W zadaniu przywracania poprzedniego systemu czujnie asystują premierowi jego wyborcy z klasy aspirującej. Bo istnienie tego systemu to dla nich – podobnie jak dla Tuska – kwestia być albo nie być. Pewnym paradoksem jest to, że wśród tych aspirujących wcale nie ma aż tak wielu ludzi realnie bogatych (ci nie muszą już przecież aspirować). Bywają za to osoby całkiem przeciętne, niekiedy nawet – żeby posłużyć się młodzieżowym językiem – sfrustrowane „przegrywy". Jednak im bardziej są przegrani, tym mocniej wierzą, że ich lojalność zostanie kiedyś dostrzeżona i wynagrodzona.

Swoją frustrację, przeradzającą się często w nienawiść, kierują w stronę PiS i wyborców tej partii. Bardzo chcą wierzyć, w czym ciągle utwierdza ich Tusk, że są lepsi od „pisowskiej hołoty". Że choć czują się niedowartościowani, to i tak pisowcy są jeszcze gorsi i głupsi od nich. To takie podtrzymywanie nadziei, że nie spadli na niższy szczebel drabiny społecznej.

„Oni nie tylko są źli, że wciąż za mało zarabiają – mówi w cytowanej już rozmowie Marcin Duma – ale chodzi też o to, że ktoś z klasy ludowej z samą maturą zarabia za dużo [...]. Widać to po nadmiarowej skali krytyki, która spadła na rząd za pomysł ustalenia płacy minimalnej na poziomie 60 proc. płacy średniej – czyli dziś byłoby to niemal 4900 zł brutto. Część wyborców przejechała się po tym pomyśle z wielką wściekłością, co pokazuje, jak duży to lęk, że doły zbliżą się do mnie, do średniaka. Oni nie widzą w tym szansy na wzrost również swoich wynagrodzeń – na zasadzie, że jak od dołu się popchnie, to w środku też pensja podskoczy".

Przeciętny wyborca PO jest więc takim typem człowieka, któremu najbardziej zależy na tym, aby inni mieli gorzej, nawet jeśli on sam będzie ponosił straty z tego powodu. To nam wyjaśnia, dlaczego spora część elektoratu Tuska ze spokojem przyjmuje podwyżki i spadek standardu życia.

## OBYWATELE DRUGIEJ KATEGORII

Pragnienie odegrania się na klasie ludowej za to, że przez ostatnie osiem lat żyło się jej lepiej niż kiedyś oraz zemsty na PiS za to, że ośmieliło się stworzyć własny system dystrybucji dóbr to tylko jedna strona medalu. Klasa aspirująca chce bowiem więcej – domaga się nie tylko cofnięcia pomocy dla mniej zamożnych, lecz także trwałego pogrążenia ich w ubóstwie. Ma to wymiar zarówno finansowy, jak i psychologiczny. Chodzi o to, aby mieć kim pomiatać, bo to pozwala poprawić sobie nastrój i poczuć się – przynajmniej przez chwilę – kimś, kto stoi wyżej niż inni w hierarchii społecznej.

Tydzień temu pisałem na tych łamach o coraz bardziej rozpowszechnionym – nie tylko w Polsce, lecz także na



eprasa.pl 3766e14fd6

całym Zachodzie – politycznym chuligaństwie. Nazwałem tak obowiązującą wśród liberalnej oligarchii strategię bicia słabszego. Na mocnych – wielki kapitał, polityczne sitwy – nikt nie ośmieli się dziś podnieść ręki, bo może to grozić poważnym laniem. Uderza się więc wyłącznie w tych, którzy nie mogą oddać, czyli w zwykłych ludzi. Można ich wykorzystywać, oszukiwać i eksploatować do czasu, gdy przestaną być użyteczni, a kiedy to nastąpi, po prostu porzucić na pastwę losu.

Jako przykład politycznego chuligaństwa podałem politykę zdrowotną rządu Tuska i zapowiedzianą przez minister Leszczynę „reorganizację" służby zdrowia, która, na co wszystko wskazuje, jest wstępem do jej prywatyzacji i w efekcie ograniczenia dostępu do publicznych usług medycznych dla większości Polaków.

Kilkanaście dni po słowach Izabeli Leszczyny pojawia się kolejna tego rodzaju wypowiedź – tym razem „ministry" klimatu Pauliny Hennig-Kloski. Chodzi o zacytowany na początku niniejszego artykułu pomysł przesiedlania ubogich ludzi do kontenerów mieszkalnych. Jeśli jesteś stary, chory lub nie masz pieniędzy, zostajesz po prostu wyrzucony do śmieci. W tym bezdusznym reżimie człowiek jest bowiem tyle wart, ile można z niego wycisnąć. Potem staje się zużytą rzeczą, której trzeba się pozbyć. Rzecz jasna nie dotyczy to imigrantów, których trzeba będzie ugościć, suto opłacić i wygodnie ulokować. Być może w mieszkaniach, których dotychczasowych właścicieli wyrzucono do kontenerów.

## SKOK NA WŁASNOŚĆ

Dobre samopoczucie liberalnej oligarchii i reprezentujących ją władz wynika z tego, że jej taki los nie grozi. Zgromadziła bowiem wystarczająco dużo zasobów, aby zapewnić sobie dostatnie życie i starość („za 6 tys. pracuje złodziej albo idiota" – jak kiedyś mówiła niezapomniana Elżbieta Bieńkowska). W stosunku do pospólstwa obowiązuje zaś kryterium użyteczności. Oraz mit ciężkiej pracy od pucybuta do milionera, w który mógłby dziś uwierzyć chyba tylko głupiec („Sebastian Kulczyk zaczynał od roznoszenia ulotek. Dziś zarządza majątkiem wartym 4,5 mld zł" – można było usłyszeć kilka lat temu w programie wideo Wirtualnej Polski).

Wielkie pieniądze, o których marzy klasa aspirująca, nie biorą się oczywiście z ciężkiej pracy. Każdy doświadczony biznesmen wie, że do zysków dochodzi się innymi, znacznie bardziej krętymi drogami. Szczególne okazje stwarza choćby wspomniana już dyrektywa budynkowa. Jeśli nie będzie nas stać na termomodernizację, to przecież są inni chętni na nasze mieszkanie. Flipperzy już zacierają ręce. Z pewnością znajdą się ubodzy, starsi ludzie, którzy oddadzą swoje mieszkania spekulantom w zamian za sfinansowanie inwestycji wymuszonej przez Unię. To samo dotyczy rolników, którzy wskutek unijnych wymogów popadną w tarapaty i nie będą mogli uprawiać swojej ziemi. Wielkie koncerny rolne chętnie przejmą ich własność. W ten sposób w imię walki o klimat dokona się wywłaszczenie wielu ludzi, a ich nieruchomości zasilą zasoby liberalnej oligarchii.

W „uśmiechniętej Polsce" nie może być ubóstwa, więc biedota zostanie przeniesiona do odległych slumsów, aby nikogo nie kłuła w oczy. Bogaci będą zadowoleni, bo staną się jeszcze bogatsi, klasa aspirująca też się ucieszy, bo będzie miała kim pomiatać. A wszystkim zostanie sprzedana wygodna bajka, że każdy jest kowalem własnego losu.

Fot. Shutterstock



eprasa.pl 3766e14fd6

# PKW pod presją

## Państwowa Komisja Wyborcza musi stać na straży prawa, niezachwianie

***Jacek Karnowski rozmawia z mec. Dariuszem Lasockim, radcą prawnym, członkiem PKW w latach 2020–2024***

***Co się dzieje w tych dniach w Państwowej Komisji Wyborczej?***

**Dariusz Lasocki:** Dzieją się rzeczy bez precedensu. Zaznaczam na samym początku, że byłem członkiem tego organu w latach 2020–2024 i moja dzisiejsza wiedza wypływa z doświadczenia zasiadania w PKW oraz uważnego odbioru komunikatów i sygnałów płynących z Komisji. Dzieje się źle. Decyzje są opóźniane. Mam nieodparte wrażenie, że jest jakieś swoiste wyczekiwanie na impulsy ze strony...

***Rządu, sejmu czy prokuratury? Nasi czytelnicy są ciekawi, czy PKW jest niezależna. Czy da radę stawić czoło naciskom Ministerstwa Sprawiedliwości albo prokuratury?***

Chciałbym w to wierzyć. Nie tylko jako były członek Komisji, lecz także, a może przede wszystkim, jako obywatel i wyborca. Chcę mieć wybór. Wybierać spośród partii i programów, a nie z listy partii, które zatwierdzi minister sprawiedliwości bądź premier. Ze strefy państw rozwiniętych Polska stacza się w trzeci świat. To może być republika bananowa. Liczę na kolegów z PKW, że podejmą decyzję opartą na prawie i w granicach prawa. Mówię tutaj o wszystkich, i z lewa, i z prawa. To racja stanu.

***W czym tkwi problem związany z obecnymi decyzjami PKW?***

To dobre pytanie i należałoby je postawić na posiedzeniu Komisji. Dlaczego mimo zbliżającego się ustawowego terminu PKW nie podejmuje uchwał w sprawie zatwierdzenia sprawozdań wyborczych partii politycznych? Napięcie w Komisji jest duże, padają różne, nawet bardzo emocjonalne argumenty. Część członków zarzuca innym, że działają lub chcą działać poza prawem. Ci z kolei twierdzą, że niemoralne jest korzystanie przez PiS z Funduszu Sprawiedliwości w kampanii wyborczej.

***Jak pan to widzi i ocenia? Czy ten zarzut jest zasadny?***

Obraz należy poszerzyć o kilka aspektów. System finansowania partii politycznych w Polsce ma już kilka dekad. Jest ugruntowany, stabilny, obrósł decyzjami i uchwałami PKW oraz Krajowego Biura Wyborczego, a także orzecznictwem Sądu Najwyższego. Przepisy i uchwały powstające na ich podstawie mówią jasno, iż wydatki na kampanię wyborczą danej partii są finansowane z Funduszu Wyborczego. Ten z kolei powstaje ze środków partii, darowizn i wpłat obywateli polskich zamieszkałych w kraju. A zatem katalog źródeł

Fot. Materiały prasowe



eprasa.pl 3766e14fd6

finansów partii jest wąski, a do tego bardzo – i mówię to z doświadczenia pracy w PKW – mocno i dogłębnie analizowany. Co więcej – zapewne umyka to i ministrom, i premierowi, i dziennikarzom władzy – sprawozdania są analizowane przez niezależnych biegłych rewidentów wybranych w transparentnym procesie właśnie przez PKW. Nie słyszałem, aby biegły podważył sprawozdania tej czy innej partii. Zresztą skupiamy się – mówię tutaj o mediach głównego rządowego nurtu – na jednej partii, podczas gdy nikt nie pyta o dotacje z zagranicy dla innego środowiska politycznego.

***Czy ma pan na myśli Campus Polska Rafała Trzaskowskiego, gdzie w czasie kampanii występowali członkowie ówczesnej partii opozycyjnej i przystawek?***

Proszę zwolnić mnie z odpytywania, kto jest przystawką, a kto nie. Mogę się wypowiedzieć merytorycznie o darowiznach połączonej pępowiną personalno-partyjną Fundacji Campus Polska ze środkami niemieckiej fundacji politycznej partii CDU (m.in. Angeli Merkel). Tak jak mówiłem wcześniej, system finansowania partii politycznych nie przewiduje i tym samym zabrania przyjmowania i pozyskiwania – te słowa są kluczowe – środków z zagranicy. Paradoksalnie Polak z USA chcący wpłacić środki na partię X w kraju nie może tego zrobić legalnie. Taka wpłata powinna być natychmiast zwrócona przez partię. Ma to chronić ekosystem polityczny przed wpływami z zagranicy, niejasnymi przelewami i powiązaniami.

***Ale gdzie pan widzi problem z Fundacją Campus Polska? To odrębny twór, jakich jest w Polsce wiele.***

Campus Polska odbył się w kampanii wyborczej. To było gdzieś pod koniec sierpnia ub.r. Jak mówiłem, występowali na nim politycy ówczesnej opozycji. Nie da się więc oddzielić tego wydarzenia od ciągu kampanijnych inicjatyw i imprez. To była kampania, a jeżeli tak, to środki na nią muszą przejść i być wydatkowane z Funduszu Wyborczego. Czy w tym przypadku były? Wątpliwości ma nawet mec. Ryszard Kalisz, członek PKW z ramienia Lewicy, który wspominał, że do Komisji trafiają wnioski czy informacje, że należy przeanalizować Campus Polska. Trzeba tu oddać mec. Kaliszowi, że chociaż jego początki w PKW były dosyć jakobińskie, chyba się zorientował, że członkowie Komisji nie mają ani immunitetu, ani żadnej szczególnej ochrony prawnej czy ubezpieczenia. A zatem decyzja o pozbawieniu partii 25 mln zł rocznie, która może być naciągana i nie mieć podstawy prawnej, będzie osobistym kłopotem urzędników, jakimi są członkowie PKW.

Campus Polska odbył się w kampanii wyborczej. Występowali na nim politycy ówczesnej opozycji. Nie da się więc oddzielić tego wydarzenia od ciągu kampanijnych inicjatyw i wydarzeń. To była kampania, a jeżeli tak, to środki na nią muszą przejść i być wydatkowane z Funduszu Wyborczego. Pytanie, czy były

***A obecny skład PKW? Może pan przybliżyć nam sylwetki jej członków?***

Proszę wybaczyć, ale nie będę tego robił. Część osób zasiadających w obecnym składzie Komisji to osoby, które znam z minionej kadencji. Mogę wypowiadać się o nich w samych superlatywach. Szczególne słowa uznania za postawę, dojrzałość, spokój, przestrzeganie prawa i regulacji należy się sędziemu Marciniakowi i sędziemu Sychowi. To sędziowie z dużym doświadczeniem, bardzo merytoryczni, o wysokiej kulturze osobistej. Są arbitrami w najlepszym tego słowa znaczeniu. Ale jest niestety jeden problem – i tu chyba trzeba mówić, a nawet krzyczeć. Mianowicie mecenas Maciej Kliś, nominowany do PKW przez PSL-Trzecią Drogę jest jednocześnie wiceprezesem największego państwowego banku, czyli BGK. Do funkcji tej już po powołaniu do PKW wyznaczył go swoją osobistą decyzją i aktem prawnym premier Donald Tusk. Pozostawiam czytelnikom osąd tego wydarzenia. Czy mamy tu do czynienia z działalnością dającą się pogodzić z pracą w Komisji?

***Jak mogą potoczyć się dalsze losy subwencji dla Prawa i Sprawiedliwości?***

Jestem umiarkowanym optymistą. Nie sądzę, aby członkowie PKW położyli na szali politycznych gierek swoje pozycje zawodowe czy społeczne. Są adwokatami, profesorami, sędziami. Nie wydaje mi się również, że tak rozciągną i zinterpretują ustawę o finansowaniu partii politycznych i Kodeks wyborczy, że wystarczy im prawniczego paliwa do odrzucenia sprawozdania. Pytanie oczywiście, jak zachowa się prof. prawa minister Bodnar oraz podległa mu prokuratura.

***Czy mamy tutaj do czynienia z nieuprawnionymi naciskami?***

Tego nie wiem, ale wokółsejmowe trotuary mówią o niebezpiecznych pomysłach odłożenia decyzji w zakresie sprawozdania PiS na wiecznie nigdy albo do zakończenia śledztwa w sprawie Funduszu Sprawiedliwości. W Polsce może to trwać 3,5, a nawet 15 lat. Dlatego jestem umiarkowanym optymistą, bo uważam, że członkowie PKW nie będą dali wodzić się za nos. Nie będą czekać na tzw. wrzutki ze służb czy prokuratury. Nie przypominam sobie, aby w kadencji 2020–2024 były jakiekolwiek naciski na PKW ani ze strony rządu, ani Sejmu, ani opozycji. Co więcej, w 2020 r. Komisja przeprowadziła arcytrudne wybory prezydenckie w pandemii i żadna poważna siła polityczna czy polityk nie podważał naszych działań. To nasz wielki wspólny sukces. Uważam zatem, że ryzyko dla obecnego składu PKW jest zbyt duże, aby pójść na rympał.



eprasa.pl 3766e14fd6

# Dzieckiem w przeciwnika

*12 lipca cała Polska rozmawiała o konfrontacji 10-letniej dziennikarki sejmowej z prezesem PiS Jarosławem Kaczyńskim. Dziennikarki sejmowej piszemy bez cudzysłowu, bo Sara Małecka-Trzaskoś ma akredytację i może oficjalnie wejść do parlamentu jako dziennikarka. Co oznacza obecność dziecka w ferworze sejmowej polityki?*

JAKUB AUGUSTYN MACIEJEWSKI

Aby wejść do Sejmu jako dziennikarz, potrzebna jest akredytacja. Aby mieć legitymację dziennikarską, trzeba należeć do zarejestrowanej, oficjalnej redakcji, którą w przypadku Sary jest platforma IBOMA.media. Prowadzi ją Mateusz Cieślak, dziennikarz, który wcześniej pracował dla tygodnika „Nie" Jerzego Urbana. Nie zapisujmy jednak dziewczynki do spadkobierców Goebbelsa stanu wojennego, bo redaktor Cieślak ewidentnie udostępnił Sarze swoje łamy jedynie w kwestiach formalnych. – To całkowicie autonomiczny projekt taty Sary. Proszę się kontaktować z nim – powiedział dla tygodnika „Sieci" dziennikarz.

Wszystko wskazuje na to, że to tata Sary Franciszek zwrócił się do IBOMA.media z pytaniem o taką współpracę. Zapytaliśmy go o inicjatywę działalności 10-letniej sejmowej reporterki. – Sara nie angażuje się w politykę, ona ją relacjonuje obiektywnie, bez wyrażania własnej opinii – twierdzi w rozmowie z tygodnikiem „Sieci" Franciszek Małecki-Trzaskoś.

Sara pyta np. o powody „wyrzucenia" Żydów z Polski po II wojnie światowej, sugeruje tu partyjne porachunki z 1968 r., na co próbował jej odpowiedzieć Cezary Tomczyk. Dziewczynka pytała też Jarosława Kaczyńskiego czy Przemysława Czarnka o możliwość obniżenia czynnego i biernego prawa wyborczego dla obywateli Rzeczypospolitej. Prezes PiS powiedział, że prędzej by podwyższył taki wiek, a były minister edukacji mówił, że młodszych można dopuścić do głosowania co najwyżej w niektórych sprawach samorządowych.

Jak dowiedział się tygodnik „Sieci", ani Sara, ani jej ojciec nie pobierają wynagrodzenia za reporterską pracę (to tata Sary nagrywa wywiady dziewczynki). Ostatnio jej konto na TikToku z ponad 10 tys. obserwujących zostało zablokowane, bo użytkownicy tego serwisu muszą mieć ukończone 13 lat, jednak wywiady dziecka można obejrzeć na YouTube pod hasłem „Perspektywa Sary". Jej tata opowiada naszemu tygodnikowi o parlamentarnych zainteresowaniach dziewczynki: – Sara nie uważa tego, co robi, za pracę, a pasję. Najbardziej jest zadowolona z faktu, iż zdecydowana większość polityków traktuje ją poważnie. Najtrudniej było jej zrozumieć, dlaczego senator ją odepchnął, zamiast odejść bez kontaktu fizycznego.

Chodzi o senatora Jana Hamerskiego z PiS, który zdziwiony pytaniami dziecka z mikrofonem złapał małą tiktokerkę za nadgarstek i szybkim krokiem oddalił się od, zgodnie z prawem tak to nazwijmy, dziennikarki.

## KTO SIĘ NA TO ZGODZIŁ?

Czy jednak wejście dziewczynki w świat wielkiej polityki, zakulisowych intryg, dwulicowych postaw i gry interesów nie zaszkodzi dziecku? Zapytaliśmy o to psycholog z wieloletnim doświadczeniem Annę Kucharską-Zygmunt z Krakowa.

– Bycie w centrum uwagi może mieć różne oblicza i zakres. Jeżeli dzieci mają bezpośredni kontakt z oceną swoich wystąpień, szczególnie negatywną, może być to dla nich trudne i mieć długofalowe skutki, szczególnie gdyby to był prawdziwy hejt.

Faktycznie – sceny, w których 10-latka pyta dorosłych polityków o konkretne artykuły konstytucji, wywołały wiele krytyki w internecie. Ich motywem przewodnim były wątpliwości, czy dziecko powinno się znajdować w takim miejscu z takimi zadaniami. Gdyby Sara przeczytała opinie internautów, raczej nie miałaby powodów do uśmiechu. Jednak jej tata stanowczo mówi tygodnikowi „Sieci": – Sara nie ma telefonu i dostępu do aplikacji społecznościowych i do końca podstawówki nie będzie mieć.

Wydaje się więc, że to zagrożenie dla dziecka jest na razie odsunięte. – A w Sejmie pyta o rzeczy, których nie dowie się ze szkoły. Gdzie Iga Świątek nauczyła się grać w tenisa? Bo chyba nie na lekcjach WF w szkole? Gdzie Rosiewicz nauczył się śpiewu? Na szkolnej lekcji muzyki? – pyta retorycznie tata Sary. Zdaniem mężczyzny sejmowa przygoda jest dla Sary okazją do rozwoju, nowych wyzwań i poczucia podmiotowości. Ojciec dziecka postarał się więc, by córka realizowała swoje pasje i nieprzypadkowo dzieje się to w sezonie wakacyjnym. – Sara będzie jeździć do parlamentu tak długo, jak będzie mieć na to ochotę i nie będzie to negatywnie wpływać na jej obowiązek szkolny – ciągnie Małecki-Trzaskoś.

Na obecność dziecka w gmachu przy ul. Wiejskiej zgodzili się marszałek Sejmu oraz Straż Marszałkowska, w Biurze



eprasa.pl 3766e14fd6

Fot. Paweł Wodzynski/East News

Przepustek dziewczynka otrzymała pozwolenie na realizowanie swoich nagrań. – Sara ma olbrzymie wsparcie członków rodziny oraz Rzeczniczki Praw Dziecka, prezeski Fundacji Dajemy Dzieciom Siłę, a także byłego Rzecznika Praw Dziecka dr. Michalaka i od pana [Błażeja] Kmieciaka – mówi ojciec.

## KOMU MA TO SŁUŻYĆ?

To ważne informacje. Trudno bowiem winić dziewczynkę albo jej ojca za to, że skorzystali z możliwości otrzymania ekskluzywnej szansy na wejście do Sejmu. To urzędnicy zdecydowali, że sprawa będzie fajna i warto ubarwić sejmową codzienność pytaniami dziecka. Rzecz nie jest jednak do końca czysta.

Dzieci są bowiem idealnym narzędziem dla PR-owskich zabiegów, które mają ocieplić wizerunek jednych polityków, a oczernić innych. Nieprzypadkowo totalitarna propaganda pokazywała swoich wodzów w towarzystwie dzieci, a ofiary w dzieciach są kojarzone z najgorszymi zbrodniami. Mistrzowie propagandy zawsze umieli to zręcznie wykorzystać.

Cyniczni gracze potrafili uszczęśliwić dzieci, by realizować cele polityczne. W listopadzie 1982 r. rówieśniczka Sary, 10-letnia Amerykanka Samantha Smith zapytała rodziców, dlaczego nie zapytają Rosjan o zaprzestanie zbrojeń. Mama odpowiedziała: „Sama zapytaj". Dziewczynka napisała list do samego przywódcy ZSRS Jurija Andropowa, prosząc, by zapobiegł on wojnie nuklearnej. Dla Sowietów, cynicznych dezinformatorów, był to niebywały prezent. Andropow odpowiedział dziecku z obłudną troską o pokój, martwił się amerykańskimi zbrojeniami, a dziewczynkę zaprosił do Związku Sowieckiego. Wkrótce cała rodzina Smithów wyjechała do Moskwy, Leningradu, a także na wakacyjny obóz Komsomołu na Krymie. Dziewczynka nieopatrznie stała się narzędziem komunistów do propagowania ich wersji pokoju, a więc powstrzymania zbrojeń wszystkich państw świata w sytuacji, gdy to sowiecka Rosja nie była w stanie wykładać gigantycznych pieniędzy na nowe technologie i wyrzutnie rakietowe. Smithowie nie byli zwolennikami sowieckiego totalitaryzmu, ale nieświadomie stali się ich narzędziem.

Nie inaczej jest z Gretą Thunberg, która jako 12-latka rozpoczęła „protest dla klimatu", a ostatecznie została wykorzystana w walce klimatycznych lobbystów o zastąpienie energii z elektrowni węglowych panelami słonecznymi i wiatrakami.

> Sara nie angażuje się w politykę, ona ją relacjonuje obiektywnie, bez wyrażania własnej opinii – twierdzi w rozmowie z tygodnikiem „Sieci" ojciec dziewczynki

Czy Sara Małecka-Trzaskoś jest podobnym przypadkiem? Jej tata podkreśla, że córka nie jest aktywistką, ale dziennikarką i faktycznie jeden z jej wywiadów (z Donaldem Tuskiem) był cytowany przez wiele redakcji, także zagranicznych. Ale dziennik „Fakt" czy portal Onet.pl (obie redakcje opłacane przez niemieckiego właściciela) wykorzystały rozmowy Sary, by uderzyć w prawicową opozycję. Na ich portalach pojawiły się kaskady krytyki wobec PiS za surowy stosunek obecności do dziecka w Sejmie. Co więcej, Karolina Błaszkiewicz z działu Onet.pl poświęconego kobietom napisała cały artykuł o złym Kaczyńskim, któremu nie spodobało się dziecko w roli sejmowej reporterki. To prorządowi dziennikarze (Monika Waluś, znowu z Onetu) czy politycy KO, jak Krzysztof Kwiatkowski i Dariusz Joński, wykorzystali zaangażowanie Sary do potępienia prezesa PiS za wyrażany przez niego sceptycyzm w tej sprawie.

Może więc dziewczynka się spełnia i rozwija, ojciec jest dumny, ale dziennikarsko-polityczne bagno wykorzystuje wystąpienia Sary po swojemu. – Dla dziecka z takiej aktywności może wyniknąć coś niedobrego. Daj Boże, żeby dla Sary było to ciekawe doświadczenie i przygoda, a nie trauma związana z nieprzewidzianymi manipulacjami innych – komentuje Anna Kucharska-Zygmunt. Oby prorządowi dziennikarze nie bawili się więcej losem dziewczynki.



eprasa.pl 3766e14fd6

# Polska w stanie „tranzycji”

*„Słabo idą rozliczenia” – słychać było na festiwalu Olgi Tokarczuk, w jakiś sposób ideologicznego zaplecza rządu Donalda Tuska. Podporządkowana ekologii gospodarka, imigracja, depolonizacja kultury i kulturowa „tranzycja” – oto program tego środowiska*

MACIEJ WALASZCZYK

W Świdnicy w ramach Festiwalu Góry Literatury 2024 organizowanego przez Fundację Olgi Tokarczuk zamierzano pokazać „Zieloną granicę” Agnieszki Holland. Projekcja miała się odbyć w Miejskiej Bibliotece Publicznej. Jednak po interwencji przewodniczącego Rady Miejskiej Krzysztofa Lewandowskiego (PiS), który został wsparty przez związaną z Lewicą obecną prezydent miasta Beatę Moskal-Słaniewską, pokaz odwołano. „Uznaliśmy, że jest to film propagandowy. Pomyśleliśmy, że należy odłożyć go raczej na »półkę wstydu« i nie sączyć już tego jadu. Szczególnie w sytuacji, gdy na granicy zginął polski żołnierz i zmieniła się nawet narracja koalicji w tym temacie. Bo przecież oni już tak chętnie nie mówią, że granicę szturmują jacyś »biedni ludzie«, a ci nasi to »oprawcy«” – wyjaśnia przewodniczący. Dlaczego decyzję poparła również prezydent z lewicy? Zdaniem radnego większość ludzi zrozumiała, że trzeba bronić granicy i polskich żołnierzy. Ale zupełnie inne zdanie na ten temat mają organizatorzy corocznej imprezy organizowanej pod patronatem noblistki.

## JAK ZDEKULTUROWAĆ POLAKA?

Właściwie niewielu mieszkańców miało świadomość tego, w czym uczestniczy, naiwnie ciesząc się, że ludzie o znanych nazwiskach pojawiają się w okolicach Gór Sowich. To takie leczenie kompleksów, a także świadectwo kompletnego zacierania się ich świadomości – jeszcze Polaków, ale wciąż nie do końca urobionych do przewidzianej gdzieś formuły zdekulturowanego Europejczyka.

Festiwal, z definicji literacki, od kilku lat jest imprezą mocno upolitycznioną, swego rodzaju spotkaniem ideologicznego zaplecza obecnej władzy. W br. nieprzypadkowo pojawili się na nim m.in. prof. Andrzej Leder, filozof, którego dziadek współpracował i z Różą Luksemburg, i Feliksem Dzierżyńskim; Joanna Kuciel-Frydryszak, autorka książki pt. „Chłopki”, czyli spreparowanej tzw. ludowej historii Polski, czy Edwin Bendyk, opowiadający o konieczności „ekologizowania ekonomii”.

Wiele festiwalowych wydarzeń wsparła m.in. niemiecka Fundacja im. Heinricha Bölla. Można było zapisać się na wykłady w ramach Latającego Uniwersytetu Ludowego, np. pogłębić temat „sensorycznego czytania lasu” albo spotkać się z Karoliną Kuszlewicz, adwokat zajmującą się prawami zwierząt. Teraz pojawiła się z wykładem pt. „Reprezentując zwierzęta pozaludzkie”, a jakiś czas temu dała o sobie znać m.in. tekstem pt. „Moja siostra Ryba – epitafium”.

Gośćmi Olgi Tokarczuk, dziś sztandarowej celebrytki tego wybitnie kabotyńskiego nurtu inteligencji, podczas tegorocznej imprezy byli także politycy: minister sprawiedliwości Adam Bodnar, minister edukacji Barbara Nowacka czy były prezydent Aleksander Kwaśniewski.

## DIALEKTYCZNA HOLLAND

Ale wróćmy do obecnej na festiwalu również w br. Agnieszki Holland. Z jej wypowiedzi wyłania się ten sam nihilistyczny, pełen manipulacji, fałszów, przemilczeń i wyolbrzymień, choć ubrany w humanitarny kostium, schemat zastosowany w „Zielonej granicy”. Jej zdaniem migracja do Europy jest czymś nieuchronnym, czemu należy się poddać, a każdy, kto jest przeciw i próbuje ją ograniczyć, to „faszysta”.

Fot. Denis Makarenko/Shutterstock.com, Andrzej Wiktor x2, Shutterstock, Markus Wissmann/Shutterstock.com.



eprasa.pl 3766e14fd6

„Zaczniemy niedługo w »twierdzy Europa« masowo mordować ludzi" – mówiła Holland, odmawiając nam prawa do podejmowania jakichkolwiek działań obronnych, bo oznaczają one „dehumanizację", „gwałt", „przemoc", „rasizm spuszczony ze smyczy", potęgowanie „atmosfery pogromowej". Z wielką łatwością stosując analogię do wyłapywania uczestników ucieczki z obozu koncentracyjnego w Sobiborze przez esesmanów i denuncjacji ukrywających się przez szmalcowników. Podobnie jak w filmie, nawiązując do oskarżeń o polski współudział w zagładzie Żydów. A że nie pojawiają się u niej choćby przywołania deportacji i antypolskich czystek przeprowadzanych przez Sowietów, tłumaczy wszystko. Zresztą w narracji Holland aranżowanie kryzysu na granicy przez rosyjskie i białoruskie służby to właściwie didaskalia i raczej skutek naszej rzekomej nieudolności.

Dostało się też rządowi. Dopiero teraz zorientowano się, że gabinet Tuska cynicznie wykorzystywał ataki na mundurowych i na ministrów Kamińskiego czy ministra Błaszczaka do celów politycznych, a dziś kontynuuje działania poprzedniej ekipy. „Jest mi bardzo przykro, że wchodzi pan z panem Donaldem Tuskiem w buty Wąsika i Kamińskiego. Tak to wygląda, że korzystacie z bezprawnych, łamiących prawa człowieka rozporządzeń" – mówił jeden z działaczy Obywateli RP. Holland oświadczyła, że ma o to pretensje do rządu, bo eskaluje on „strach i nienawiść" i wprost zwracając się do ministra sprawiedliwości, zarzuciła mu, że „odwrócił wzrok od granicy". „Obecni rządzący, podobnie jak poprzednicy, uznali, że jest to »polityczne złoto« i można politycznie dyskontować sprawę uchodźców" – oświadczyła. Dodała też: „Bodnar uznał widocznie, że ludzie, którzy nie są obywatelami Polski i mają inny kolor skóry, nie podlegają już jego uwadze".

## ZNIECIERPLIWIENI CZEKAJĄ NA ZEMSTĘ

„Miesiąc miodowy się skończył i jest pewna doza zniecierpliwienia" – usłyszał od uczestników festiwalu Adam Bodnar. „Musimy zapytać, dlaczego idzie to tak wolno, że słabo idą rozliczenia z sędziami i prokuratorami awansowanymi na różne funkcje w ciągu ostatnich ośmiu lat" – pytała Bodnara Sylwia Gregorczyk-Abram z Wolnych Sądów. Wśród publiczności obecni byli również jej współpracownicy, m.in. Maria Ejchart-Dubois, Michał Wawrykiewicz oraz Igor Tuleya.

Bodnar musiał się tłumaczyć z wolnego tempa zmian przeprowadzanych w sądach okręgowych. „Ktoś mógłby powiedzieć: no dobrze, minęło pół roku, ale dlaczego tylko tyle? Tak mówią cały czas koledzy z Iustitii" – mówił minister. Wyjaśniał, ale bez przekonania, że instytucje takie jak prokuratora zostały „zacementowane", są pełne pułapek.

> Holland zarzuciła Bodnarowi, że „odwrócił wzrok od granicy": „Uznał widocznie, że ludzie, którzy nie są obywatelami Polski i mają inny kolor skóry, nie podlegają już jego uwadze"

Wymieniał z nazwiska sędziów, którzy zostali wymienieni, zwracał uwagę, że tam, gdzie kolegium sędziowskie nie wyrażało zgody na zmiany, prezesi zostawali na stanowiskach. „Proces legislacyjny w Polsce jest utrudniony ze względu na pozycję i postawę pana prezydenta. Myślę, że w ciągu tego pół roku starałem się zrobić wszystko, co się da, by wypełnić całą przestrzeń, która się pojawiła. Może ktoś inny zrobiłby to lepiej, szybciej" – tłumaczył minister, zapewniając, że dokonuje się oczekiwana przez wszystkich „tranzycja" systemu.

Ze zdanej przez niego relacji wynikało po prostu, że zadekretowany przez Donalda Tuska „terror praworządności", choć często forsowany decyzjami arbitralnymi i z pogwałceniem konstytucji, nie może być stosowany literalnie, bo oznacza kompletne bezprawie.

Swoje pięć minut na literackim z nazwy festiwalu otrzymała też minister Nowacka. Niemal nazajutrz po tym, jak ogłosiła radykalną zmianę w listach lektur, wyrzucając lub ograniczając tych autorów, których dzieła budują narodową tożsamość i kulturę. Pamiętacie państwo zapewne, z jaką pasją zapowiadała w telewizji, że wśród lektur już na pewno nie będzie tekstów „niejakiego Rymkiewicza" i „pana Dukaja".

„Mamy do czynienia z demagogiczną i dość bezczelną próbą powiedzenia nam, kim jesteśmy" – narzekała Nowacka, podkreślając, że wśród współczesnych utworów dominował nurt „narodowo-patriotyczny z dużym komponentem katolickim". W swoim wystąpieniu odsłoniła wszelkie swoje wyobrażenia na temat kultury. „Przychodził minister i mówił: uważam, że do kształtowania właściwych postaw potrzebny jest Rymkiewicz, Wencel i bardzo dużo myśli Jana Pawła II, bo tylko to ukształtuje naszą młodzież, jak byśmy chcieli – mówiła pełna egzaltacji. – To proces patologiczny" – krytykowała. Choć przez cały czas wystąpienia wykładała swoją 100-proc. polityczną argumentację na temat konieczności ograniczenia obecności narodowego i katolickiego idiomu w edukacji oraz – co boli ją osobiście – wierszy poetów „sekty smoleńskiej", zapewniała jednocześnie, że to nie ona układała nową listę. Mówiła to wszystko jako czynny polityk i minister w koalicyjnym rządzie, próbując przekonywać, że polityka nie ma z tym nic wspólnego, a za jej plecami jedynie działają anonimowe i „racjonalne" procedury „aideologicznej" weryfikacji.

Nieco normalności wpuścił do tej pełnej absurdu przestrzeni prof. Jerzy Bralczyk, obśmiewając niepoważne, jak twierdzi, kłótnie o feminatywy. „Człowiek jest rodzaju męskiego – pokpiwał – a prezydentem kobieta może zostać, ale prezydentką mężczyzna już nie zostanie". Ale nie odniósł się już do koncepcji „matczyny", którą pisarka Joanna Bator zaczerpnęła od tajemniczych „psychoanalityczek feministycznych".

Oni chcą zafundować zbiorową „tranzycję" nam wszystkim.



eprasa.pl 3766e14fd6

# Rosjanie obrazili się na igrzyska olimpijskie

*Wielka presja społeczeństw i polityków Zachodu doprowadziła do tego, że Międzynarodowy Komitet Olimpijski tak wyśrubował kryteria dopuszczające rosyjskich i białoruskich sportowców do startu w igrzyskach, że tylko nieliczni z nich pojawią się w Paryżu. Kreml przegrał i jest wściekły*

Fot. Franck Legros/Shutterstock.com

MAREK BUDZISZ

Latem ub.r. Międzynarodowa Federacja Gimnastyczna podjęła decyzję o częściowym zniesieniu ograniczeń nałożonych na reprezentantów Rosji i Białorusi po zbrojnej napaści tej pierwszej na Ukrainę. Zadowolenia z tego kroku, który oznaczał zgodę na ubieganie się przez sportowców obu krajów o kwalifikacje olimpijskie, nie krył Wasilij Titow, prezes rosyjskiej federacji, zasiadający jednocześnie w komitecie wykonawczym światowej federacji. Powiedział mediom, że świadczy to o „poczuciu odpowiedzialności" międzynarodowego gremium. Jednocześnie ten oficjalny doradca i przyjaciel Władimira Putina, będący też wiceszefem rosyjskiego Komitetu Olimpijskiego, nakreślił „czerwone linie", których sportowcy z Federacji nie przekroczą w zamian za możliwość startu w paryskiej olimpiadzie. Zapowiedział, że nie podpiszą oni „żadnych deklaracji politycznych".

Zdaniem obserwatorów decyzja Federacji Gimnastycznej, będącej jedną z trzech, której sportowcy startują w największej liczbie konkurencji medalowych (pozostałe to lekkoatletyczna i pływacka), mogła otworzyć drogę do zniesienia zakazu startu w igrzyskach olimpijskich reprezentantom Rosji i Białorusi. Taki był prawdopodobnie plan Moskwy, która nie liczyła na przywrócenie pełnoprawnego uczestnictwa w zawodach, ale chciała, by liczebnie jej sportowcy byli widoczni na paryskich igrzyskach.

Wkrótce potem o częściowym zniesieniu ograniczeń wobec sportowców z obydwu krajów poinformowała



eprasa.pl 3766e14fd6

federacja paraolimpijska, a we wrześniu FIFA wbrew stanowisku europejskiej federacji piłkarskiej podjęła decyzję o dopuszczeniu startów młodzików z Rosji w międzynarodowych turniejach piłkarskich.

## TWARDE „NIE"

Wiele wskazywało na to, że potwierdzą się obawy pesymistów i Kremlowi uda się skruszyć międzynarodową solidarność świata sportu, który w reakcji na agresję na Ukrainę zakazał startu zawodników z obu państw. W grudniu ub.r. Międzynarodowy Komitet Olimpijski podjął decyzję o dopuszczeniu sportowców z Rosji i Białorusi do udziału w igrzyskach olimpijskich, „o ile zachowają apolityczność". Wywołała ona ostrą krytykę szefa ukraińskiej dyplomacji, który określił ja mianem kroku pozwalającego Rosji „przekształcić igrzyska w broń polityczną". Thomas Bach, szef MKOl, bronił jednak decyzji zgromadzenia, argumentując, że „indywidualnych sportowców nie można obarczać winą za działania ich rządów".

Komitety Olimpijskie z ponad 30 państw Zachodu, domagające się utrzymania bezwzględnego zakazu, czując wsparcie własnych rządów i opinii publicznej, po grudniowej decyzji zapowiadały kontynuowanie batalii. Ostatecznie odniosły zwycięstwo, bo sprecyzowane przez MKOl zasady uzyskania indywidualnej zgody na start w paryskich igrzyskach zostały tak zawężone, że wystosowano jedynie 59 imiennych zaproszeń uczestnictwa w rozpoczynających się w tym tygodniu zawodach. Z tego zaakceptowano jedynie 33, z Rosji 17. Ta liczba może się jeszcze zmniejszyć, bo ostatnie informacje mówią o uczestnictwie w igrzyskach 31 sportowców z Rosji i Białorusi. Nie będą oni występować w barwach narodowych, nie będą grane hymny narodowe obu państw agresorów, nie pojawią się też ich flagi.

## NIEMILE WIDZIANI W PARYŻU

Rozgrywka, którą można było śledzić w ostatnich miesiącach wokół uczestnictwa rosyjskich i białoruskich sportowców w igrzyskach, więcej nam mówi o rzeczywistych możliwościach i ograniczeniach Kremla niż deklaracje przedstawicieli reżimu. W marcu pod presją opinii publicznej władze światowego ruchu olimpijskiego podjęły decyzję o wykluczeniu sportowców z obu krajów z ceremonii rozpoczęcia igrzysk. O ich ewentualnym udziale w uroczystościach zamknięcia jeszcze nie zdecydowano, ale i tak, zdaniem wielu polityków oraz aktywistów społecznych, wprowadzone ograniczenia są zbyt łagodne. Jeremy Pizzi, stojący na czele organizacji Global Rights Compliance, która opublikowała w ub. tygodniu specjalny raport, powiedział na konferencji prasowej, że dwie trzecie rosyjskich sportowców i co najmniej połowa Białorusinów, którzy zostali dopuszczeni do uczestnictwa w igrzyskach pod neutralną flagą, złamała obowiązujące reguły neutralności w przeszłości, udzielając poparcia agresji Putina na Ukrainę lub mając związki z siłami zbrojnymi i organizacjami paramilitarnymi. Jego zdaniem powinni być oni wykluczeni z igrzysk, choćby przez wzgląd na szacunek dla ofiary ponad 450 sportowców z Ukrainy, którzy stracili życie od początku rosyjskiej agresji.

Można przypuszczać, że politycy państw Zachodu, w tym gospodarza igrzysk, będą wywierać presję na władze światowego sportu, aby te jeszcze zmniejszyły liczbę dopuszczonych do startu Rosjan i Białorusinów. I tak Anne Hidalgo, socjalistyczna mer Paryża, która w połowie lipca zdecydowała się na kąpiel w Sekwanie, by pokazać, że rzeka, w której przez 100 lat obowiązywał zakaz pływania ze względu na poziom zanieczyszczeń, jest już bezpieczna, powiedziała, że „Rosyjscy i białoruscy sportowcy nie są mile widziani w Paryżu". Jednocześnie dodała, że przedstawiciele Ukrainy zostaną przywitani we francuskiej stolicy „jak bohaterowie".

## STEROWANY BOJKOT

Gdy Rosjanie zorientowali się, że mimo początkowych ustępstw zaczynają przegrywać batalię o uczestnictwo ich sportowców w igrzyskach, a liczba dopuszczonych zawodników z obu krajów będzie znikoma, zareagowali bardzo nerwowo. Zaczęli też wywierać presję na tych, którzy zdecydowali się wystartować. Stanislaw Pozdniakow, stojący na czele Rosyjskiego Komitetu Olimpijskiego, z którym notabene MKOl zerwał oficjalne relacje po tym, jak w jego skład zostali przyjęci przedstawiciele anektowanych prowincji ukraińskich, w ostrych słowach skrytykował rosyjskich tenisistów chcących zagrać w Paryżu. Określił ich mianem „zespołu zagranicznych agentów", ludzi, którzy „przeważnie mieszkają za granicą i tam zarabiają". W wypowiedzi, którą przytoczył portal ekonomiczny RBC, zasugerował też, że właśnie z tego powodu potępiają oni „specjalną operację wojskową" i krytykują politykę własnego kraju.

Federacja Rosyjskich Sportów Walki zorganizowała specjalne posiedzenie z udziałem trenerów i sportowców, po którym poinformowano, że żaden z 10 sportowców z Rosji zaproszonych do Paryża tam nie pojedzie, bo, jak napisano w specjalnym oświadczeniu, „nie pozwolimy, aby złamano ducha rosyjskiej drużyny, nie akceptujemy niesportowych zasad selekcji". Pod koniec czerwca o podobnej decyzji poinformowała Rosyjska Federacja Judo, argumentując, że najlepsi sportowcy nie zostali zaproszeni do Paryża przez MKOl, a ci, którzy dostali taką możliwość, nie są liderami w swoich dyscyplinach.

W związku z tym rosyjska propaganda zaczęła lansować tezę o „niepełnowartościowości" zdobytych w czasie igrzysk medali, bo rywalizacja miałaby zostać skażona przez wykluczenie najgroźniejszych rywali sportowców z państw Zachodu. Przegrywając batalię, Moskwa na różne sposoby zaczęła dążyć do dyskredytacji igrzysk w Paryżu.

Pod koniec maja w sieci pojawiło się spreparowane nagranie z „udziałem" Toma Cruise'a, w którym amerykański aktor mówi o „upadku idei olimpijskiej" w związku z ograniczeniami nałożonymi na rosyjskich sportowców. Jak informowali dziennikarze CNN, do produkcji tego materiału użyto sztucznej inteligencji, co uprawdopodabnia wersję, że nie było ono dziełem amatorów, a raczej mamy do czynienia z działaniami rosyjskich służb specjalnych. Clint Watts, były agent federalny, dziś pracujący dla Microsoft i Centrum Bezpieczeństwa



eprasa.pl 3766e14fd6

Cybernetycznego i Wewnętrznego na Uniwersytecie George'a Washingtona, powiedział portalowi Meduza, że jego zdaniem powiązane z Kremlem grupy hakerskie aktywizowały się w ostatnich tygodniach w kwestii dyskredytowania igrzysk olimpijskich.

Są też znacznie poważniejsze zagrożenia. Pod koniec maja francuskie służby aresztowały 18-letniego Czeczena, u którego znaleziono materiały wybuchowe i który, ich zdaniem, miał planować zamach bombowy w trakcie jednego z meczów piłki nożnej w czasie olimpijskiego turnieju. Śledztwo koncentruje się wokół wersji o inspiracji islamistycznej, ale już wcześniej przedstawiciele wywiadów kilku państw europejskich alarmowali o rosnącej aktywności rosyjskich służb, których agenci mieliby na celu również zakłócenie igrzysk.

## KLAPA WŁASNYCH IGRZYSK

Rosyjskie władze planowały też zorganizowanie konkurencyjnych „igrzysk przyjaźni", które miały się odbyć we wrześniu w Moskwie i w Jekaterynburgu. Już w ub.r. informował o tym Marat Filipow, stojący na czele Komitetu ds. Sportu przy prezydencie Federacji Rosyjskiej. W kwietniu, kiedy było już wiadomo, że tylko niewielka grupa rosyjskich sportowców ma szansę na udział w igrzyskach, przygotowania przyspieszyły i rosyjski prezydent podpisał specjalny dekret o organizacji imprezy, o której przedstawiciele rosyjskiego obozu władzy mówili publicznie jako o konkurencji dla olimpiady.

W maju Putin podczas wizyty w Pekinie oficjalnie zaprosił na te zawody sportowców z Chin, deklarując przy okazji, że „ma nadzieję", iż Państwo Środka stanie się „aktywnym uczestnikiem igrzysk przyszłości", bo takim mianem określił przygotowywaną imprezę. Dodał jednocześnie, że liczy na to, iż w najbliższych latach Pekin zorganizuje u siebie jedną z kolejnych imprez tego cyklu. Intencje Kremla były czytelne – igrzyska przyjaźni miały stać się nie tylko konkurencją dla olimpijskich, ale wręcz je przyćmić. Wiceminister sportu Odes Baisułtanow wezwał do uczynienia igrzysk przyjaźni „znacznie fajniejszymi" niż olimpijskie. Prezes Międzynarodowego Stowarzyszenia Boksu (IBA) Umar Kremlow powiedział, że te zawody będą „lepsze niż igrzyska olimpijskie", a czołowa rosyjska gimnastyczka Lala Kramarenko przyznała, że „Rosja ma swoje własne igrzyska olimpijskie zwane igrzyskami przyjaźni". Jednak coś musiało pójść nie tak. Najprawdopodobniej władze Chin bez wielkiego entuzjazmu zareagowały na plany Moskwy, bo przed kilkoma dniami oficjalnie poinformowano o przeniesieniu imprezy na lato przyszłego roku.

Jeszcze jesienią ub.r. Aleksiej Sorokin stojący na czele komitetu organizującego rosyjskie igrzyska mówił, że spodziewa się przyjazdu sportowców „z ponad 100 krajów", ale już w kwietniu pytany przez dziennikarzy portalu Match.ru przyznał, że udział potwierdzili przedstawiciele „dziesiątek państw". Można przypuszczać, że Kreml obawiał się międzynarodowej kompromitacji podobnej do tej, która miała miejsce w związku z zorganizowanymi w czerwcu br. „igrzyskami BRICS", czyli organizacji państw, których porozumienie w narracji Kremla w przyszłości ma się stać alternatywą wobec zdominowanego przez Zachód globalnego porządku. Jeszcze na początku czerwca Ranko Topawczewicz stojący na czele komitetu organizacyjnego tej imprezy sportowej zapewniał, że do Kazania przyjedzie niemal 4,6 tys. sportowców z 90 krajów świata. Jednak jak relacjonowały niezależne rosyjskie kanały informacyjne na platformie Telegram, w przypadku 22 krajów mających uczestniczyć w „igrzyskach BRICS" nawet na oficjalnej stronie organizatora brak jakichkolwiek potwierdzeń obecności choćby jednego sportowca, a w niektórych dyscyplinach „rywalizacja" przebiegała w dość kuriozalny sposób. W zapasach o medale „walczył" litewski zawodnik Andrius Mažeika, który wcześniej „wygrał" z Rumunem, bo ten nie pojawił się na zawodach. Nie ma też dowodów, że Litwin pojechał do Rosji. Dziennikarzom nie udało się znaleźć żadnego nagrania walki z jego udziałem, a przedstawiciel litewskiej federacji pytany o to przez portal LRT powiedział, że „z tego, co wie", Mažeika już od trzech lat nie trenuje z powodu kontuzji i bardzo wątpi w jego wyjazd do Kazania. Sasza Malcew, rosyjski pływak synchroniczny, zdobył w Kazaniu złoty medal. Jego radość z sukcesu przyćmił nieco fakt, że był jedynym uczestnikiem „rywalizacji". Co prawda portal Nowaja Gazieta napisał, iż pojawił się w tej dyscyplinie konkurent z Tajlandii, ale zaprezentował taki poziom, że „każdy widz, który zszedłby z trybun", poradziłby sobie lepiej. W efekcie Malcew samotnie stanął na podium, a miejsca drugie i trzecie pozostały puste.

> Sportowcy z Rosji i Białorusi nie będą występować w barwach narodowych, nie będą grane hymny narodowe obu państw agresorów, nie pojawią się też ich flagi

## SAMOTNOŚĆ AGRESORA

W konsekwencji władze Rosji obraziły się na igrzyska, co spowodowało, że po raz pierwszy od 40 lat, kiedy Związek Sowiecki podjął decyzję o bojkocie zawodów w Los Angeles, nie będą one transmitowane w rosyjskich kanałach sportowych.

Mimo początkowych sukcesów Moskwa przegrała batalię o poluzowanie ograniczeń nałożonych na jej sportowców wspierających wojnę. Nie powiodły się też próby organizacji konkurencyjnych imprez, co wymownie pokazuje, w jakim stanie są międzynarodowe relacje Rosji. Kreml może liczyć na kooperację, ale wyłącznie w tych obszarach, w których partnerzy zyskują na współpracy z państwem agresorem. Tam, gdzie perspektywa korzyści jest niewielka, a ryzyko utraty reputacji rośnie – jak w przypadku świata sportu – tam z Moskalami mało kto ma ochotę kooperować.



eprasa.pl 3766e14fd6

# Kradzież, szantaż i tajne nagrania

*Jeden z najbardziej znanych rosyjskich hierarchów prawosławnych znalazł się w centrum obyczajowego i finansowego skandalu*

GRZEGORZ GÓRNY

Metropolita Hilarion (Alfiejew) to jedna z najbardziej rozpoznawalnych twarzy Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego. Jeszcze do niedawna był osobą numer 2 w patriarchacie moskiewskim i powszechnie typowano go na następcę Cyryla. Jednak w czerwcu 2022 r. niespodziewanie popadł w niełaskę i trafił do Budapesztu jako biskup eparchii węgierskiej – najmniejszej na świecie diecezji patriarchatu moskiewskiego.

## TAJEMNICZA KRADZIEŻ

11 marca na blogu Andrieja Kurajewa ukazał się zastanawiający wpis. Kurajew, były diakon Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego, to najbardziej poczytny teolog po upadku komunizmu na obszarze byłego Związku Sowieckiego. Dał się poznać jako wykładowca akademicki, ewangelizator i autor książkowych bestsellerów, jednak jego kariera załamała się, gdy zaczął walczyć z „lawendową mafią", czyli homoseksualnym lobby w Cerkwi. Z czasem stał się coraz większym krytykiem poczynań patriarchy Cyryla, co sprawiło, że pozbawiono go godności diakona. Z powodu swego negatywnego stosunku do rosyjskiej agresji na Ukrainę, zagrożony aresztowaniem, wybrał emigrację i zamieszkał w Pradze. Mimo oddalenia od kraju nadal komentuje na swym blogu życie religijne w Rosji.

Wspomniany wpis z 11 marca brzmiał następująco: „Jutro synod. Bardzo rekomendowałbym synodowi wezwać Hilariona do Rosji. Chociaż Orbán jest jego przyjacielem, to nie należy wierzyć w jego wszechmoc. Sądy i prasa nawet na Węgrzech mogą nadać bieg opowieściom... Nawet takim, z powodu których biskup Guria Szalimow musiał uciekać z Paryża aż na Magadan. I jeśli ta gorzka opowieść doszła do mnie, to znaczy, że dojdzie dalej nawet beze mnie".

Aluzja była nader czytelna. W 1999 r. bp Szalimow w związku z oskarżeniami o nadużycia seksualne został odsunięty od kierowania eparchią patriarchatu moskiewskiego w Paryżu i przeniesiony na wyspę Magadan na Dalekim Wschodzie.

Fot. Bennian/Shutterstock.com



eprasa.pl 3766e14fd6

Trzy dni później, 14 marca, rosyjska agencja prasowa RIA Nowosti opublikowała tekst o „poważnej kradzieży w węgierskiej diecezji prawosławnej". Materiał był o tyle nietypowy, że nie można się było z niego dowiedzieć, kto i co ukradł. Dla dobra śledztwa nie podano bowiem nazwiska podejrzanego, choć, jak podkreślono, jest ono znane policji. Nie ujawniono też, co miał sobie przywłaszczyć. Dodano jedynie, że sprawca popełnił czyn zagrożony karą od roku do pięciu lat pozbawienia wolności.

## MISTRZ I UCZEŃ

Sprawą postanowili zająć się dziennikarze wywodzący się z „Nowej Gazety". Był to dziennik krytyczny wobec reżimu Putina, którego redaktor naczelny Dmitrij Muratow trzy lata temu otrzymał Pokojową Nagrodę Nobla. 28 marca 2022 r. działalność redakcji została zawieszona z powodu jej krytycznego stosunku do agresji na Ukrainę. Część dziennikarzy opuściła wówczas kraj i na emigracji w Rydze założyła kolejny tytuł – „Nowaja Gazieta Jewropa" („NGE"). To właśnie oni wzięli pod lupę tajemniczą kradzież w Budapeszcie.

Redakcja przyjrzała się stronie internetowej cerkwi Trójcy Świętej w Budapeszcie, w której posługuje Hilarion. Okazało się, że na początku roku z fotografii przedstawiających uroczystości religijne w tej świątyni zniknął skośnooki młodzieniec, który do tej pory często był widoczny u boku metropolity. Udało się ustalić tożsamość tej osoby. To Gieorgij Suzuki, 22-latek rosyjsko-japońskiego pochodzenia, pełniący funkcję nazywaną po rosyjsku kielejnikiem.

W tradycji prawosławnej kielejnik to mnich lub świecki wyznaczony do posługi i pomocy w celi lub mieszkaniu biskupa, archimandryty lub ihumena, podejmujący się swoich obowiązków w sposób świadomy i wolny, jedynie z chrześcijańskiej miłości. Głównym celem wspólnego przebywania z hierarchą ma dla niego nawiązanie relacji mistrz–uczeń i duchowe dojrzewanie do świętości.

Wkrótce potem na stronie internetowej węgierskiej policji pojawił się list gończy za Gieorgijem Suzukim z informacją, że jest on podejrzany o dokonanie kradzieży. Redakcji „NGE" udało się skontaktować najpierw z poszukiwanym, a następnie uzyskać komentarz metropolity Hilariona. Z zebranych wiadomości wynika, że młodzieniec sam zaproponował dostojnikowi kościelnemu swoje usługi w charakterze kielejnika. Wcześniej obaj znali się jedynie z pisemnej korespondencji. Hierarcha przychylił się do tej prośby i w październiku 2022 r. Suzuki przyleciał na Węgry.

## POTAJEMNE NAGRANIA

Relacja 22-latka brzmi następująco: na początku zamieszkał w Budapeszcie sam, jednak szybko otrzymał propozycję, by przeprowadzić się do mieszkania metropolity. Z czasem zwierzchnik zaczął przychodzić wieczorami do pokoju swego podwładnego i spać z nim w jednym łóżku w samej bieliźnie. Mówił, że chce czuć jego skórę i kłaść go jak ojciec do snu. Nigdy jednak nie miało dojść między nimi do zbliżenia seksualnego. Gdy młodzieniec wyrażał niezadowolenie z powodu zachowania pryncypała, słyszał groźby pod swoim adresem. To spowodowało, że zaczął (dla własnego bezpieczeństwa, jak twierdził) potajemnie nagrywać rozmowy z metropolitą. Redakcja „NGE" weszła w posiadanie wielu takich dialogów. Otrzymała też od poszukiwanego film nagrany ukrytą kamerą, na którym widać duchownego w bieliźnie siedzącego na łóżku obok niemal nagiego młodzieńca.

W komentarzu dla gazety Hilarion stanowczo odrzucił zarzut molestowania seksualnego, zapowiadając, że zamierza pozwać Suzukiego do sądu za oszczerstwo. Nie odrzucając autentyczności nagrań byłego kielejnika, metropolita podkreślił, że nigdy nie utrzymywał stosunków seksualnych ze swoim podwładnym. Nie chciałby jednak publicznie mówić o osobistych relacjach z młodzieńcem, tym bardziej że jest teraz poszukiwany przez Interpol.

## DROGIE ŻYCIE

Suzuki podzielił się z redakcją wieloma wspólnymi zdjęciami z dostojnikiem, które robił telefonem komórkowym. Wynika z nich, że często spędzali razem czas na atrakcyjnych wyjazdach, np. wyprawach do górskich kurortów czy rejsach prywatnymi jachtami. Suzuki ujawnił też, że Hilarion posiada kilka luksusowych nieruchomości, m.in. daczę nad Jeziorem Genewskim we Francji oraz posiadłość pod Budapesztem kupioną za 2,15 mln euro. Z wykradzionych przez byłego kielejnika planów domu wynika, że budynek ma 14 pokojów, basen, siłownię i parking dla 6 samochodów. Na jednym z nagrań metropolita przyznaje, że kupno swojego „zamku" (jak się wyraża) zawdzięcza hojności „sponsorów". Według Suzukiego dostojnik przekonywał dobroczyńców Cerkwi, że zbiera pieniądze na budowę klasztoru. Wśród darczyńców mieli być m.in. objęci zachodnimi sankcjami oligarchowie, tacy jak Dmitrij Pumpiański, God Nisanow, Piotr Awen czy Walerij Kogan.

Komentując te doniesienia, metropolita stwierdził, że na zakup własnej nieruchomości przeznaczał pieniądze pochodzące wyłącznie z honorariów i praw autorskich za swe liczne książki i filmy. Dodał, że fundusze zbierane na klasztor są odrębną sprawą i że wspomniany monaster zostanie wybudowany na Węgrzech.

Z dochodzenia „NGE" wynika, że Hilarion posiada jeszcze czteropokojowe mieszkanie w centrum Moskwy, a w 2011 r. kupił warty 1 mln euro lokal w luksusowym apartamentowcu Mare Nostrum II w Altei na hiszpańskim wybrzeżu Morza Śródziemnego. Poza tym jest właścicielem limuzyny Genesis G90, kosztującej ok. 100 tys. dol. Musi więc otrzymywać kolosalne honoraria za swoje książki.

## OBYWATEL WĘGIER

Gieorgij Suzuki ujawnił jeszcze jedną interesującą rzecz: opublikował stronę paszportu Hilariona ze zdjęciem posiadacza dokumentu. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że jest to paszport węgierski, a nie rosyjski. Okazuje się, że metropolita uzyskał obywatelstwo Węgier już we wrześniu 2022 r., a więc zaledwie trzy miesiące po przybyciu na stałe do Budapesztu. Tak błyskawiczna procedura nie byłaby



eprasa.pl 3766e14fd6

możliwa bez interwencji najwyższych władz państwowych.

Warto przypomnieć, że Hilarion był kluczową osobą w negocjacjach z rządem węgierskim, po których Viktor Orbán zadeklarował, iż poprze kolejny pakiet sankcji gospodarczych przeciwko Rosji pod jednym warunkiem – że z listy osób objętych sankcjami zostanie usunięty patriarcha Cyryl. Tak się stało.

## EMOCJONALNA KORESPONDENCJA

Na początku 2024 r. Suzuki potajemnie opuścił Węgry i udał się do Japonii. Przed wyjazdem zabrał z domu metropolity drogi zegarek i 30 tys. euro. Jak tłumaczył w rozmowie z „NGE", po wielu miesiącach życia w strachu nie potrafił zdrowo ocenić swojej sytuacji i uznał, że przywłaszczenie sobie własności metropolity pozwoli mu uniknąć dalszej presji ze strony hierarchy.

Po ucieczce kielejnika Hilarion zaczął wysyłać mu e-mailem listy z przeprosinami. Młodzieniec udostępnił redakcji ich kopie. W jednym z nich, wysłanym 7 stycznia, hierarcha napisał: „Drogi Gieorgiju! W tę Bożonarodzeniową noc proszę cię o wybaczenie za wszystko, czym obraziłem lub uraziłem ciebie i twoją mamę. Proszę po chrześcijańsku, byś wybaczył i byś się nie mścił. Nie jestem godny być twoim ojcem, ale chcę w dalszym ciągu ci pomagać, choćby materialnie. Dlatego będę przekazywać ci tę sumę na początku każdego miesiąca z funduszu, a w środku miesiąca ode mnie osobiście. Niech będzie to świadectwem mojego szczerego żalu za wszystkie popełnione błędy".

W innym e-mailu, napisanym osiem dni później do matki Gieorgija Weroniki, metropolita przyznał, że niespodziewany wyjazd jej syna był dla niego traumatycznym przeżyciem: „Po ludzku znajdowałem poza granicami wszelkiej rozpaczy. Prześladowały mnie myśli samobójcze i myślałem, co będzie lepsze: popłynąć zimą przez Jezioro Genewskie i utonąć na środku z przemarznięcia czy wynająć samochód i niby przypadkiem spaść w przepaść? Jestem jednak chrześcijaninem i wierzę w życie pozagrobowe, dlatego siłą woli i gorącą modlitwą przegoniłem te myśli".

W lutowej korespondencji z Weroniką Suzuki hierarcha zaproponował wypłacanie Gieorgijowi co miesiąc 2 tys. euro, jednak ona postawiła inne warunki. Zwracając się do niej, metropolita pisał: „Ale wy upieracie się przy jednorazowej sumie. Nie odpowiadacie przy tym na pytania o gwarancje. Niech wasz adwokat napisze porozumienie, w którym będą zawarte gwarancje. Ja również jestem zainteresowany tym, aby historia zakończyła się jak najszybciej, ale potrzebne mi są gwarancje, że ona rzeczywiście się zakończy".

Warto przypomnieć, że Hilarion był kluczową osobą w negocjacjach z rządem węgierskim, po których Viktor Orbán zadeklarował, iż poprze kolejny pakiet sankcji gospodarczych przeciwko Rosji pod jednym warunkiem – że z listy osób objętych sankcjami zostanie usunięty patriarcha Cyryl. Tak się stało

## A JEDNAK SZANTAŻ

Pytany przez „NGE" o korespondencję ze swym byłym pomocnikiem i jego matką Hilarion przyznał, że jest szantażowany przez Weronikę Suzuki. Według niego główną przyczyną całego zamieszania jest chciwość tej kobiety. Grożąc fałszywymi oskarżeniami, postanowiła ona wyłudzić od niego pieniądze. Matka Gieorgija z kolei utrzymuje, że środki są jej potrzebne jedynie jako rekompensata za uszczerbek na zdrowiu psychicznym jej syna. Musi bowiem opłacić jego leczenie. Według niej Gieorgij po powrocie z Budapesztu musi przebywać pod stałą opieką psychologa oraz psychoterapeuty i praktycznie nie opuszcza domu.

W jednym z udostępnionych redakcji e-maili metropolita oskarżał swego kielejnika, że ten przechowywał na swoim telefonie komórkowym dziecięcą pornografię. W rozmowie z „NGE" Suzuki odrzucił ten zarzut, choć przyznał, że oglądał na swym smartfonie materiały pornograficzne, a nawet rejestrował się na gejowskich portalach randkowych. Przyznał, że jego zachowanie było grzeszne i zaprzeczało chrześcijańskiej moralności, jednak pozostawało zgodne z prawem.

Redakcja skontaktowała się też z niezależnym ekspertem specjalizującym się w działalności patriarchatu moskiewskiego. Zastrzegając anonimowość, wyraził on przypuszczenie, że Hilarion mógł paść ofiarą częstej praktyki spotykanej w Rosyjskim Kościele Prawosławnym. Polega ona na tym, że młodzi mężczyźni wkradają się w łaski biskupów o odmiennych skłonnościach seksualnych i zabiegają o intymną relację z nimi w celu późniejszego szantażu. Starają się potajemnie nagrywać i fotografować hierarchów, by później mieć na nich „kompromat". Ta wersja tłumaczyłaby wiele niejasności, które pojawiają się w całej sprawie. Coś musiało się jednak potoczyć nie tak, skoro szantażyści zdecydowali się publicznie obciążyć hierarchę.

O aferze zrobiło się głośno w całym świecie prawosławnym, przy czym jednych bardziej bulwersuje wątek obyczajowy, a drugich finansowy. List otwarty w obronie swego zwierzchnika opublikowali natomiast księża eparchii węgierskiej, twierdząc, że padł on ofiarą oszczerczej kampanii. Ich zdaniem Suzuki, który dokonał kradzieży, usiłuje usprawiedliwić swoje przestępstwo, oczerniając metropolitę. Według nich nieprzypadkowa była także data opublikowania przez „NGE" tekstu o Hilaronie i jego kielejniku. Stało się to dokładnie w dniu, kiedy Viktor Orbán przyjechał do Moskwy na rozmowy z Putinem.



eprasa.pl 3766e14fd6

# Feministki kłócą się o gwałt

*Gdy feministki zaczynają opowiadać, jak „dziewuchy dziewuchom", już nie o aborcji, tylko o doświadczeniu molestowania lub gwałtu, rozsądny człowiek dochodzi do wniosku, iż w ich walce między sercem a rozumem rzeczywiście zwyciężyła „wściekła macica". Lewica nie tylko nie chroni kobiet, lecz także naraża je na coraz większe dramaty*

MAŁGORZATA WOŁCZYK

Nie wiem, kto wmówił feministkom i publicystkom „Gazety Wyborczej", że reprezentują polskie kobiety, ale po raz kolejny muszę powtórzyć uzurpatorkom: proszę nie wypowiadać się w naszym imieniu ani nie rozprawiać o kobiecości rozumianej na swoje marne podobieństwo. Parafrazując myśl Stanisława Leca: „Żaden Torquemada nie wyciągnie z feministek tylu niecnych myśli, ile one same wyjawią z żądzy zaistnienia". O prawnych konsekwencjach nowej definicji gwałtu w znowelizowanym Kodeksie karnym pisałam tydzień temu, więc nie będę powtarzać tej analizy. Dziś wolę się przyjrzeć reakcjom i komentarzom, tym bardziej że same uczestniczki debaty nie są w stanie ustalić, kiedy chodzi o gwałt, a kiedy o flirt „po pijaku", który źle się skończył albo dał o sobie znać po latach, powodując nagłą traumę.

## SŁOWA WYDRĄŻONE ZE ZNACZEŃ

Na początek ustalmy, że feministki mają jednak pewien talent, który przejawia się w manipulowaniu słowami i znaczeniami. To również dzięki ich stachanowskiej pracy miłość nie oznacza dziś postawy poświęcenia, zaangażowania, wierności, ale oznacza coś pomiędzy „motylami w brzuchu" a fascynacją uwieńczoną dobrym „bzykankiem". W promowanym przez nich panseksualnym świecie, w którym dozwolone jest dosłownie wszystko (oprócz odpowiedzialności za poczęcie dziecka), to chrześcijańskie wartości stały się wrogiem numer 1.

Dyżurna etyczka prof. Magdalena Środa pisze w kontekście nowej definicji gwałtu: „Otóż w czasach wczesnego chrześcijaństwa w ogóle nie było kategorii gwałtu, gdy pojawiła się w prawodawstwie późnego średniowiecza, stanowiła nazwę dla przestępstw przeciw... własności. Zgwałcona dziewczynka była bowiem własnością ojca, zgwałcona żona – własnością męża, zgwałcona zakonnica – własnością Jezusa".

Ludzie obdarzeni minimum wiedzy i dobrej woli zgodzą się choć z tym, co tak zręcznie ujął filozof (ateista) młodszej daty Alain de Botton: „10 przykazań jest najstarszą próbą wzięcia w ryzy agresji człowieka wobec bliźnich". Niestety „no-

rasa.pl 3766e14fd6

woczesnym" Polkom nie przyjdzie już do głowy, że kamienne tablice, Jezus z Nazaretu i cała tradycja Kościoła z kultem maryjnym na czele zmierzała właśnie do tego, aby wywyższyć kobietę, uchronić ją choćby przed losem, na jaki skazała ją inna monoteistyczna religia – islam. Feministki nigdy nie dojdą do takich konkluzji, bo choć miały szczęście urodzić się w kraju, gdzie kobiety cmoka się po rękach, to znacznie wygodniej krytykować im przemocową ponoć, katolicką Polskę niż jakikolwiek kraj muzułmański. Inna rzecz, że nie wolno nam uprawiać prezentyzmu i oceniać mentalności dawnych epok z naszej perspektywy.

Jeśli jednak zbudowało się nową wieżę Babel, gdzie już nie wiadomo, co oznacza być kobietą (skoro jest 36 płci), nie wiadomo, czym jest macierzyństwo (bo faceci też zachodzą w ciążę, poza tym można mieć psiecko), nie wiadomo, czym jest miłość (bo istnieje poliamoria i autoerotyzm) ani zdrada (bo jest związek otwarty), to w konsekwencji nie wiadomo też, czym jest gwałt. Dla wyznawców płynnej nowoczesności wszystko przybiera płynną definicję, ale o dziwo sprawcy tego bełkotu – lewica wciąż prezentuje się jako dawca moralnych wartości i to niestety te środowiska liderują debatom o prawach oraz wartościach.

## ZAKAZANE MIEĆ WĄTPLIWOŚCI

Jak pisałam tydzień temu, jestem zwolenniczką nowych zapisów w Kodeksie karnym, ale głównie dlatego, że wraz ze zmianą rządu, zgodą na pakt migracyjny, my, kobiety, otrzymamy w prezencie od postępowego gabinetu te same wskaźniki gwałtów, które notują raporty policyjne na ulicach zachodnich miast.

Niestety ta nowelizacja otworzy też drzwi fałszywym oskarżeniom, co wykazuje praktyka sądowa w Hiszpanii po wprowadzeniu w życie podobnej ustawy. Tyle tylko, że tam współautor i zapaterowski minister Juan F. López Aguilar przynajmniej zdobył się na „uczciwe" wyznanie przed narodem: „Fałszywe skargi stanowią akceptowalny koszt tej ustawy" (Aguilara możemy też kojarzyć z tego, że pytał w europarlamencie Sikorskiego i Sadurskiego, jak może pomóc im obalić rząd). U nas nikt nie zdobył się jednak na taką szczerość, bo wraz z ustawą ruszyła kserokopiarka mody z Zachodu, która wszędzie każe widzieć przemoc heteropatriarchatu.

Nie dziwi więc, że gdy na łamach „GW" Magdalena Czyż odważyła się napisać o potencjalnym scenariuszu zemsty po latach, wytoczono przeciw niej najcięższe działa: „Czyż próbuje swoim tekstem zamknąć usta osobom uwikłanym w opresyjny mechanizm zależności, który sam w sobie zmusza do milczenia. Uderza we wszystkie ofiary, które dźwigają jeszcze latami poczucie krzywdy i traumę" (Marta Danielewicz). Nawet jeśli Czyż przywołała trafne argumenty o „radykalizacji pamięci" i „histerii", która każe dostrzegać molestowanie już nawet w spojrzeniach, podała typowe argumenty wyzwolonej kobiety, która nie pogardzi flirtem, łóżkową przygodą i nie znosi „purytańskiej mentalności", od razu została zwyzywana w polemikach od zacofanej konserwatystki. Dziennikarka wplotła mnóstwo celnych spostrzeżeń – np. to, że zdaniem kobiet zjednoczonych wokół hasła „MeToo" „kobieta jest zawsze dziecinną, nieświadomą tego, co się dzieje i zmanipulowaną przez przebiegłego samca ofiarą". To samo twierdziłam w moim ostatnim artykule na temat tzw. konwencji stambulskiej, do której jest dopasowana nowa definicja gwałtu. Już wcześniej zwracałam uwagę, że nie dam sobie wmówić, jakoby kobiety z samego faktu urodzenia były skazane na los ofiar mężczyzn.

## KOBIETY OTUMANIONE – NOWY CZŁOWIEK WYCHOWANY PRZEZ LEWICĘ

Czytanie „Wysokich Obcasów" i innych glamourowych pism też kręci się wokół skarg na „opresyjny system", w którym kobieta zawsze kończy jako wykorzystana. Nigdy za to nie ma słowa o tym, że świadomie znalazła się na imprezie lub w towarzystwie, które z powodu używek, permisywnej atmosfery i dorastania w „kulturze gwałtu" ma problem z rozpoznaniem, gdzie kończy się głupawy „fun", a zaczyna przemoc. Gwałciciela nic nie usprawiedliwia, ale w debacie feministek brakuje refleksji nad zniszczeniem, jakie w umysłach powoduje współczesna antykultura, która już dawno wyrzekła się moralności czy formowania sumień. To za każdym razem musi się kończyć krzywdą i pomstą, nie zawsze proporcjonalną do zajścia. W postchrześcijańskim społeczeństwie, w którym dziewczyna nie obraża się za nazywanie jej „dupą" lub ogląda z kolegami filmiki hardporno, dopiero w następstwie tragedii budzi się w szoku, że została potraktowana jak towar. Codzienne zanurzenie wielu młodych dziewcząt w „kulturze", która wyżej ceni wyzywający piercing, tatuaż i wulgarne „j...ć PiS" niż niewinność i delikatność, może mieć dramatyczny finał.

Wiele lat pracowałam w wolnych, artystycznych zawodach, w których niestety istniało przyzwolenie na traktowanie kobiet jako męskich zabawek, ale ta, która stawiała granice lub wyżej ceniła własną godność niż szczeble kariery, zawsze była traktowana z szacunkiem (pomijając agresorów czy dewiantów), bo było to wpisane w kod kulturowy katolickiego kraju. Lewa i liberalna strona zrobiła jednak wiele, aby zniszczyć tę powłokę ochronną dla kobiet, i to pod hasłami walki o nasze prawa.

Dlatego gdy czytam w „Wyborczej" lub pismach kobiecych pewien rodzaj wyznań kobiet – od razu doprecyzuję: zgwałconych w czasie imprezy, w której ochoczo brały udział – to dla kogoś wychowanego w latach 80. brzmią one jak podwójny horror. W tym sensie lewica ma rację – zaprojektowała nową, naiwną odmianę kobiety, która jest skazana na bycie ofiarą. Dzisiejsze dziewczyny, które jak bohaterka tekstu z „GW" „Jestem Ola i zostałam zgwałcona. Choć nie według polskiego prawa", rzeczywiście zostały przerażająco zaniedbane przez własne matki, babki i przeznaczone do roli bezwolnej ofiary. Niby otacza ich wianuszek kumpeli, doradców z telewizji śniadaniowych, influencerek i coachów od wszystkiego, a nikt nie ostrzegł przed starą, smutną prawdą, że gdy obcy faceci polewają ci trzeci kieliszek wódki i wyprowadzają w ustronne miejsce, to raczej nie po to, aby rozważać wątki z powieści Paulo Coelho. Nie żyjemy w świecie idealnym, dlatego nic nie zwalnia nas, kobiet, od roztropności i unikania sytuacji dobrze znanych z opowieści setek kobiet poniżonych w ten sam sposób. Tyle że „uśmiechnięta Polska" bez przerwy sprzedaje iluzje i oszukuje swoich wyborców, wmawiając im, że nasze błędy nie mają konsekwencji, a wszystkiemu winni są jacyś „tamci", zwłaszcza biały heteroseksualny facet.

Szkoda was, „dziewuchy" i „wściekłe macice"...

Fot. Shutterstock



eprasa.pl 3766e14fd6

# Powstanie warszawskie w kolorze

*Wyjątkowy album fotograficzny „Kolor Powstania. 100 najważniejszych zdjęć walczącej Warszawy" prezentuje starannie dobrane zdjęcia z powstania warszawskiego w nieznanej dotychczas formie*

STANISŁAW PŁUŻAŃSKI

Album miał premierę 15 lipca 2024 r., a więc dwa tygodnie przed 80. rocznicą wybuchu powstania. By uwspółcześnić i wzmocnić przekaz zawarty na archiwalnych zdjęciach, wszystkie poddano profesjonalnej koloryzacji. Głównym celem było wierne odtworzenie historycznego detalu (czyli broni, mundurów, architektury). Wymagało to żmudnej pracy grafików wykorzystujących najnowocześniejsze narzędzia elektroniczne.

Dyrektor Muzeum Powstania Warszawskiego Jan Ołdakowski w rozmowie z tygodnikiem „Sieci" przyznał, że album ma na celu pokazanie przede wszystkim młodym ludziom, jak wyglądało powstanie: – Z wielu badań wychodzi nam, że młodzież traktuje czarno-białe zdjęcia jako wadliwe. Dlatego postanowiliśmy pracować nad kolorowaniem historii. Idealnym przykładem jest najnowszy album. To próba namówienia młodych, żeby rozpoznali siebie jako ogniwa w łańcuchu pokoleń i żeby odnaleźli się w tej historii. Na tych fotografiach jest przecież młodzież, którą dzisiaj możemy spotkać w autobusie czy metrze.

Dotychczas powstanie warszawskie było znane jedynie w czerni i bieli. Album z odnowionymi zdjęciami powstawał przez rok pod kierunkiem Joanny Jastrzębskiej-Woźniak, szefowej Działu Ikonografii i Fotografii Muzeum. Jak przekonuje Jan Ołdakowski: – Chcieliśmy, żeby ludzie zainteresowali się i na nowo wciągnęli w opowieść o powstaniu warszawskim. Odbiorcy mogą



eprasa.pl 3766e14fd6

dzięki niemu przenieść się w czasie. Czarno-białe zdjęcia tworzą olbrzymi dystans między oglądającym a przedstawionymi wydarzeniami, a kolorowe sprawiają, że wydarzenia wydają się bardziej aktualne.

Z prawie 30 tys. zdjęć znajdujących się w zasobach muzeum o wybranie 100 najciekawszych został poproszony znany fotografik Chris Niedenthal, autor symbolicznej fotografii z początku stanu wojennego w Polsce. Widać na niej czołg stojący na tle plakatu filmu „Czas apokalipsy" wywieszonego na kinie Moskwa w Warszawie.

W albumie zobaczymy m.in. zdjęcia ukazujące chwile radości powstańców, cywilów przygotowujących posiłki dla walczących, młodych, zakochanych ludzi, żołnierzy odpoczywających po walce. Na okładce znalazła się fotografia Eugeniusza Lokajskiego „Broka" przedstawiająca grupę powstańców z Oddziału Osłonowego Wojskowych Zakładów Wydawniczych bawiących się z psem o imieniu Kropka. Na odwrocie albumu można przeczytać: „Barwny obraz jest dynamiczny i pozwala zobaczyć więcej. Otwiera przed nami inny świat. Nawet jeśli poznaliśmy wcześniej dane zdjęcie, jego wersja w kolorze umożliwia nam dostrzeżenie nowych detali, m.in. gestów, obiektów i postaci na drugim czy trzecim planie. Wreszcie możemy zobaczyć pełnię rzeczywistości – to, jak wyglądał wtedy świat. Jakbyśmy tam byli".

Fotografiom towarzyszą teksty historyka i filmoznawcy Grzegorza Sołtysiaka, odkrywające mniej znane fakty, a nawet anegdoty powstańcze. W rozmowie z tygodnikiem „Sieci" wyjaśnia: – Chodziło przede wszystkim o skomentowanie tych fotografii poprzez m.in. wybór odpowiednich cytatów z przebogatego zbioru relacji mówionych udostępnionego przez Muzeum Powstania Warszawskiego. Kolejnym celem była historia równoległa do tej przedstawionej na zdjęciach. Czyli z jednej strony miała to być opowieść wywodząca się z tych powstańczych wspomnień, a z drugiej komentarz do tego, co czytelnik widzi na tych fotografiach. Przeglądałem setki relacji ludzi, którzy najczęściej już nie żyją. To była niezwykle przejmująca i trudna praca, ale trudność wynikała z emocji nagromadzonych w tych przekazach. Same zdjęcia także mają bardzo mocny przekaz. Widać na nich rannych, zabitych, ale też życie, o którym nawet nam się nie wydawało, że mogło zaistnieć w walczącej Warszawie. Myślę, że oglądanie albumu każdemu dostarczy wielu emocji.

Album, który tworzy zbiór barwnych odpowiedników archiwalnych fotografii, jest skierowany nie tylko do młodego odbiorcy, który z dystansem podchodzi do czarno-białego świata historii, lecz także do każdego, kto poszukuje świeżego spojrzenia na wizualne świadectwa ważnych wydarzeń z przeszłości Polski. Pod tym względem trudno o wydanie lepszej książki z okazji 80. rocznicy wybuchu powstania warszawskiego.

eprasa.pl 3766e14fd6

# Dwie dekady dobrej zmiany

Na uroczystości otwarcia muzeum obok Lecha Kaczyńskiego stało dwóch poprzednich prezydentów stolicy. Gdy zrobiliśmy sobie wspólne zdjęcie z 4 tys. jeszcze wtedy żyjących powstańców, gdy zobaczyli to morze głów, powiedzieli do siebie: dlaczego my tego nie zrobiliśmy?

***Z Janem Ołdakowskim, dyrektorem Muzeum Powstania Warszawskiego, rozmawia Marcin Wikło***

***Kiedy pierwszy raz na poważnie usłyszał pan pomysł budowy muzeum powstania warszawskiego?***

*Jan Ołdakowski:* W 2002 r. razem z grupą przyjaciół kandydowałem w wyborach samorządowych w Warszawie, więc polityka lokalna była mi bliska. Przeczytałem wówczas program Lecha Kaczyńskiego, kandydata na prezydenta stolicy, który wcale nie był faworytem. Mówił o potrzebie zbudowania muzeum powstania warszawskiego. Dobrze to zapamiętałem, bo na naszych ulotkach był postulat konieczności opowiadania o historii, więc ten pomysł bardzo nam się spodobał.

***Ta historia potoczyła się dosyć szybko – otworzyliście muzeum już dwa lata później, ale co się działo przez ten czas?***

Ostatecznie Lech Kaczyński wygrał te wybory, i to zdecydowanie, w drugiej turze dostał ponad 70 proc. głosów i pokonał Marka Balickiego. A my postanowiliśmy zorganizować konkurs wiedzy o powstaniu warszawskim, Władysław Bartoszewski zgodził się zostać przewodniczącym jury. Chcieliśmy namówić do współpracy prezydenta stolicy. Umówiłem się w końcu na spotkanie z nim, co wcale nie było łatwe.

***Czy Lech Kaczyński przyjął pana z entuzjazmem?***

Nigdy wcześniej nie miałem okazji go spotkać, a on miał wówczas opinię człowieka kostycznego i nieufnego wobec młodych ludzi. Wiedziałem więc, że łatwo nie będzie. I nie było. Mówiłem, on nie słuchał, był zdawkowy, myślał o czymś innym. Okazało się, że czeka na ważne spotkanie, które w międzyczasie w końcu odwołano. Gdy sekretarka oznajmiła mu, że ktoś z NIK jednak nie przyjdzie, sytuacja się zmieniła. Rozmowa była długa, ciekawa, kompetentna, wracałem do jego pomysłu budowy muzeum, a na końcu prezydent po prostu zapytał: to może pan by się tym zajął?

***I co? Ruszyło z kopyta?***

Musiało ruszyć, bo czas miał dla Lecha Kaczyńskiego ogromne znaczenie. Zostałem pełnomocnikiem prezydenta ds. budowy muzeum, w moim kontrakcie był tylko jeden paragraf: „Otwarcie muzeum ustala się na dzień 1 sierpnia 2004 roku". Był 5 lipca 2003 r. Karkołomna sprawa. Okazało się zresztą, że tego wymagania nie spełniłem, bo... otworzyliśmy dzień wcześniej [śmiech].

***Jak wówczas zareagował ten kostyczny i nieufny Lech Kaczyński?***

To kilkustopniowa historia. Gdy przyjechał po południu w przeddzień otwarcia, zobaczył gotowy plac, na którym miała się odbyć uroczystość. Uderzał na próbę w dzwon „Monter", był zadowolony. A potem wszedł do budynku... i przeżył wstrząs. Plakaty leżały na podłodze, gabloty nie były gotowe, panowie przykręcali oprawy żarówek. Powiedział, że tego bałaganu nie można pokazać dziennikarzom. Był na nas wściekły, głównie za to, że mu nie powiedzieliśmy, że nie zdążyliśmy i nasze próby tłumaczenia, że wszystko będzie gotowe, nie



eprasa.pl 3766e14fd6

Fot. Andrzej Wiktor

przynosiły skutku. Rzeczywiście, w tym momencie trudno było w to uwierzyć. A nasz harmonogram tego dnia i następnej nocy był ułożony co do godziny, wręcz minuty. Wszystko zostało wyprodukowane, tylko etapami zjeżdżało do muzeum i było instalowane na bieżąco.

***Zdążyliście, zadanie zostało wykonane. Co wtedy? Szef pochwalił?***

Lech Kaczyński zorganizował duże spotkanie z zespołem i urzędnikami ratusza. Potem spotkaliśmy się w węższym gronie. Zaprosił naszą ekipę na obiad, przeszedł z nami na „ty", co było ewenementem. Widzieliśmy, że promieniał radością i satysfakcją. Głownie dlatego, że zobaczył, że to się spodobało powstańcom. Przygotowując wystawę, trochę się baliśmy. Obawialiśmy się, że estetyka, którą zaproponowaliśmy, była odmienna od tego, z czym powstańcy mieli do czynienia wcześniej. Oni znali gazetki ścienne, apele w szkołach lub harcówkach, izby pamięci, a my daliśmy im pierwsze w Polsce muzeum narracyjne. Wpadliśmy wówczas na pomysł, by po uroczystości powstańcy weszli na ekspozycję w towarzystwie harcerzy. Wtedy zobaczyli, że to, co być może jest im nieznane, podoba się młodym. Uśmiecham się, mówiąc, że w naszym muzeum powstańca od razu można rozpoznać po tym, że stoi tyłem do wystawy. Bo on przychodzi zobaczyć coś innego niż wszyscy. Dobrze zna przedmioty w gablotach, bardziej interesuje go to, jak ta historia działa na nastolatków, na ludzi w ich wieku, gdy szli do powstania.

***Czy 20 lat temu miał pan wrażenie, że istniała realna potrzeba, by takie muzeum powstało, czy byliście uznawani za ekscentryków?***

W latach 90. był pewien męczący rytuał. Co roku podczas każdych obchodów powtarzano, że muzeum jest potrzebne, ale nic się nie działo w tej sprawie. Było poczucie, że takie miejsce może i powinno powstać, ale kto i jak miałby je zbudować? Mało kto wierzył, że uda się to zrobić. Na uroczystości otwarcia muzeum obok Lecha Kaczyńskiego stało dwóch poprzednich prezydentów stolicy. Gdy zrobiliśmy sobie wspólne zdjęcie z 4 tys. jeszcze wtedy żyjących powstańców, gdy zobaczyli to morze głów, powiedzieli do siebie: dlaczego my tego nie zrobiliśmy? Zrozumieli, że to wcale nie było takie trudne. Majstersztykiem Lecha Kaczyńskiego były więc jego konsekwencja i skrzesanie iskry, która dała początek realnym działaniom.

***Powstańcom trudno było uwierzyć, że się w końcu doczekali?***

Przez lata utrzymywano ich w poczuciu, że muzeum będzie lada chwila. Obiecywano coraz to nowe lokalizacje, w międzyczasie wmurowywano kolejne kamienie węgielne, a konkretu wciąż brakowało. To była jedna z największych przeszkód, na którą natknęliśmy się na początku – nieufność ze strony tego środowiska. Uważało ono, że tym razem też skończy się jak zawsze – ktoś



eprasa.pl 3766e14fd6

będzie chciał zrobić na tym politykę, a muzeum ani nawet pomnika nie będzie. Musieliśmy pracować nad tym, by uwierzyli, że prezydent Kaczyński naprawdę traktuje tę sprawę poważnie. Paradoksalnie nasz komfort pracy polegał na tym, że ludzie nie wierzyli, że nam się uda. Tak było przynajmniej do czerwca–lipca 2004 r. Uważali nas na grupę miłych pasjonatów, którzy na końcu rozkwaszą się o ścianę, bo przecież w Polsce nic nie powstaje w rok. Z tego powodu różni politycy omijali nas z daleka, uważając, że nie ma co się identyfikować z czymś, co będzie spektakularną wtopą.

***Mimo to Lechowi Kaczyńskiemu nie brakowało determinacji.***

Pojawiły się głosy – pamiętam to dokładnie – że plan budowy Muzeum Powstania Warszawskiego był częścią zamierzenia Lecha Kaczyńskiego, który już wówczas miał projektować swoją kampanię wyborczą na prezydenta Polski. Wiem, że tak nie było, że zrobiłby to nawet wtedy, gdyby miało mu to przynieść polityczną stratę. Uważał, że jest to konieczne, że jego pokolenie ma dług wobec pokolenia powstańców, który należy spłacić. Znał to środowisko z czasów budowania Solidarności, a także zapewne z domu rodzinnego – jego ojciec Rajmund Kaczyński był przecież w powstaniu. Lechowi imponowała powstańcza nieugiętość i przekonanie, że jeżeli człowiek chce być wolny i żyć na własnych zasadach, to czasem musi stanąć odważnie, nawet w sytuacji krytycznej. Przecież oni w większości nie planowali zostać żołnierzami, ale w tym kierunku pchnęło ich życie, a oni nie uciekli. To była podstawa ruchu solidarnościowego, ale zauważmy, że Solidarność sprzeciwiająca się komunistom wyniosła z powstańczej historii lekcję, że zbrojna konfrontacja z o wiele silniejszym przeciwnikiem jest skazana na niepowodzenie. Dlatego w latach 80. w planie nie było już powstania, tylko polityczne pokonanie przeciwnika. Zbrojne grupy oporu Solidarności Walczącej stanowiły jednak margines. Można więc zaryzykować stwierdzenie, że droga polityczna Lecha Kaczyńskiego, w zasadzie jego pokolenia, prowadziła – wyłączając ten element zbrojny – po śladach powstańców warszawskich. Uważał, że za to należy im podziękować. Parł do tego.

***Czy otwarcie muzeum zmieniło życie powstańców warszawskich?***

W PRL powstańcy na każdym kroku słyszeli, że w zasadzie są Polsce niepotrzebni. Bohaterem miał być kto inny – czwartacy czy Armia Ludowa. W latach 80. trochę się to zmieniło, ale wcześniej, by porozmawiać o powstaniu, musieli spotkać się w swoim gronie, z kolegami z oddziału. A przecież to było wybitne pokolenie, które zaznało wolności, naprawdę mądrej edukacji, zarówno szkolnej, jak i obywatelskiej, bo przecież przed wojną należało się do różnych organizacji. Gdy po pięciu latach okupacji zdecydowali się walczyć o odzyskanie wolności, oczami wyobraźni widzieli się po wojnie jako bohaterowie. To było myślenie logiczne, ale w kategoriach ludzi wychowanych w II RP. Przecież robili coś wielkiego, więc należy im się szacunek i chwała, brawa ludzi i salut wojskowych. A PRL im tego nie dała. Mało tego – mieli szczęście, jeśli nie trafili do kazamat MBP. I nagle Lech Kaczyński wyciąga ich na światło dzienne, wprowadza do powszechnej świadomości i mówi, że teraz Rzeczpospolita będzie im oddawać hołd, tak jak wy w dzieciństwie oddawaliście hołd powstańcom styczniowym. Z całej opowieści o Muzeum Powstania Warszawskiego ten wątek jest zdecydowanie najważniejszy.

> Można zaryzykować stwierdzenie, że droga polityczna Lecha Kaczyńskiego, w zasadzie jego pokolenia, prowadziła – wyłączając ten element zbrojny – po śladach powstańców warszawskich. Uważał, że należy im za to podziękować. Parł do tego

***Jak szybko okazało się, że muzeum zmienia podejście Polaków do powstania warszawskiego?***

Pierwszego dnia do muzeum przyszło 6 tys. ludzi. Widok kolejki czekających na wejście zostanie z nami na zawsze, ale prawdziwa zmiana zaszła wówczas na warszawskiej ulicy. Z badań, które przeprowadziliśmy, wyszło, że ludzie chętnie wezmą udział w uroczystościach patriotycznych, ale należy im zaproponować formę, w której mogą się odnaleźć. Mało kto akceptował oficjalne uroczystości, poza urzędnikami państwowymi ludzie nie rozumieli ich celu. Wiedzieliśmy więc, że muzeum i obchody rocznicowe muszą być przede wszystkim pretekstem do budowania jedności, i to na różne sposoby. To ma być wspólny marsz, koncert, śpiewanie, piknik. 20 lat temu tylko wydarzenia sportowe i religijne powodowały, że coś się manifestowało w widoczny sposób, ubiorem czy atrybutem w postaci flagi. Dzisiaj to już nikogo nie dziwi, to wręcz standard, ale wtedy po raz pierwszy na ulicach Warszawy było widać ludzi z biało-czerwonymi flagami. To jest istota działania Lech Kaczyńskiego. On rozumiał, że mury muzeum mają być tylko częścią szerszej zmiany podejścia do historii, która rusza i której nie sposób już zatrzymać. To się zaczęło dwie dekady temu i do dzisiaj jesteśmy w tym świecie. To działa.



eprasa.pl 3766e14fd6

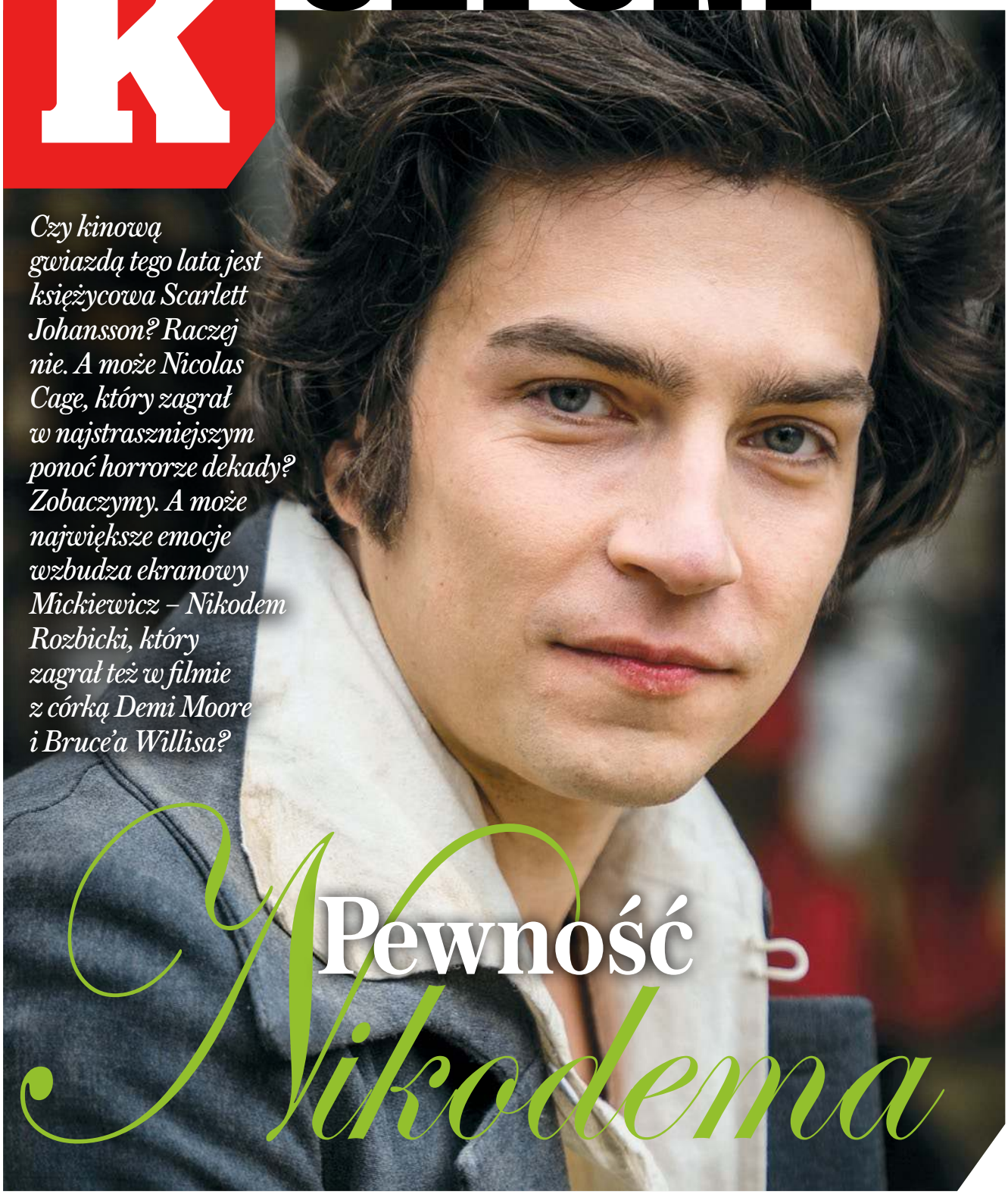

*Czy kinową gwiazdą tego lata jest księżycowa Scarlett Johansson? Raczej nie. A może Nicolas Cage, który zagrał w najstraszniejszym ponoć horrorze dekady? Zobaczymy. A może największe emocje wzbudza ekranowy Mickiewicz – Nikodem Rozbicki, który zagrał też w filmie z córką Demi Moore i Bruce'a Willisa?*

# Pewność Nikodema

Fot. Materiały prasowe



eprasa.pl 3766e14fd6

„Zabierz mnie na Księżyc”

JOLANTA GAJDA–ZADWORNA

W tym roku nie będzie wakacyjnego pojedynku na miarę ubiegłorocznego zderzenia filmów „Oppenheimer” i „Barbie”. Starcie hollywoodzkich tytanów przeniosło się na późną jesień. Teraz trwają roszady z terminami. Według najnowszych doniesień „Gladiator 2” Ridleya Scotta będzie mieć światową premierę 13 listopada, a dwa dni później trafi do Polski. O tydzień przesunięto wejście do kin musicalu z rozszerzonym tytułem: „Wicked: Part One” (część druga pojawi się w kinach w przyszłym roku). Alternatywne spojrzenie na historię opowiedzianą w „Czarnoksiężniku z krainy Oz” zobaczymy 29 listopada, trzy dni po amerykańskim otwarciu. Tymczasem warszawski Teatr Muzyczny ROMA ogłosił, że musical „Wicked” (od 2003 r. grany na nowojorskim Broadwayu i od 2006 r. na londyńskim West Endzie) wystawi na dużej scenie już wiosną 2025 r.

## NIE TE LOTY

Szykowana na kinowy hit tego lata hollywoodzka produkcja „Zabierz mnie na Księżyc” – przy ogromnym budżecie, gwiazdorskiej obsadzie, bliskiemu sercom Amerykanów tematowi i lubianemu przez widzów gatunkowi – niestety nie wzięła szturmem widzów.

Scarlett Johansson jako przebojowa ekspertka marketingu (świetnie wyglądająca również w stylizacjach z lat 60. ub.w.) oraz znakomicie czujący rytm Channing Tatum (tym razem w roli usztywnionego garniturem dyrektora ds. startów) podejmują się zadania, którego tłem jest epokowe lądowanie Apollo 11 na Księżycu, a konsekwencją – jak to w komediach romantycznych bywa – kiełkujące uczucie.

Jak jednak pokazuje amerykański box office, nawet w tygodniu premiery filmowi „Fly Me to the Moon” – podobnie zresztą jak drugiemu faworytowi lata („Longlegs” – w polskich kinach pod tytułem „Kod zła”) – nie udało się odebrać pierwszego miejsca animacji „Gru i Minionki” (W USA od 20 czerwca, w Polsce od 5 lipca).

Według oceny znawców rynku „Kod zła” jeszcze może przynieść producentom niezłe zyski, bo to nieprzeskalowany finansowo niezależny horror, w którym „Nicolas Cage potrafi przerazić”, a „królową krzyków lata” zostaje Maika Monroe w roli agentki FBI.

## AKTORSKA SUBSTANCJA

Więcej emocji zdają się dziś dostarczać fanom kina zapowiedzi (dotyczące np. kontynuacji przeboju „Diabeł ubiera się u Prady”, zdjęcia rozpoczną się jeszcze w tym roku) czy informacje o umorzeniu sprawy nieumyślnego zabójstwa operatorki Halyny Hutchins przez Aleca Baldwina na planie filmu „Rust” (aktor użył rekwizytu broni, nieświadomy, że jest on naładowany ostrymi nabojami; groziło mu nawet 18 miesięcy pozbawienia wolności).

Mianem sensacji określana jest też najnowsza rola Demi Moore – gwiazdy, której czas długo się nie imał, a która również zaczęła doświadczać konsekwencji upływu lat. Związaną z tym frustrację przekuła na oscarową ponoć rolę w filmie „Substancja”. Obraz, porównywany do filmów Davida Cronenberga i Quentina Tarantino, wyreżyserowała Coralie Fargeat. Na tegorocznym festiwalu w Cannes „Substancja” zdobyła nagrodę za scenariusz. Film trafi do polskich kin 20 września. Wcześniej zobaczą go widzowie 24. Festiwalu Nowe Horyzonty we Wrocławiu.

## PRZYJACIÓŁKA Z LOS ANGELES

Nazwisko Demi Moore jest też ostatnio łączone z polskim aktorem Nikodemem Rozbickim. Podzielił się on na Instagramie wiadomością, że zakończył właśnie zdjęcia do nowej amerykańskiej produkcji. Zagrał w niej ze swoją „przyjaciółką” Scout LaRue Willis – córką Demi Moore i Bruce'a Willisa. Plotkarskie media nie omieszkały przypomnieć aktorowi, że jeszcze nie tak dawno lansował się z celebrytką i aktorką Julią Wieniawą. Coś się kończy, coś się zaczyna.

Rozbicki wydaje się mieć bardzo jasno sprecyzowany plan na swoją przyszłość, nie tylko zawodową. W jego działaniach nie ma niepewności, która pojawiła się w tytule jesiennej kinowej premiery z jego udziałem. Jest przekonanie – bliskie bohaterowi filmu o młodym poecie – że świat stoi przed nim otworem i należy z niego czerpać, ile się da.

„Moja podróż do Los Angeles przyniosła mi wiele wspaniałych przygód. [...]



eprasa.pl 3766e14fd6

„Bracia"

Jestem wdzięczny, że miałem odwagę tu przyjechać i że spotkałem na swojej drodze tak wspaniałych i utalentowanych ludzi" – napisał Rozbicki.

## AMERYKAŃSKI SEN

Aktor od kilku miesięcy szlifuje warsztat w słynnym Instytucie Lee Strasberga w Los Angeles i, jak widać, nawiązuje cenne znajomości. 31-letnia Scout LaRue Willis, jedna z trzech córek Bruce'a Willisa i Demi Moore, ma na koncie kilka ról w filmach, jednak głównie spełnia się jako piosenkarka, co też zbliżyło ją do ambitnego Polaka.

Jak przyznaje 32-latek, o dłuższym pobycie w Stanach zamarzył już 10 lat temu, podczas pierwszej wyprawy za ocean związanej z promocją filmu Katarzyny Rosłaniec „Baby Blues" (2012), w którym zadebiutował. „Przyjechałem na festiwal AFI Fest i to były wspaniałe cztery dni mojego życia. Wtedy tak po prostu wskoczyłem w ten amerykański sen i pomyślałem, że kiedyś fajnie byłoby tutaj wrócić i może podjąć się edukacji" – wspominał.

Do Lee Strasberg Theatre and Film Institute udało mu się dostać dzięki udziałowi w paryskich warsztatach organizowanych przez amerykańską szkołę w ub.r. Został na nich zauważony, dostał stypendium i wyjechał do Los Angeles. Tam wziął też udział w kampanii promocyjnej nowego zapachu Jeana-Paula Gaultiera.

## NA WŁASNY RACHUNEK

Można odnieść wrażenie, że Nikodemowi Rozbickiemu mocno już doskwierała etykietka ładnego chłopca (przyciągającego przed ekrany dziewczęcą część widowni). A także dobrze prezentującego się na ściankach i zdjęciach „chłopaka" celebrytki Julii Wieniawy, a wcześniej m.in. blogerki Julii Kuczyńskiej, znanej jako Maffashion. Obycie z cyfrowymi mediami, które tak dobrze „oswoiły" jego kolejne partnerki, z pewnością przyda mu się w karierze.

Na dużym ekranie zadebiutował w „Bejbi Blues" (2012), nagrodzonym m.in. Kryształowym Niedźwiedziem na Berlinale 2013 i w tym samym roku Nagrodą Specjalną Jury w Gdyni. Potem był kolejny film, w którym grał nastolatka – „Obietnica" (2014). Trafił też do dwóch części przebojowych „Listów do M." (2015, 2017).

Już jako absolwent Instytutu Polityki Społecznej UW w 2017 r. podjął studia aktorskie na warszawskiej Akademii Teatralnej. Potem wystąpił m.in. w filmie „Dywizjon 303. Historia prawdziwa" (2018), ale największą popularność przyniosła mu rola w kolejnych częściach hitowego „Kogla-mogla" („Miszmasz, czyli kogel-mogel 3", 2019; „Koniec świata, czyli kogel-mogel 4", 2022; „Baby boom, czyli kogel-mogel 5", 2024).

O tym, że potrafi zagrać niejednoznaczną, niepokojącą postać przekonał widzów serialu „Chyłka" (2021, jako Fahad Al-Jassam). Był też tytułowym bohaterem w wieloodcinkowej „Rodzinie na Maxa" (2024). Muzyczne umiejętności (uczył się gry na gitarze klasycznej, elektrycznej i basowej, a także perkusji) mógł pokazać w serialu „Bracia" (2024). Napisał też teksty do trzech utworów, które wykonywał na ekranie.

## ROMANSE I BALLADY ADAMA

We wrześniu br. wejdzie do kin film „Niepewność. Zakochany Mickiewicz" – opowieść o wakacyjnej wędrówce, która prowadzi 22-letniego poetę do sielskiego dworku pod Nowogródkiem, gdzie zakochuje się w Maryli Wereszczakównie.

Zdjęcia do filmu powstawały latem ub.r. Nikodem Rozbicki tak mówił wtedy o projekcie: „Wszystko zaczęło się kilka lat temu, gdy byłem jeszcze w Akademii Teatralnej. Odezwał się do mnie reżyser Waldemar Szarek, który poświęcił kawałek swojego życia, by zgłębić historię Adama Mickiewicza. Zaczęliśmy przygotowania do produkcji, ale, jak to często bywa w wypadku dużych przedsięwzięć filmowych, napotkaliśmy parę przeszkód. Ostatecznie wyboista droga okazała się dla nas szczęśliwa [...]. Czuję, że to dobry moment, by opowiedzieć o Adamie Mickiewiczu i że udźwignę to wyzwanie".

Jak widział granego przez siebie bohatera? „Staramy się uchwycić te momenty, w których młody Adam ma potrzebę patrzenia na świat trochę z góry. I w których jego wrażliwość nakazuje mu przeskoczyć bramę, zamiast czekać, aż ktoś ją przed nim otworzy. A jeśli zobaczy szczudła, to bardzo chętnie je założy. Będzie oglądał wszystko z tej perspektywy, inspirował się, szukał nowych barw. Obserwując świat, podziwiając Marylę i piękno natury, napisze »Ballady i romanse«" – konkludował.

Film „Niepewność. Zakochany Mickiewicz" trafi do kin 13 września 2024 r.

Fot. Materiały prasowe



eprasa.pl 3766e14fd6

3 MIŁOŚCI

# Trwa przebudowa

ROBERT TEKIELI

„14 mln Polaków wierzy w astrologię, co siódmy chodzi do wróżki, co szósty wierzy w amulety i ma amulet. Właściciele dużych firm w kraju wybierają ich nazwy we współpracy z astrologiem, a relacje w zespole budują za pośrednictwem ustawień systemowych. Pewien duży związek sportowy wydał niemałe pieniądze, by opracować aplikację pozwalającą sprawdzać kosmogramy młodzieży aspirującej do drużyny" – pisze „Business Insider". Z artykułu mogliśmy się też dowiedzieć, że „tradycyjne firmy mogą się od szeptuch, astrologów czy wróżek wiele nauczyć" oraz że „branża ezoteryczna działa prężniej, niż się wydaje i ma klientów po kokardę".

Polscy konserwatyści są przekonani, że kulturowa inwazja, która w ciągu ostatnich siedmiu dekad skonsumowała Zachód, u nas dopiero się zaczyna. Nic bardziej mylnego – ona już się dokonała. System przekonań i wierzeń dzisiejszej młodzieży oraz 30- i 40-latków ma już niewiele wspólnego z *fides et ratio*. Dwa pokolenia Polaków zostały ukształtowane przez popkulturę przy naskórkowym wpływie katolicyzmu. Równolegle do kulturowej ma miejsce inwazja duchowa. Wierzenia z całego świata szerzą się jak zabobony w maglu.

Nie wiesz, którą drogą pójść w życiu, czujesz się zagubiony, odczuwasz brak szczęścia? „Połącz się ze swoim Wyższym Ja. Rozwiń intuicję. Wznieś się na wyższy poziom świadomości i otwórz się na CUDA". W te wakacje w Polsce mają miejsce tysiące takich kursów online i w realu. Nie dziesiątki czy setki, ale tysiące.

Kilku- lub kilkunastoletnie tradycje mają także liczne wakacyjne festiwale, których misją jest „promowanie dobrostanu psychofizycznego, zrównoważonego rozwoju, życia w harmonii i zdrowiu ze sobą i otaczającym światem". Reklamują się jako imprezy bez alkoholu, na łonie przyrody, których organizatorzy stawiają sobie za cel wdrażanie zdrowych nawyków i wzięcie odpowiedzialności za swoje życie, a w swej ukrytej istocie są wstępem do demonicznych inicjacji. Robert Rient, jeden z mistrzów zaproszonych na taki festiwal, deklaruje: w praktyce szamańskiej „traktuję [siebie] jako narzędzie opiekuńczych duchiń i duchów, z którymi współpracuję". Inna mistrzyni Kamila Surma to „nauczycielka Kursu Cudów, medytacji i jogi, uzdrowicielka". Kurs Cudów to skrajnie destrukcyjna forma okultyzmu. Przeglądając tegoroczne oferty tych festiwali ciało-umysł-świadomość, znalazłem reklamówki kilkudziesięciu toksycznych duchowych praktyk.

Z jednej strony newage'owy przekaz jest podawany na miękko: umysł, ciało, ruch, dźwięk, joga, medytacje, masaże, koncerty, warsztaty, czyli np. Dreamersland Festival czy festiwal Wibracje, z drugiej strony na Pol'and'Rock Festiwal 2024 zaproszony został satanistyczny zespół o nazwie Rotting Christ (Gnijący Chrystus).

Toksyczne duchowości, ezoteryka i irracjonalne wierzenia to tylko najbardziej spektakularne przejawy duchowej i mentalnej przebudowy. Od połowy lat 90. kultura i popkultura wytrwale przeszczepiają do Polski kalifornijskie i europejskie wartości, sposób myślenia, który zaprzecza zachodniej tradycji szukania prawdy poprzez precyzowanie rozróżnień.

Bezradną ofiarą postkultury zacierania granic stał się ostatnio prof. Jerzy Bralczyk. W jednym z telewizyjnych programów językoznawcę zapytano o to, czy należy dzielić osoby na „osoby ludzkie" i „nieludzkie", czyli zwierzęta. „Nie pasuje mi to, tak samo jak nie pasuje mi adoptowanie zwierząt. Jednak co ludzkie, to ludzkie. Jestem starym człowiekiem i preferuję tradycyjne formuły i sposób myślenia. Nawet mówienie, że choćby najulubieńszy pies umarł, będzie dla mnie obce. Nie, pies niestety zdechł" – powiedział językoznawca. I dowiedział się od komentujących: „Szowinistyczny język tworzy i utrwala szowinistyczny świat. Wstyd, panie profesorze", „Dla mnie zdychają tacy ludzie jak ty". Okazało się, że wiceprzewodniczący Rady Języka Polskiego „dopuszcza się zachwaszczenia języka", jego przekonania wynikają z „przyzwyczajenia i wieku", że „zdychają podli ludzie! Zwierzę żyje, więc umiera" oraz że właśnie „profesor zdechł". Trudno o wyrazistsze zderzenie mentalności tradycyjnej i rewolucyjnej.

O tempie przemian i naszej uległości kulturowej może świadczyć też fakt, iż w ciągu kilkunastu lat angliści i mass media przeszczepili na polski grunt nową, nie do końca świecką tradycję Halloween. Oczywiście polski mimetyzm jest po części skutkiem pedagogiki wstydu narzucanej Polakom przez obcy im kulturowo polskojęzyczny establishment, ale jakie znaczenie ma fakt, że powoli zaczynamy dostrzegać śmiertelne zagrożenie dla polskości, skoro nie mamy pomysłów, jak oprzeć się przebudowie?



eprasa.pl 3766e14fd6

# WOJNA CYWILIZACJI

POPKULTURA

**Warte** Zaczynałem lekturę *„Czerwonego świtu”* w zachwyceniu. Tempo, język, rytm, wielowymiarowe postaci, tajemnica. Powieść science fiction o chłopaku z nizin, który postanowił obalić system, to nic odkrywczego, jednak niezwykły jest sposób, w jaki Pierce Brown opowiada o ludziach i portretuje społeczność górników-niewolników, którzy nigdy w życiu nie zobaczą nieba, a ich życie koncentruje się na wydobyciu helu-3: „Wiążą nas pieśń i taniec, rodzina i pochodzenie”. Proste wartości, o których mówi główny bohater Darrow: „To właśnie zaufanie utrzymało mnie przy życiu. Zaufanie, jakim obdarzyłem przyjaciół i jakim oni obdarzyli mnie”.

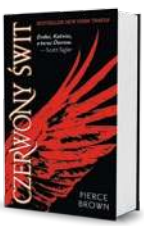


Stopniowo odkrywane przed czytelnikami przez Browna kosmiczne uniwersum okazuje się efektem socjotechnik zwycięzców wielkiej wojny, która uczyniła Ziemię peryferium Wspólnoty. Życie toczy się na Marsie, Wenus, księżycach gazowych gigantów naszego Układu Słonecznego, a struktura społeczna została oparta na zmodyfikowanych genetycznie klasach. Mamy Złotych, którzy władają, Czerwonych, którzy wydobywają surowce, Fioletowych – genetyków, Różowych – służących ziemskim uciechom władców. Jeszcze inny z Kolorów, społeczność buntowników, została eksterminowana w 90 proc., pozostałym przy życiu zabrano pamięć, kulturę i cywilizację, wychowując ich na wojowników, dla których należący do dominującej klasy Złoci są bogami.

„Czerwony świt” to powieść akcji. Jest też studium przywództwa. Charyzma, odwaga, lojalność, rozumienie uwarunkowań i interesów oraz wizja. Tak radzi sobie z byciem liderem Darrow. A jego wizja polega na przywróceniu człowieczeństwa ludziom z wszystkich kast (Kolorów). To musi rozsadzić imperialną Wspólnotę, którą budowano na społecznej separacji.

Równie dobrze czyta się drugi tom cyklu. *„Złoty syn”* jest opowieścią o wojnie domowej, którą wzniecił nasz chłopak z nizin. Powoli rozpada się grupa przyjaciół, którą wokół jego przywództwa scementowały swoiste igrzyska śmierci, będące dla Złotych wstępem do dorosłości – surową lekcją życia i konkursem ustanawiającym porządek dziobania w nowym pokoleniu władców. Wybory, przed którymi stoi buntownik, są coraz trudniejsze. Padają pytania o sens egzystencji, miłość i tożsamość Darrowa, który działa pod przykrywką w obcym sobie świecie władzy. Wypada tylko czekać na odpowiedzi, które mają przynieść kolejne tomy tłumaczone na polski. Ja czekam na trzecią część tej opowieści i niech to będzie dla autora kolejny komplement.

POPKULTURA

**Ewentualnie** Wyprodukowano kilkaset, a może i tysiące takich filmów akcji jak *„Weteranka”*, więc dziś, by bójki i strzelaniny były zdolne przyciągać wzrok widzów, potrzebny jest konkretny pomysł. Czy będzie to komiksowy dystans jak w „Johnym Wicku”, czy naturalistyczny brutalizm jak w filmie „Nikt” – nie ma znaczenia. Coś trzeba dać w zamian za opatrzone już schematy. Niestety najnowszy film Jessiki Alby rozczarowuje. Nic nie jest tu „jakieś”. Choreografie walk są przeciętne, momentami widać, że aktorka po prostu nie potrafi fizycznie unieść roli komandoski. Tempo opowiadania

kuleje, a scenariusz jest wtórny do bólu – setki razy widzieliśmy podobne intrygi z bohaterką pochodzącą z prowincji, która wraca ze świata czterech stron w rodzinne pielesze, by skonfrontować się ze swoimi towarzyszami dzieciństwa, którzy dalej z dumą obnoszą się ze swoimi flanelowymi koszulami. W tej produkcji nie ma pasji, nikomu na planie nic się nie chciało, co widać. Film dla fanów Alby. I jedno jest pewne: ta produkcja nie pomoże jej w zdynamizowaniu kulejącej ostatnio kariery.

**Warte** *„Do zobaczenia w piekle”* to ostatni tom czarnobylskiej trylogii Sławomira Nieściura, której akcja toczy się w uniwersum gry S.T.A.L.K.E.R. Postapokaliptyczna scenografia, zmutowane bestiarium, nieoczywistość artefaktów, płynna równowaga chaosu, na którą próbują wpływać czarne charaktery, słowiańska mentalność wszystkich aktorów tej opowieści – zupa, którą uwarzył autor, smakuje całkiem, całkiem. I wszystko się zgadza, ponieważ klientami tego baru pełnego smrodu onuc, bryzgającej krwi, pościgów, zasadzek i strzelanek są pobladli od blasku komputerowych ekranów mentalni nastolatkowie w swych dziś już odrobinę podtatusiałych ciałach.

POPKULTURA

Natomiast *„Szczury Wrocławia. Szpital”* Roberta J. Szmidta to kontynuacja powieści science fiction „Szczury Wrocławia. Chaos”, o której już tutaj pisałem. Drugą część czyta się o wiele lepiej, ponieważ skoncentrowanie akcji w jednym miejscu sprawia, iż konstytutywny dla cyklu koncept – powieść bez głównego bohatera – nie nastręcza tylu kłopotów czytelnikowi, który gubił się w gąszczu kilkudziesięciu wątków związanych z kolejnymi znikającymi po chwili postaciami.

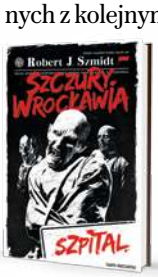


Zombie na ulicach Wrocławia – ten pomysł dalej niesie opowieść, a peerelowsko-swojskie realia są oddane wiarygodnie. O klimacie powieści stanowią szarość przedstawionej rzeczywistości i podskórna świadomość zniewolenia. W tle sowieckie wojska okupacyjne, które w każdej chwili mogą zmienić apokalipsę zombie w coś jeszcze bardziej potwornego.

***Robert Tekieli**, Polskie Radio*



eprasa.pl 3766e14fd6

Maciej Walaszczyk

# Patos i groza

Laibach, „Opus Dei (2024 Remaster)", Mute 2024

Sytuacja polityczna na świecie jest inna niż pod koniec lat 80., ale siła kultury masowej urosła od tego czasu jeszcze bardziej, przytłaczając nas produktami komercyjnej perswazji i tworząc, jak przekonywał Jean Baudrillard, jedynie pozór rzeczywistości. Zespół Laibach zszokował więc swoją koncepcją retroawangardy, będącej parodią despotycznej propagandy i próbą zerwania maski globalnej popkultury. Zarówno w formie, jak i przez surowe elektroakustyczne brzmienia gest ten, wręcz wrogi wobec odbiorcy, był demaskacją totalitarnego oblicza kultury masowej. Mamy więc reedycję albumu „Opus Dei" wydanego nakładem wytwórni Mute w 1987 r. tuż po tym, jak zespół został ocenzurowany i zakazany w Jugosławii. Właśnie to wydawnictwo zapewniło słoweńskiej grupie światowy rozgłos. Na potrzeby zaktualizowanej wersji dźwięk odświeżono, przeprojektowano też okładkę i dołożono nagrania na żywo. Grafiki, m.in. zakrwawione topory wpisane w swastykę, były inspirowane koncepcjami niemieckiego lewicowego artysty Johna Heartfielda. Na płycie znajduje się m.in. niemieckojęzyczny cover „One Vision" („Geburt einer Nation") Queen oraz dwie monstrualne wersje hitu zespołu Opus „Live Is Life" („Leben heisst Leben"). Przeobrażone w militarno-propagandową formę bliską estetyki faszystowskiej i socrealizmu posłużyły artystom do ukazania w nich ich podwójnego, metaforycznego znaczenia, gdy sztuka staje się zjawiskiem masowym.

W jednym z ostatnich wywiadów Ivan Novak oznajmił, że demokracja okazała się systemem samoniszczącym i rozpadającym się. „Jego nieodłączną i definiującą cechą jest wulgarność, która legitymizuje dyktaturę konsumpcji" – wyjaśniał. Powiedział też kilka innych ciekawych rzeczy, m.in. że będąc zwolennikiem zjednoczonej Europy, jest przeciwnikiem „zimnej brukselskiej technokracji" i neoliberalnego sektora bankowego. Przepowiada Unii los federacyjnej Jugosławii, wyrażając nadzieję, że demokratyczne procesy poprowadzą ją w kierunku samorządu politycznego i gospodarczego wprowadzonego tam w połowie lat 60. przez Kardelja i Đilasa. Inaczej stanie się ona ofiarą agresywnych drapieżników USA, Chin i Rosji. Laibach zaznacza więc swą obecność w kolejnym newralgicznym momencie historii. Jego spektakl grozy znów wstrząsa, gdy rozpoznamy go wokół siebie i w sobie. To Rammstein dla dorosłych.

# Tajniak wśród kiboli

James Bannon, „Ja, kibic. Tajniak w szeregach chuliganów Millwall FC", SQN 2024

W sezonie 1987–1988 Millwall FC zdobywa mistrzostwo… drugiej ligi angielskiej, po raz pierwszy dostępując możliwości gry w najwyższej klasie rozgrywkowej. I choć wcześniej klub z południowego Londynu tułał się w trzeciej lidze, to otaczała go legenda. Na stadionie The Den 13 tys. kibiców prowadzi doping z taką zawziętością, jakby na trybunach było ich dwa razy więcej. Na robotniczych przedmieściach ujawnia się też poparcie dla National Front, a klub ma jedną z najaktywniejszych grup chuligańskich w Anglii. Bushwackers kontynuują 100-letnią i zaciętą wojnę z West Ham United, a także Chelsea, Leeds czy Luton. W tym ostatnim stali się bohaterami zamieszek, które wybuchły w 1985 r. przy okazji meczu szóstej rundy pucharu Anglii. Całą Wielką Brytanię ogarnia apogeum okołostadionowej przemocy, czego symbolem była tragedia na stadionie Heysel. Angielskie kluby wykluczono z rozgrywek w europejskich pucharach, co zmusiło rząd premier Thatcher do podjęcia stanowczych działań.

W 1995 r. BBC wyprodukowała cieszący się popularnością film pt. „ID". Przenosił on widzów właśnie w końcówkę lat 80. i opowiadał historię ambitnego, młodego policjanta, który jako przykrywkowiec infiltruje grupę chuliganów i rozpracowuje ich przywódców. Film zyskał status kultowego ze względu na dosadność w przedstawianiu realiów życia amatorów mocnych wrażeń. Po latach człowiek odpowiedzialny za fabułę przerwał milczenie i ujawnił, że zdumiewający scenariusz był w rzeczywistości historią z jego udziałem. James Bannon odsłania kulisy wejścia w szeregi grupy Bushwackers, zabierając nas w podróż w samo serce świata chuliganów. Liczy się w nim wyłącznie życie od soboty do soboty, mecze i towarzyszące im awantury, wzmacniane kokainą i alkoholem. W tych warunkach miał być tak przekonujący, jak tylko można sobie wyobrazić. Operacja „Pegasus" (!), czasem ocierająca się o komizm, a czasem szokująca brutalnością, miała bowiem wyeliminować przywódców grupy przed finałami mundialu w 1990 r. w Italii. W tym celu funkcjonariusze zostali umieszczeni także w ekipach powiązanych z klubami Chelsea, Arsenal, West Ham, Manchester City i Manchester United. Ale to Millwal stali się tymi najsłynniejszymi. W końcu: „No one likes us, we don't care!".



eprasa.pl 3766e14fd6

# Anatomia spisku

*Spiski to w każdym miejscu i czasie jeden z głównych sposobów walki o władzę*

Spiski, intrygi i tajne porozumienia to ukryta strona polityki. Są przecież także dziś, choć pewnie w sposób subtelniejszy i mniej krwawy. Nie możemy się więc dziwić, że słynny Machiavelli, teoretyk odwiecznych ludzkich namiętności, a zarazem sekretarz kancelarii i praktykujący obserwator wydarzeń z punktu widzenia władzy, dokonał próby uogólnienia tego zjawiska. Słusznie zwrócił uwagę, że od zawsze towarzyszą one ludzkiej aktywności, co wyłożył w słynnym rozdz. 6. III Księgi „Rozważań nad pierwszym dziesięcioksięgiem historii Rzymu Liwiusza". Zastanawiał się nad tym także w „Księciu" i „Historiach florenckich".

Nie miał jednak przekonania do spiskowania i nieustannych intryg jako skutecznej metody prowadzenia polityki. „Niemal zawsze przynoszą nieszczęście" – przestrzegał, „nie ma nic bardziej niebezpiecznego i ryzykownego" niż spiskowanie, bo jest „niepewne i trudne", a jedynie nieliczne osiągają zamierzony cel. Jakie są ich przyczyny? Na wielu różnych przykładach historycznych florentczyk wyjaśniał, że ich stosowanie nie daje możliwości ustanowienia stałej równowagi sił. Spiski tworzą bowiem układy niepewne, obarczone ryzykiem porażki, do której dochodzi najczęściej w dramatycznych okolicznościach. Kto sięgał po nauki „Księcia", wie doskonale, że troską filozofa było powodzenie władzy książęcej i zdobycie przez nią poparcia i sympatii ludu. Dlatego podburzanie, brutalizacja nastrojów, rozniecanie emocji i spirali nienawiści może się stać bronią obosieczną, a nawet przeciwskuteczną. Tym bardziej że za intrygami, zarówno kiedyś, jak i w warunkach demokracji, zawsze stoją zamknięte i wąskie oligarchie, oderwane od tkanki społecznej i działające w bezpośrednim kręgu układów rządzących. Spiski rodzą się z chaosu i do niego prowadzą, są owocem wewnętrznych walk, które wzmacniają zamiast neutralizować. Jeśli chcą zmienić ten stan, w konsekwencji prowadzą do powstania jeszcze bardziej niesprawiedliwego aparatu władzy.

Machiavelli już jako dziecko był świadkiem rozprawy Medyceuszy ze spiskiem rodziny Pazzich i krwawym odwetem, którego dokonano nawet na odkopanych z grobów ciałach zmarłych tego rodu. Jak jednak podkreśla w swoim kapitalnym studium prof. Alessandro Campi, to nie skłaniało myśliciela do odrzucenia spisków i intrygi jako wyłącznie odpychającej patologii ani też do ostrzegania bliźnich przed tą nikczemną praktyką. Przeciwnie, Machiavelli poświęca im pogłębione studium historyczne o zacięciu analitycznym, a nawet praktycznym. Kontrola Wawrzyńca Medyceusza wszelkich urzędów we Florencji urosła do tego stopnia, że posiadający wciąż autorytet i zasoby majętni, a sfrustrowani patrycjusze postanowili się temu przeciwstawić, zawiązując spisek. Efekt był jednak taki, że przekształcił on kontestowaną władzę we władzę absolutną. Dlaczego jednak Medyceusze tak zachłannie gromadzili wpływy, odcinając oligarchów od stanowisk? Bo budujący władzę ekonomiczną ród mógł sięgnąć również po tę polityczną. Zdaniem Machiavellego m.in. na tym przykładzie widać, że zbytnia koncentracja władzy, potęgi i prestiżu burzy równowagę, uruchamiając proces destrukcyjny dla państwa. Bo gdy uważająca się za pognębioną i pozostawioną bez pola manewru opozycja zaczyna spiskować, staje się to źródłem nieustannych obaw władcy, czyni go przezornym, a przezorność skłania go do coraz brutalniejszych działań, „nawet władcę dobrego zamieniając w złego". To budzi nienawiść, prowadząc czasem do zguby. „Spiski niszczą tych, którzy je organizują, później przynoszą szkodę tym, przeciwko którym są kierowane" – tłumaczy florentczyk. Dlatego radzi, by „unikać budzenia nienawiści przeciw sobie i pogardy".

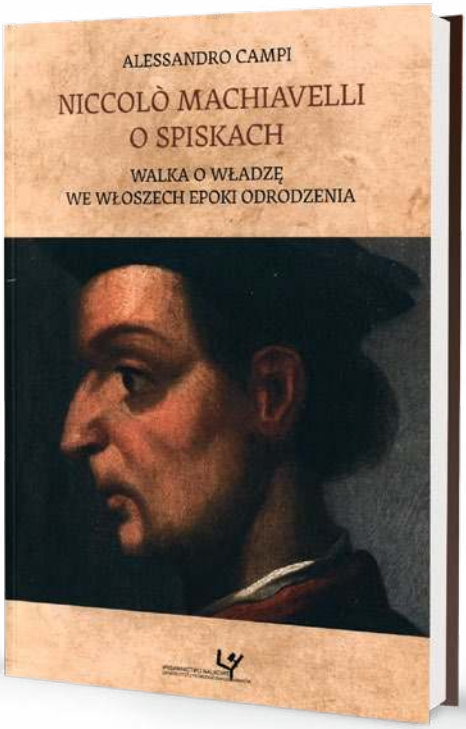


Alessandro Campi, „Niccolò Machiavelli o spiskach", Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Pedagogicznego, Kraków 2021

Prof. Capi, którego w maju br. można było spotkać na Międzynarodowych Targach Książki, jest uznanym badaczem, w latach 90. redagował metapolityczny prawicowy kwartalnik „Futuro Presente". Swoje myśli wykłada więc niezwykle jasno, umieszczając na końcu pełną wersję rozdz. 6. III Księgi „Rozważań" pod zbiorczym tytułem: „O spiskach". A wszystko w imię przekonania, że polityka to wymiar ludzkiego działania, którego żadna zorganizowana społeczność nie może się wyrzec.



eprasa.pl 3766e14fd6

MARIA OLEKSIEWICZ*

# Królewskie menu

Mój dom rodzinny był w centrum Konstancina pod Warszawą. Tam się wychowałam, wszyscy mnie tam znają. Kiedy miałam 19 lat, zaczęłam po śmierci taty prowadzić rodzinną firmę – wytwórnię wędlin, a potem restaurację.

Z dzieciństwem kojarzą mi się piec kaflowy i lane kluski na mleku, takim prawdziwym, prosto od krowy. Mieliśmy pana, który dostarczał nam świeże ryby – szczupaki, sandacze. Z kolei pani Golikowa przynosiła mleko, ser, masło... Mama karmiła nas – mnie i mojego starszego o rok brata – dobrymi rzeczami. Pamiętam też smak chleba i ciasta, np. drożdżowego z kruszonką, które tata kazał mi zanosić do piekarni. Bo w domu mieliśmy węglowy piec, w którym te ciasta najlepiej się udawały.

Od małego uwielbiałam wędliny. Najbardziej te robione w prasach, np. szynkę prasowaną na biało czy ozory w galarecie. Inne wyroby też były pyszne i bez konserwantów. Dzisiaj to rarytas.

Po śmierci mamy w 1994 r. przekazałam wytwórnię w dobre ręce i wyjechałam do kuzynki do Kanady. Jedyne smakowe skojarzenie, które wiążę z tym krajem, to piwo Fosters z charakterystyczną granatową nalepką. Czasami widziałam je w Zakopanem albo na Słowacji. Nie piję alkoholu poza tym jednym. Podobno jest robione na jakiejś wyjątkowej wodzie. I przynosił mi je mój Jędruś.

Miałam 30 lat, byłam wolną kobietą (pierwszy mąż zmarł wcześniej), kiedy w Kanadzie poznałam... właściciela masarni. Pochodził z Podhala, z Nowego Targu. Zaangażował się, chciał związku, ale powiedziałam mu: „Nie jestem dla ciebie". Wtedy znałam już mojego Jędrusia. Tak mi śpiewał i tańczył, że się zakochałam.

Wróciłam do domu, a on do mnie dołączył. Potem powiedział, że jego marzeniem jest mieć hotel na jego działce w Kościelisku, więc ja, kobieta biznesu, postawiłam go. Od zera. Mam zdjęcie z warkoczem, w dresie i wysokich gumiakach. Stoję na glinie, a za mną wykopy pod fundamenty.

Willa nie mogła się nazywać inaczej niż „Maria". Dziś należy do kogoś innego, została sprzedana, ale nadal mam w Kościelisku masę znajomych i przyjaciół, cudownych byłych sąsiadów. Jeśli chodzi o góralską kuchnię, to dziewczyny, które u mnie pracowały, wiele mnie nauczyły. Np. góralska kapusta – kiszona, wypłukana, uduszona z tłuszczykiem, na sam koniec powinna być zaprawiona gotowanymi ziemniakami. Stąd i smak, i aksamitna konsystencja.

Przekonałam się też do baraniny: z dużą ilością majeranku i czosnkiem niedźwiedzim, który daje smak i zdrowie – kiedy niedźwiedzie się budzą, nie bez powodu od razu ruszają na jego poszukiwania. Z przypraw cenię też lubczyk. Dodaję go do wszystkiego: do jajecznicy i do sera. Używam suszony i świeży.

Dzięki „Sanatorium Miłości" udało mi się zrzucić 6,5 kg. Teodozja przekonała mnie do diety keto, odstawienia węglowodanów i cukrów. Zamiast ciasta robię galaretki. Wspomagam organizm naturalnym kolagenem (jest w świńskim uchu i salcesonie), i widzi pani, jaką mam cerę! Jem dużo cielęciny – podsmażam na świeżym maśle i wkładam do „gęsiówki". Zawsze mam w zanadrzu jakiś bulion (oczywiście samodzielnie przygotowany), podlewam nim mięso, daję dużo liści laurowych, ziela angielskiego, lubczyk i duszę. Lubię też królika. Kupuję cztery, pięć, porcjuję, a potem gotuję z dużą ilością warzyw. Oczywiście piję ten rosół. Nie jadam makaronu, ziemniaków, kasz i wcale mi ich nie brakuje.

*Notowała* ***Jolanta Gajda-Zadworna***

**Królowa 6. edycji programu „Sanatorium miłości"*

## Galaretka z sezonowymi owocami

Teraz jest malina, jeżyna i leśna borówka (nie amerykańska). Wkładam je do foremki, zalewam galaretką bezcukrową. Jak stężeje, daję na wierzch bitą śmietanę z żelatyną i robi się rodzaj ciasta. Nie dość, że smakuje, to jeszcze wzmacnia kości.

Fot. Materiały prasowe, Shutterstock



eprasa.pl 3766e14fd6

SŁODKO-SŁONY

# Winne jabłka

ANNA MONICKA

Zaczęła się najpiękniejsza pora roku – owocobranie. W dzieciństwie było znacznie łatwiejsze niż teraz, ale nie dlatego, że bez trudu wchodziło się na drzewo. Rosnących przy drogach jabłonek, gruszek czy mirabelek było po prostu więcej. Nie wycinano ich – rosły sobie spokojnie, dawały cień i owoce, po które mógł sięgnąć każdy zgłodniały wędrowiec. W wielu miejscach na obrzeżach miast czy wsi to właśnie one były ostatnim świadectwem, że przed laty na chaszczowisku stał dom, nieopodal była piwniczka, a za nią sad.

Ostatnio taką kompletnie zrujnowaną posiadłość widziałam kilka lat temu w górach – drzewka rosły pod takim kątem, że na działkę nie wjechałby ani samochód terenowy, ani nawet żaden ciągnik, a gdyby komuś przyszło do głowy budować tam dom, musiałby go wbić w zbocze tak głęboko, że inwestycja byłaby kompletnie nieopłacalna. Nikogo też nie interesowały zdziczałe jabłka. Jakieś takie nierówne, parchate, małe. Ładniejsze i większe można przecież kupić w sklepie. Skorzystałam więc z powszechnego braku zainteresowania i narwałam tych brzydactw, ile wlezie. Pachniały w samochodzie tak obłędnie, że nie mogłam się powstrzymać, przetarłam jeden owoc i zaczęłam gryźć. Nie obawiałam się, że zostały opryskane czymś na robaki, właścicielowi sadu najwyraźniej szkoda było na nie trutki.

Nagle przeniosłam się do krainy dzieciństwa, zupełnie jak wiecznie skwaszony krytyk kulinarny z mojego ukochanego filmu animowanego „Ratatuj". Takich jabłek nie ma na targowiskach czy w sieciówkach. Soczystych, winnych, twardych, trzeszczących w zębach. Część zjedliśmy, z reszty ugotowaliśmy kompot, a z odcedzonego musu zrobiłam pyszny dżem na zimę. Nie wyrzuciłam nawet ogryzków – nastawiłam na nich domowy ocet, najlepszy do sałatek i płukania włosów.

Bardzo się ucieszyłam, gdy ostatnio ze spaceru po lesie mąż przyniósł całą torbę zielonych, kwaśnych jabłuszek, mirabelek i pierwsze dojrzałe już aronie. Parę kilometrów od domu znalazł opuszczony teren, a na nim kilka starych, zaniedbanych, ale wciąż rodzących owoce drzew. Na razie nie wytropił ich żaden deweloper, więc codziennie robimy kompoty, najlepsze izotoniki na upały.

Fot. Shutterstock

WILCZYM OKIEM

# Bociany z Salamanki

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Do niedawna Polska była miejscem lęgów największej populacji bocianów białych. Chociaż nasz kraj nadal jest ojczyzną bardzo wielu długonogich ptaków, którym odpowiadają nasze łąki, pola, mokradła i dachy, być może po raz pierwszy w historii straciliśmy pierwsze miejsce. Chociaż brzmi to nieprawdopodobnie, więcej bocianów jest w Hiszpanii.

Wydawałoby się, że ptaki kojarzące się z wilgotnymi siedliskami nie znajdą na Półwyspie Iberyjskim odpowiednich warunków do życia. A jednak.

Wbrew pozorom to nie żaby są głównym pożywieniem bocianów. Owszem, polują na nie, ale te płazy stanowią dla nich pożywienie uzupełniające, ważne podczas wczesnowiosennych nawrotów zimy i śniegu. Owady są wówczas nieaktywne, gryzonie w ukryciu, natomiast niskie temperatury nie przeszkadzają żabom trawnym, które uaktywnione wcześniejszym ociepleniem wychodzą z kryjówek. W większości bociany chwytają jednak owady i gryzonie. A tych w gorącej, rolniczej Hiszpanii nie brakuje.

Jedzenia nie brakuje także u nas – pod warunkiem, że to sezon wegetacyjny. Kiedy robi się zimno i skraca się dzień, sytuacja się zmienia. Wbrew pozorom często to nie temperatura decyduje o migracjach ptaków, które zniosłyby zimno, ale brak pożywienia (np. nieaktywnych zimą owadów) i krótki okres, gdy jest jasno, co daje szansę na poszukiwania.

W Hiszpanii jest inaczej. Nawet zimą w wielu miejscach bociany mają na co polować, a zimowe dni są dużo dłuższe niż u nas. Część ptaków dochodzi więc do wniosku, że nie opłaca się podejmować wyczerpującej wędrówki na północ, skoro w Hiszpanii można i przezimować, i wychować młode. Dlaczego dawniej było inaczej? Może dlatego, że na Półwyspie Iberyjskim mniej było terenów rolnych, a co za tym idzie – mniej gryzoni? W każdym razie trend wybierania przez bociany tego kraju jest widoczny.

I czy u nas przy całej sympatii do bocianów ktoś pozwoliłby gnieździć im się kolonijnie na szacownym zabytku? Dla Hiszpanów to nie problem. Np. w Salamance liczne gniazda bocianów znajdują się w zabytkowym centrum nie tylko na klasztorze dominikanów, lecz także na katedrze oraz na tamtejszym pięknym uniwersytecie, jednym z najstarszych na świecie. I nikomu to nie przeszkadza.



eprasa.pl 3766e14fd6

SIECI na wakacje

*Samoloty z Gdańska latają tu codziennie, w sezonie nawet 10 razy w tygodniu. Kursują jak autobusy, zawsze wypełnione po sufit. Tak liczne połączenia mają także inne duże polskie lotniska. Dlaczego każdego tygodnia tysiące Polaków pokonują tę trzygodzinną trasę? Dlaczego wszyscy chcą być w Alicante?*

# Biało-czerwoni pokochali białe wybrzeże

PIOTR OSTROWSKI

Polak poznany na Facebooku odbiera nas z lotniska swoją nową teslą. Świadczy usługi transportowe rodakom, którzy chcą się dostać z portu lotniczego w Alicante do różnych miejscowości na Costa Blanca w Hiszpanii. Turystom, rezydentom i tym, którzy dopiero zamierzają nimi zostać. Swoim białym elektrykiem najczęściej kursuje do Torrevieja, które szczególnie upodobali sobie Polacy, a także do La Mata, Guardamar del Segura, Santa Pola, zaś powyżej Alicane – L'Albir, Benidormu, Altei i wielu innych.

Nasz kierowca Robert jest uśmiechniętym 50-latkiem. Dwa lata temu kupił tu niewielkie mieszkanie nad morzem, a w tym roku przeprowadził się z żoną na dobre. Zlikwidował firmę w Gdyni, sprzedał mieszkania, samochody i dzisiaj buduje dom w głębi lądu. I stale się uśmiecha. Co go tak pozytywnie nastraja? – Słońce przez cały rok to główna przyczyna – mówi. Ale nie jedyna. Wylicza: – Ceny nieruchomości i koszty utrzymania są niższe lub podobne jak w Polsce, pozytywnie nastawieni ludzie, lepsze jedzenie i dobre, tanie wina. No i polityka – wzdycha nasz rodak. W jego przypadku bardziej ta krajowa. Zgorzkniała i skłócona polska scena polityczna, promieniująca złą energią także na zwykłych obywateli, po wyborach przelała szalę goryczy.

– Choć Hiszpania nie jest pozbawiona problemów polityczno-społecznych, nie są one aż tak toksyczne – mówi wprost. – W Polsce odechciało nam się żyć.

W przypadku Bożeny, 60-latki z Warszawy, zaważyła bardziej polityka międzynarodowa i strach przed wojną. Kupiła nowy apartament w Guardamar del Segura i chce mieć tu swój drugi dom. Właściwie już ma. Na Costa Blanca inwestuje w kolejne nieruchomości, w pełni korzystając z hiszpańskiego życia. Odwiedza teatry, galerie, zwiedza kolejne zakątki wybrzeża i wiedzie proste, ale radosne życie.

– Polaków jest tu pełno, i to wszystkich profesji: od taksówkarza do lekarza – śmieje się nowa emigrantka. – Mimo wszystko wybraliśmy miejscowość, w której turyści i rezydenci nie zdominowali lokalsów. Chcemy na starość zapuścić tu korzenie, lepiej nauczyć się języka, zintegrować.

Fot. Archiwum prywatne



eprasa.pl 3766e14fd6

Na całym wybrzeżu Costa Blanca takich nowych emigrantów z Polski jest co najmniej 30 tys., jak wynika z treści kont na portalach społecznościowych. Szczególnie ostatnio lawinowo przybywa osiedleńców z naszego kraju, a także Ukrainy i Rosji. Przyczyną jest oczywiście wojna u naszych sąsiadów i groźba jej eskalacji.

– Polacy kupują tu nieruchomości na potęgę. Często nawet zdalnie, bez oglądania ich na miejscu, tylko przez kamerkę smartfona albo na street view – przyznaje Marcin, właściciel tutejszego biura nieruchomości. – Przyjeżdżają dopiero na podpisanie aktu notarialnego.

W ostatnim roku Polacy zakupili tu prawie 3,5 tys. mieszkań, plasując się w czołówce inwestorów z całej Europy. Ta dynamika polonizowania Costa Blanca, podobnie jak okolic Malagi czy Teneryfy, nie pozostała bez wpływu na ceny mieszkań i domów. 10 lat temu Anna z Gdańska kupiła kawalerkę w centrum Torrevieja za nieco ponad 30 tys. euro. Dzisiaj jest to już zupełnie nierealne. W ciągu ostatniego roku nieruchomości zdrożały dwu-, a nawet trzykrotnie. Teraz Polacy nabywają 2–3 pokojowe mieszkania za 100–150 tys. euro, nierzadko w pierwszej lub drugiej linii zabudowy przy plaży. W mniej popularnych miejscowościach, jak Santa Pola czy Guardamar, za tę cenę można kupić nawet dom szeregowy.

Pojechałem więc, by zobaczyć i zrozumieć, co nasi rodacy widzą w tym miejscu. Costa Blanca nigdy nie była na mojej podróżniczej top liście. Widziałem wiele piękniejszych miejsc w różnych zakątkach Hiszpanii, w tym na jej licznych wyspach. Rozumiem, że pokusą są takie miasta, jak Malaga, Walencja czy Barcelona, ponieważ mają wiele do zaoferowania i łatwo do nich dotrzeć. Byłem w każdym z nich, lecz Polacy odwiedzają te przepiękne miejsca jedynie turystycznie. Ponadto nasłuchałem się opowieści o „mało urodziwym wybrzeżu Costa Blanca", które „nie umywa się" do Andaluzji czy rajskich wysp – Teneryfy, Gran Canarii, Majorki. Jednak po kilku wizytach zacząłem rozumieć fascynację tym miejscem. Znajdziemy tu bowiem prawdziwe perły: Altea, L'Albir, Polop, Denia. Wymieniać można długo. Do tego wspaniałe starówki, największe w Europie lasy palmowe w centrach miast, jak Elche czy Alicante. Okazuje się, że to piękne miejsce. Do tego niezwykła katalońska kultura (region Walencji i Alicante to także Katalończycy), wspaniała kuchnia i nadzwyczaj dobre, a tanie wina.

## ALICANTE JAK TRÓJMIASTO

Alicante, Elche, Torrevieja i kilka pobliskich kurortów tworzą ogromną nadmorską aglomerację, podobną do naszego Trójmiasta. Ponadto Alicante jest drugą obok Walencji stolicą gospodarczą i naukową regionu. Ma piękną starówkę oraz niezwykły zamek górujący nad miastem i okolicą. Castillo de Santa Bárbara, czyli zamek św. Barbary, to strażnik i jednocześnie symbol Alicante. Warownię wznieśli muzułmanie pod koniec IX w. W 1248 r. wojska kastylijskie odbiły ją Maurom, a ponieważ decydujące starcie miało miejsce 4 grudnia, czyli w dniu św. Barbary, Hiszpanie nadali fortecy imię tej świętej i przemianowali na siedzibę swoich władców.

Dzisiaj można wspiąć się na szczyt, idąc 200 m stromo pod górę, i podziwiać imponujące widoki na całe Alicante oraz część wybrzeża Costa Blanca. W tych upałach bardziej komfortowy jest wjazd windą – wejście do niej znajduje się na poziomie ulicy, tuż przy plaży. Szyb windy, co jest sporą atrakcją, znajduje się bowiem wewnątrz góry.

Warto zatrzymać się też u podnóża góry w starej robotniczej dzielnicy Barrio de Santa Cruz, zwanej też El Barrio. Plątanina krętych, wąskich uliczek prowadzących do zamku zachęca, aby się w nich zgubić. Urzekają niewielkie domy, przeważnie kolorowe i ukwiecone, przed którymi mieszkańcy siedzą na krzesłach, gawędząc z sąsiadami. Po zmierzchu trzeba zajrzeć do barów tapas, w których toczy się nocne życie miasta.

To też dzielnica kontrastów, które idealnie ze sobą współgrają. Przy tej samej wąskiej ulicy dumnie pręży się zabytek klasy zerowej – bazylika Santa Maria, najstarszy kościół w mieście, zbudowany na gruzach meczetu w XIV w. Bez żadnych wyrzutów sumienia patrzy na niego nowoczesna i minimalistyczna bryła galerii sztuki współczesnej MACA z abstrakcjonistycznymi obrazami, m.in. Joana Miró. Wejście bezpłatne.

Warto było tu przyjechać w dzień letniego przesilenia, a raczej noc

Fot. Archiwum prywatne



eprasa.pl 3766e14fd6

świętojańską, czyli w porę Fiesta de San Juan. Jak oni potrafią świętować! Całe miasto, sąsiedzi, starzy i młodzi w tradycyjnych regionalnych strojach spotykają się na placach, w korowodach i na przyjęciach dzielnicowych, aby nie tylko podtrzymywać tradycję, lecz także po prostu być ze sobą, wyznawać wiarę katolicką i zwyczajnie świętować we wspólnocie. Przy wsparciu ulicznych orkiestr zaczynają się bawić już dwa dni przed rozpoczęciem lata, aby skończyć w dniu imienin Jana, kiedy palą misternie przygotowane rzeźby z papier mâché, a przy tym robią hałas tysiącem kapiszonów i petard, wznosząc w powietrze kłęby dymu. Nigdy dotąd nie widziałem tak hucznego i perfekcyjnie zorganizowanego festynu dla kilkudziesięciu tysięcy ludzi, trwającego cztery dni. Bez burd, ofiar, nawet najmniejszych awantur. Jedynie wino leją bez umiaru. Ale i na to jest recepta: plaża, czysta, lazurowa i woda ciepła jak zupa. No i ogromna atrakcja w pobliżu, która pozwala odetchnąć – magiczne białe miasto Altea, w sam raz na kilkugodzinny spacer.

Altea to chyba najpiękniejsze miasto na Costa Blanca. Jego nazwa pochodzi od greckiego słowa „altahia", czyli uzdrowić. Ma to podobno związek z wysiedleniem muzułmanów, których król Aragonii zastąpił ludnością chrześcijańską znad Morza Śródziemnego i nadał „uzdrowionej" Altei prawa miejskie w 1279 r.

## NAM PODOBA SIĘ CORAZ BARDZIEJ, IM CORAZ MNIEJ

Nasze inwestycje i osiedlenia nie wywołują jedynie radości u miejscowych. Rosnące ceny ziemi i apartamentów, które nabywają głównie cudzoziemcy jako swoje drugie domy, sprawiają, że Hiszpanów coraz rzadziej stać na własne mieszkanie, a ceny najmu rosną nieproporcjonalnie do zarobków. Te ostatnie zaś są na podobnym poziomie jak w Polsce (najniższa krajowa pensja to nieco ponad 1 tys. euro). Dlatego protesty, takie jak ten, na który trafiliśmy ostatnio, zwiedzając miasto La Laguna na Teneryfie, odbywają się przed rozstawionymi namiotami, które symbolizują rosnący problem bezdomności Hiszpanów.

„Kanary nie są na sprzedaż. Kanary mają swoje limity. Stop kolejnym apartamentowcom!" – pod takimi hasłami aktywiści z Wysp Kanaryjskich protestują przeciwko dalszej ekspansji przemysłu turystycznego. Dotyczy to głównie Teneryfy, którą każdego roku odwiedza już ponad 7 mln ludzi. Podobnie jest na Majorce – 10 mln turystów i brak mieszkań.

Protestujący podkreślają przy tym, że nie jest to akcja skierowana przeciw turystom, z których żyje większość mieszkańców, lecz władzom, które nie kontrolują liczby kolejnych budowanych osiedli. Są też przeciw wyprzedaży ziemi, gwałtownemu przyrostowi liczby samochodów, niszczeniu unikatowego ekosystemu. Do tego dochodzą problemy z wodą, która w całej Hiszpanii jest deficytowa, a zużywa się ją w coraz większym stopniu do napełniania kolejnych basenów i podlewania trawników.

Protestują też mieszkańcy andaluzyjskiej Malagi oraz nieodległej od Costa Blanca Barcelony, którzy domagają się wprowadzenia limitów liczby turystów i mieszkań na wynajem. Barcelończycy mówią głośno i wprost: nie chcemy tu turystów! Miasto odwiedza rocznie już ponad 10 mln gości. Na skutek protestów władze miasta podwyższyły właśnie podatek turystyczny o 1 euro dziennie za osobę – teraz wynosi on już 5 euro za dobę. Ograniczyły też liczbę przyjmowanych statków wycieczkowych i wstrzymały rozbudowę lotniska. To jednak wciąż za mało. Mieszkańcy mają dość ustawicznego turkotu walizek na brukowanych ulicach starego miasta, zatłoczonej Rambli i wzrostu cen praktycznie wszystkiego. Dlatego wciąż można tam zobaczyć nieprzychylne turystom napisy i transparenty. Ostatnio mieszkańcy oblewają przybyszów wodą.

Na Costa Blanca też można już spotkać się z niechęcią miejscowych wobec przyjezdnych. Piszą o tym lokalne gazety. Znajomych mojej rozmówczyni z Warszawy, którzy pojechali do teatru w Alicante dwoma luksusowymi autami na polskich tablicach rejestracyjnych, po spektaklu czekała niemiła niespodzianka. Opony w obu samochodach zostały przebite. Koła innych zaparkowanych aut na hiszpańskich numerach były nietknięte.

Takie incydenty nikogo jednak nie zniechęcają. Polacy w Alicante i Torrevieja jak nigdzie indziej są i czują się zjednoczeni, a jednocześnie starają się integrować z lokalną społecznością. – Czuję się tu dobrze, chcę tu zostać i założyć rodzinę – mówi Kuba, który jest kelnerem w polskiej restauracji. El Pont (Most) to urocza knajpka na starówce Alicante, którą od prawie czterech lat prowadzi Kasia ze Szczecina. Codziennie oblegają ją tłumy gości. Przychodzi wielu Polaków, także turystów, jak my, ale bez rezerwacji naprawdę trudno tu o miejsce. Co najmniej połowa klientów to jednak okoliczni mieszkańcy, Hiszpanie. Bo Kasia i jej zespół – Iza, Kuba i Marcin, mimo że są Polakami, świetnie opanowali kuchnię śródziemnomorską. Gotują smacznie, a dania podają wręcz wytwornie. Ostatnio była tu ekipa telewizyjna z Polski, a w ślad za nią zaczęli się pojawiać polscy celebryci. Wszyscy znają tu Kasię, która otworzyła kolejną gastronomię i myśli już o trzeciej. Brakuje tylko rąk do pracy. Gdy wspomniałem, że mam kucharskie doświadczenie i być może też chciałbym się tu osiedlić na jakiś czas, usłyszałem że praca jest nawet od dzisiaj. Czyli da się tu żyć.

Fot. Archiwum prywatne



eprasa.pl 3766e14fd6

WOJCIECH RESZCZYŃSKI

# Niedouczona judykatura

Amerykański radiowiec, felietonista Rush Limbaugh jako jeden z pierwszych nagłaśniał szaleństwa socliberalizmu i politycznej poprawności. Jego ulubionym tematem były absurdalne wyroki sądów, np. historia o zawodowym złodzieju, który próbując dostać się do czyjeś posesji, spadł z dachu i połamał sobie kości. Sprawę skierował do sądu i udowodnił, że dach był zbyt stromy, niezgodny z przepisami i otrzymał wysokie odszkodowanie. Ukaranym był nie złodziej, ale właściciel domu, bo to od niego ściągnięto odszkodowanie. Albo historia kobiety, która poparzyła się kawą w samochodzie. Sprytny adwokat załatwił w sądzie odszkodowanie w wysokości 3 mln dol., oczywiście większość tej sumy zainkasował dla siebie.

Ta fala absurdalnych wyroków już dawno dotarła do Polski. Miałem wiele okazji opisywać durne orzeczenia sądów, co już było przekroczeniem jakiejś arbitralnie narzuconej nam, Polakom, przez lata wmawianej zasady, że wyroków sądów się nie komentuje. A właśnie nie! Komentowano je już w starożytnym Rzymie i nikt nie był przez to prześladowany. Nic dziwnego, że mówi się powszechnie, iż do sądu nie idzie się po sprawiedliwość, ale po wyrok. Na brak sprawiedliwości uskarżał się już Mikołaj Rej, ojciec polskiej literatury. Jedna z jego fraszek brzmi jakby współcześnie: „Sprawiedliwość jest jak pajęczyna, bąk się przebije, a na muchę wina". Albo jego przytyk wobec ówczesnych sądów: „Małe złodziejaszki wieszacie, wielkim nisko się kłaniacie".

Dlatego nie byłem specjalnie zaskoczony ostatnimi wyrokami białostockiego sądu administracyjnego w sprawie „poszkodowanych" nielegalnych emigrantów. Chodzi o tzw. pushbacki, czyli przymusowe zawracanie na Białoruś ludzi, którzy po pobycie w Moskwie przekroczyli nielegalnie polską granicę. Zdaniem sądu pushback, czyli „wypychanie", jest nielegalny, sprzeczny z prawem, jeżeli emigrant zgłasza zamiar ubiegania się w Polsce o azyl, a zostaje deportowany. Nic zatem dziwnego, że pewien Afgańczyk za radą adwokata złożył skargę do wspomnianego sądu, ale już po tym, jak spadł z granicznego ogrodzenia i złamał sobie nogę. Wyleczony w polskim szpitalu został przetransportowany na granicę i wydalony z Polski tam, skąd przyszedł – na Białoruś. Ale postanowił się sądzić i polski sąd uznał jego skargę za zasadną. Straż Graniczna przegrała proces, tzn. Afgańczyk może się ponownie pojawić w Polsce, już legalnie, gdyż pushback był sprzeczny z polskim prawem.

Inna sprawa, która stanęła na wokandzie sądu w Białymstoku, dotyczyła Etiopczyka, który także miał pecha, spadając z drabiny, którą przystawił do granicznego ogrodzenia. Złamał podudzie. SG zawiozła biedaka do szpitala, gdzie wsadzono go w gips i wstawiono metalowe szyny. Polski podatnik znowu stanął na wysokości zadania. Gdy Etiopczyk wyzdrowiał, zawieziono go na granicę, aby wrócił na Białoruś. I znowu pojawili się tzw. humanitarni aktywiści, czyli bohaterowie filmu Agnieszki Holland – ci od ratowania i pomocy nielegalnym emigrantom, których jak Donald Tusk nazywają „nieszczęśliwymi uchodźcami". Tu jednak wymyślono inny trik. Etiopczyk wyznał, że jest homoseksualistą, a za tę orientację seksualną w jego kraju grozi nawet do 20 lat więzienia. A więc uciekał przed prześladowaniem i niesłusznie został wydalony z Polski. Sąd przyznał mu rację, ale nie znamy jeszcze sumy odszkodowania, które otrzyma od państwa polskiego. To nie wszystko. Pozytywny wyrok sądu daje możliwość domagania się odszkodowania na tzw. drodze cywilnej, a to już mogą być duże sumy.

Co na to Straż Graniczna, która przegrywa sprawy w sądzie? Jak podaje Wirtualna Polska, SG przestrzega procedur i informuje nielegalnych emigrantów, że mogą złożyć podanie o azyl w Polsce, ale kiedy dowiadują się, że nie będą już mogli wyjechać do Niemiec, rezygnują z podania. To dlatego są wydalani na Białoruś.

Zastanawia mnie tok myślenia polskich sądów, które dopatrują się przestępstw w działaniach legalnych instytucji, czyli SG, a nie dostrzegają przestępczego charakteru przekroczenia granicy. Przecież taki czyn jest nielegalny, a jego sprawca powinien być ukarany. Czy sędziowie nie znają jednej z podstawowych zasad prawa cywilnego, która po łacinie brzmi: *volenti non fit iniuria*, skodyfikowanej przez jednego z głównych twórców prawa rzymskiego, Ulpiana Domicjusza (II w. n.e.)? Ta sentencja oznacza, że „chcącemu nie dzieje się krzywda". Jeśli Afgańczyk czy Etiopczyk zdecydowali się na ryzyko nielegalnego przekroczenia granicy, narażając się tym samym na wypadek, uszczerbek na zdrowiu, nie mogą prawa oskarżać, a tym bardziej domagać się odszkodowania od właściciela granicznego płotu, czyli państwa polskiego. Tacy ludzie powinni szanować polskie prawo, które zakazuje nielegalnego przekraczania granicy. Dlaczego je łamali, skoro mogli legalnie stawić się w punkcie granicznym i prosić o azyl? Polskiego prawa pilnuje Straż Graniczna i jak widać przegrywa w polskich sądach, bo sądzą tam niedouczeni sędziowie.

*www.wojciechreszczynski.pl*

BĄDŹ SOBĄ – PRZECZYTAJ

# Odwrócony świat

**Aleksander Nalaskowski**

Pamiętam, jak wiele lat temu na jakiejś konferencji psychologicznej został pokazany amerykański film dokumentalny opisujący pewien interesujący eksperyment. Otóż śmiałek, który zgodził się wziąć udział w tym doświadczeniu, został wyposażony w specjalnie skonstruowane na użytek tego eksperymentu gogle. Miał się z nimi nie rozstawać przez ileś tygodni i nosić je całodobowo. Niestety, w filmie nie informowano, czy ów człowiek również spał z goglami na oczach. Odwracały one obraz do góry nogami i czyniły go dodatkowo lustrzanym odbiciem, a więc poważnie ingerowały w naturalną recepcję rzeczywistości. Ludzie chodzili głową w dół, prawa ręka była lewą, domy stały na głowie, a niebo było pod stopami. Na początku poddanemu eksperymentowi osobnikowi wszystko sprawiało trudność – ubieranie się czy używanie sztućców. Niektóre czynności były wprost niewykonalne, np. prowadzenia auta. Jednakowoż po upływie kilku tygodni ów człowiek mógł normalnie funkcjonować, jeść, prowadzić samochód, a nawet pilotował samolot. Jego mózg się przyzwyczaił.

Eksperyment ten, jak wiele innych doświadczeń psychologicznych, rodzi pytanie: po co? Wzbudza wątpliwości, czy rzeczywiście dostarczają one jakiej ważnej wiedzy, czy poszerzają nasze horyzonty. Opisany tu eksperyment zaliczyłem wówczas do kategorii sztuka dla sztuki, jako nic szczególnie istotnego.

Minęło jednak wiele lat i okazuje się, że ów film z opisanym eksperymentem nabrał nowych znaczeń. Pokazuje bowiem pewne spektrum, a nawet ekstremum możliwości ludzkiego przyzwyczajenia do zmieniających się warunków. Człowiek poddany próbie wziął udział w czymś kompletnie surrealistycznym, ale dowodzącym, że nie ma chyba takiej zmiany, do której byśmy nie potrafili przywyknąć, z którą byśmy sobie nie poradzili. I właśnie w takim świecie, odwracającym wszystko na opak, stawiającym wszystko na głowie, żyjemy. Ktoś nam nakłada te wymyślne gogle i każe wierzyć, że dom stojący na dachu jest czymś normalnym.

Żyjemy więc w kraju demokratycznym, którym rządzi jeden człowiek. To właśnie tę dyktaturę nazywamy demokracją. Pierwotne znaczenie tego pojęcia zostało wyprane z treści i stoi na głowie. I co? Przyzwyczailiśmy się, że pojęcie „demokracja" nic już nie znaczy, że jest bibelotem, retoryczną girlandą, ozdobnym dzyndzelkiem, którym każdy może sobie wycierać gębę.

Polski premier (w przypadku obecnego funkcjonariusza to oksymoron) może kłamać jak najęty, opowiadać bajki, przeinaczać zdarzenia, wymyślać fakty i rudy włos nie spadnie mu z głowy, bo już się przyzwyczailiśmy. Nauczyliśmy się, że w interpretacji tego politycznego gangstera pojęcie prawdy stoi na głowie. Trawestując jego powiedzenie „Prawdomówność to nienormalność", docieramy do sedna.

Przyzwyczailiśmy się, że parlament to w pewnej mierze immunitetowy azyl dla różnej maści przestępców, łapówkarzy, defraudatorów i innych tanich cwaniaczków. Przyzwyczailiśmy się, że Grodzki jest bezkarny, a zatem bez oporów łykamy, że Giertych też jest bezkarny.

Przyzwyczailiśmy się, że posłem może zostać byle głupiec, którego umieszczą na liście i dlatego już nas nie rusza Scheuring-Wielgus, Józefaciuk, Kołodziejczak czy Hartwich. Tak samo beznadziejnym milczeniem kwitujemy jako ministra Hennig-Kloskę czy Nowacką. Jak mawia mój znajomy sztygar z Mikołowa: „Jeden dureń więcej, jeden mniej, a co to za różnica?". Właśnie – przyzwyczailiśmy się myśleć podobnie jak ów górnik i już nam nic nie robi Kosiniak-Kamysz jako minister obrony, bo przecież od dawna nie traktuje się go poważnie.

Przyzwyczailiśmy się do poprawności politycznej, mówienia nie wprost, ukrywania poglądów i tym samym przywykliśmy do homoparad, lewactwa czy ośmiu gwiazdek.

I nagle bum! Gdy już się przyzwyczailiśmy do tego, że koalicja 13 grudnia wygrywa w Sejmie, co chce, nagle stał się cud normalności, nagle zobaczyliśmy, że może być inaczej. Mimo wysiłków i pewności siebie koalicja przegrała głosowanie o depenalizacji zbrodni aborcji! Przez chwilę zobaczyliśmy świat nie przez transformujące go gogle, ale własnymi oczami. A więc jednak może być normalnie! Może!

Aby kiedyś wygrać Polskę, trzeba będzie pokonać bardzo daleką drogę. By tak się stało, musimy stanowczo i do skutku odrzucać nienormalność jako normę. I nie tylko przy urnach wyborczych, lecz także w każdym kąciku naszego życia.

*Aby kiedyś wygrać Polskę, trzeba będzie pokonać bardzo daleką drogę. By tak się stało, musimy stanowczo i do skutku odrzucać nienormalność jako normę*



eprasa.pl 3766e14fd6

*Michał Korsun prezentuje:*
*ONZ, czyli Oni Nie Zobaczą*

## *Wycinki z przeszłości*

Ta samodzielnie wykonana drabinka na dach samochodu i podstawa pozwalająca rozłożyć namiot na busiku przyciągnęła uwagę fotografa „Motoru" w lipcu 1986 r. A w środku numeru czytelnik, Tadeusz Sanaszek z Warszawy, zwracał uwagę na zauważony w trakcie wakacyjnych podróży kłopotliwy błąd: „Ilekroć jadę drogą E-62 i dalej E-16, zadaję sobie pytanie, jaki cel mieli drogowcy, aby użytkowników wprowadzać w błąd dwoma różnymi odległościami od Warszawy. Trzeba się było zdecydować, albo stare odległości do śródmieścia, albo nowe oznaczenie do Janek. Nie wszyscy orientują się, dlaczego na jednej tablicy jest podana odległość 38 km, a na drugiej 25 km i skąd ta różnica 13 km.

To samo dotyczy nowych oznaczeń po podziale administracyjnym kraju. Dawniej na całym szlaku tablice informowały, że jedziemy np. do Gdańska, a teraz na jednej tablicy jest Gdańsk, a na innej Elbląg".

Redakcja odpowiedziała: „Brak konsekwencji w komunikatywnym informowaniu kierowców jest zauważalny na wielu trasach. Utrudnia to prawidłową orientację przede wszystkim osobom, które niezbyt często podróżują po kraju".

Dziś na szczęście mamy systemy nawigacji GPS, ale mimo to któż choć raz nie zgubił się na nowych autostradach, obwodnicach i wielopiętrowych węzłach przejazdowych? ***(mk)***

Z WOLEJA

# Polskie medale w Paryżu

***Ryszard Czarnecki***

„Już za chwilę, za chwileczkę Deyna strzeli pod poprzeczkę" – tak niegdyś śpiewali kibice o jednym z największych piłkarzy w historii Polski. A tymczasem już za chwilę, za chwileczkę igrzyska olimpijskie w Paryżu. Biało-Czerwoni debiutowali w IO równo 100 lat temu, też w stolicy Francji. Od tego czasu igrzyska nie odbyły się dwukrotnie z powodu rozpętanej przez Niemcy II wojny światowej (1940, 1944), a raz polskim sportowcom na zawody we wrogich Stanach Zjednoczonych zakazali jechać Sowieci (1984).

Jedno jest pewne – w Paryżu nasi wywalczą medal nr 300 w historii udziału Polaków na letnich igrzyskach olimpijskich. Dotychczas podczas tych zawodów „Mazurka Dąbrowskiego" grano 72 razy, zdobyliśmy 89 medali srebrnych i 137 brązowych. O ile ta liczba zwiększy się po francuskich igrzyskach?

Włoscy dziennikarze prognozują, że zdobędziemy 14 medali. Ich koledzy po fachu z Francji, że 15 – po pięć złotych, srebrnych i brązowych. Mamy 30 szans medalowych, co zdaniem polskich ekspertów przełoży się na 11–14 medali. Na poprzednich igrzyskach w Tokio, które ponownie odbyły się w stolicy Japonii po 65 latach, zdobyliśmy najwięcej medali w XXI w., bo 14 (4 złote i po 5 srebrnych i brązowych). Wynika z tego, że Biało-Czerwoni przebili wyniki z zawodów w Atenach, Pekinie, Londynie i Rio de Janeiro. Czy w Paryżu będą jeszcze lepsi?

Życie pokaże, a sportowy diabeł zawsze tkwi w szczegółach. Według Włochów zdobędziemy trzy złote medale, przy czym aż dwa w tenisie: kobiecym singlu (Iga Świątek) i mikście. Z tym drugim może być problem, bo ze względu na kontuzję Huberta Hurkacza nie wiadomo, czy nasz mikst wystartuje. Trzecie złoto ma zdobyć Aleksandra Mirosław, rekordzistka świata we wspinaniu się po skałce na czas.

Do tych medali na papierze francuscy eksperci dorzucają nam dwa kolejne złote: siatkarzy i młociarza Wojciecha Nowickiego. Włosi nie są tacy szczodrzy, co nie dziwi, bo złoty medal w siatkówce mężczyzn rezerwują dla swoich mistrzów, mimo że przed rokiem przegrali oni z polskimi siatkarzami w finale mistrzostw Europy 0:3, i do tego w Rzymie (byłem, widziałem, ale miodu po tym nie piłem).

Ciekawe, że niektórzy międzynarodowi eksperci przyznają nam dublet, czyli złoto i srebro w dwóch konkurencjach – młocie mężczyzn i wspinaczce kobiet. Nie jestem takim optymistą, ale marzę o tym, żeby po IO przepraszać za mój (realistyczny) pesymizm.

**Zamów prenumeratę! Według nowego cennika**

| CENNIK PRENUMERATY* | OKRES PRENUMERATY | | |
|---|---|---|---|
| | 3 miesiące | 6 miesięcy | 12 miesięcy |
| SIECI | 109 zł | 189 zł | 349 zł |

**Dane do przelewu w stopce redakcyjnej*



eprasa.pl 3766e14fd6

OD A DO ZYBERTOWICZÓW

# Przez dzieci i psy. A na urlopie przez książki

Akurat my czytamy dużo. Tak się ułożyło nasze życie zawodowe. Żyjemy z odnajdywania i przetwarzania informacji. Weryfikujemy i interpretujemy je. Ale gdy szykujemy się na wakacje, to... nie, nie odcinamy się od książek. Zabieramy je ze sobą. Zwykle z zapasem, czyli więcej niż jesteśmy w stanie przeczytać.

Skoro czytamy książki przez cały rok, to jaki sens ma jeszcze katowanie się nimi na urlopie? Otóż nasz mózg widzi różnicę, czy czytamy coś z obowiązku, z zamysłem zawodowego wykorzystania do jakiejś analizy zawartych tam informacji, czy też czytamy sobie a muzom, na zupełnym luziku. To może dotyczyć tej samej książki! W pierwszym przypadku w mózgu coś się napina. W drugim jakieś obszary naszego umysłu mogą sobie swobodnie podryfować, pokojarzyć, puścić wodze wyobraźni – między jednym a drugim spojrzeniem ma morze...

## MINUSY E-BOOKA

W obliczu książek, które potrafią niewiarygodnie skolonizować mieszkanie, wciskając się w każdy niemal kąt, kiedyś mieliśmy plan, by się radykalnie ze-bookować. Czyli tam, gdzie tylko można – zwłaszcza w przypadku grubych i ciężkich tomiszcz – zrezygnować z kupowania książek papierowych na rzecz elektronicznych. Taki mały e-czytnik, w którym masz tysiące książek, w tym mnóstwo zaimportowanych od kolegi, a ile zaoszczędzonej przestrzeni!

Tyle że kiedyś podczas męczącego lotu samolotem przez Atlantyk z czytnikiem pełnym książkowego dostatku w ręku poczuliśmy, że coś nie gra. Radość czytania inna, nawet samo odnajdywanie i przeszukiwanie książek to już nie to samo, co omiatanie wzrokiem półek i stosów tomów.

*Książka to też świetny pretekst, by kogoś poznać. Może przyjaciela na całe życie*

Potem przeczytaliśmy, że badania wśród studentów pokazały, iż treści czytane z nośników elektronicznych są gorzej zapamiętywane i mniej kreatywnie odbierane od tych, które przyswajamy na papierze. Może to być związane z fizycznym aspektem książki, który pomaga w tworzeniu mentalnych map, przestrzennie porządkujących materiał.

Ale poza gorszymi intelektualnymi efektami czytania na ekranie pewien młodzieniec uświadomił nam jeszcze jeden minus korzystania z e-booka na wczasach. Gdy miła dziewczyna na leżaku obok przy hotelowym basenie korzysta z czytnika, to nie widać, co czyta. I jak tu do niej zagadać słowami: „Ciekawa ta książka? A może czytała pani także inne powieści tej autorki?”. Ów młodzieniec wiele interesujących osób spotkał dzięki pewnej sztuczce zapoznawczej. Gdy widzi, jaką książkę ktoś czyta, a o jej autorze nic nie słyszał, szybko sprawdza w smartfonie, co to za postać, co jeszcze napisała i wtedy zagaduje konkretnie, tak jakby wcześniej coś wiedział na temat autora czy książki. E-czytanie nie daje na to szans.

## SZTUCZKA ZAPOZNAWCZA

Ktoś spyta: „A po co zagadywać?”. Chodzi o to, byśmy byli ze sobą. Wprawdzie ktoś powiedział, że „czytanie dobrych książek to jak rozmowa z najlepszymi ludźmi”, i wiele razy tak to sami odczuwaliśmy. Ale inicjując z kimś kontakt poprzez nawiązanie do książki, którą trzyma się w ręku, możemy poznać tego kogoś. Kogoś najlepszego, na kogo nie trafilibyśmy w innej sytuacji.

Kiedyś uderzyła nas celność spostrzeżenia pewnej pani, że na osiedlach mieszkaniowych ludzie poznają się przez dzieci i psy. Ojcowie i matki siedzący z maluchami przy piaskownicy czy na osiedlowym placu naturalnie nawiązują ze sobą kontakty. Podobnie osoby, które wieczorami wyprowadzają psy na spacer.

Książka to też świetny pretekst, by kogoś poznać. Może przyjaciela na całe życie.

Drodzy wakacjowicze, poleniliście się, niektórzy może popływali, zażyli kąpieli słonecznych, a teraz zabierzecie się za książki!

A jeśli pytacie o coś poważnego, co jednak dobrze się czyta, to polecamy papierową (choć jest i e-book, i wersja audio) książkę „Cyber kontra real. Cywilizacja w techno-pułapce”.

***Katarzyna i Andrzej Zybertowiczowie***

Autopromocja x2



eprasa.pl 3766e14fd6

# Drodzy Czytelnicy,

dziękujemy, że jesteście z nami. To z myślą o Was co tydzień przygotowujemy nowe wydanie „Sieci", abyście mogli:

- wygodnie śledzić najważniejsze informacje z Polski i ze świata,
- czytać ekskluzywne wywiady z najważniejszymi postaciami polskiej polityki, biznesu, nauki i sztuki,
- poznawać mocne i wyraziste opinie redakcji, analizy ekspertów i komentarze naszych publicystów.

**Zachęcamy do wykupienia prenumeraty dla siebie albo bliskiej osoby.** Dzięki wsparciu naszych Prenumeratorów będziemy mogli nadal publikować wysokiej jakości materiały oraz dbać o rzetelność i patriotyzm w polskiej publicystyce.

Życzymy dobrej lektury każdego numeru tygodnika „Sieci"!

Serdecznie pozdrawiamy,
Zespół tygodnika „Sieci"

---

## Jak zamówić papierową prenumeratę tygodnika SIECI ?

### 1 Wybierz swoją prenumeratę

| 3 miesiące | 6 miesięcy | 12 miesięcy |
|---|---|---|
| 109 zł | 189 zł | 349 zł |

**Informacje o prenumeracie:** tel. 22 616 36 00
(poniedziałek-piątek w godz. 14-16)

### 2 Zamów i opłać

- Zamów prenumeratę przez stronę **www.sieciprawdy.pl/prenumerata** i opłać przelewem ze swojego konta
- **Jeśli nie korzystasz z internetu**, opłać prenumeratę na poczcie, podając dane do wpłaty w okienku

Wytnij karteczkę-niezbędnik na pocztę

**Dane do opłacenia prenumeraty Sieci na poczcie:**
Nazwa odbiorcy: Fratria sp. z o.o.
Nr konta: 91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
Tytuł wpłaty: .....
.....
(tu wpisz adres dostawy prenumeraty – to warunek otrzymania prenumeraty)
Kwota: .....
(tu wpisz cenę wybranej prenumeraty, np. 349 zł)

eprasa.pl-3766e14fd6

NOWA TELEWIZJA

W POLSCE PL

# OGLĄDAJ NAS
# W TELEWIZJI NAZIEMNEJ

| | |
|---|---|
| CZĘSTOCHOWA | POZYCJA 26 MUX L-3 |
| GDAŃSK | POZYCJA 62 MUX L-7 |
| JELENIA GÓRA | POZYCJA 26 MUX L-1 |
| ŚWIDNICA | POZYCJA 26 MUX L-4 |
| TOMASZÓW MAZOWIECKI | POZYCJA 26 MUX L-3 |
| WARSZAWA | POZYCJA 62 MUX L-7 |
| WROCŁAW | POZYCJA 62 MUX L-7 |
| | POZYCJA 26 MUX L-4 |

**Odśwież listę kanałów w twoim telewizorze**

OGLĄDAJ NAS

www.wPolsce.pl

eprasa.pl 3766e14fd